



SUZANNE McMinn

Radosna eskapada



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Za wszelką cenę musi uciec!

Andrea Conroy przerzuciła przez rękę nieprzyzwoicie długi tren przepięknie błyszczącej sukni ślubnej i ostrożnie wyjrzała przez uchylone drzwi ubieralni. Hol był na szczęście pusty.

Wyteżając słuch, wychwyciła strzępy przyciszonych głosów w kościelnym westybulu. Należało się śpieszyć!

Oni wkrótce tu wrócą, aby raz jeszcze wszystko sprawdzić, nic przecież nie może zmać uroczystości ślubnej, którą jeden z prasowych kronikarzy życia towarzyskiego stolicy określił mianem wydarzenia roku.

Andrea czuła bolesne pulsowanie w skroniach. Rozpaczliwie walczyła z cisnącymi się do oczu łzami. Wydarzenie roku! Jedno wielkie nieporozumienie. Oszukiwanie siebie i innych! Okropne, straszne!

Nie miała jednak czasu na rozpaczanie. Odetchnęła głęboko i drżącą dłonią przetarła oczy.

Niemal w ostatniej chwili doszła do wniosku, że za żadne skarby nie poślubi Filipa Mastersona. Niezwykle ambitnego i po trupach robiącego karierę waszyngtońskiego adwokata. W to małżeństwo wmanewrował ją nie uznający sprzeciwu ojciec. Nie i nie! Nie miała zamiaru skończyć jak jej własna matka,

która była tylko piękną ozdobą przyjęć dla najznamienitszych przedstawicieli elity politycznej.

Usłyszała kroki, więc szybko przymknęła drzwi i przyłożyła do nich ucho/Stukot wysokich obcasów był już Misko. Potem usłyszała pukanie i pytanie:

- Czy mogę, córeczko?

Nawet przez przymknięte drzwi przenikał zapach ekskluzywnych perfum. Jej matka uznawała wyłącznie produkty najwyższej jakości. Najlepsze perfumy, najdroższe kosmetyki, najwspanialsze stroje i samochody. Zawsze nieskazitelnie elegancka i zadbana - doskonały ornament męża, wielce szacownego senatora stanu Maryland, Williama Conroya Czwartego.

Tak dostojnej parze małżonków los spletał okrutnego figla, obdarzając ich niekonwencjonalną córką. Andrea wyprostowała się i spojrzała w lustro zajmujące całą ścianę eleganckiej ubieralni. Warto może dodać, że lustro było oprawione w grubą złoconą ramę. To, co Andrea zobaczyła, potwierdziło wszystkie jej obawy: niesforne ciemne loki już się wymykały spod strojnej opaski welonu, zaś niezliczonych piegów nie potrafił zamaskować nawet gruby podkład.

W sukni ślubnej czuła się jak w kaftanie bezpieczeństwa, a pantofle na wysokich obcasach uciskały nie gorzej niż narzędzie wyszukanych tortur.

Nie, nie i nie!

- Nie, mamo! - wykrzyknęła, ale natychmiast zdała sobie sprawę, że musiało to zabrzmieć bardzo podejrzanie, szybko więc poprawiła się: - To znaczy, nie w tej chwili. Muszę jeszcze coś zrobić... sama,..

A przede wszystkim muszę zyskać na czasie, pomyślała.

- Wszystko w porządku, córeczko?

- Wszystko w jak najlepszym porządku, mamo! - Andrea wiedziała, że matka to właśnie pragnęła najbardziej usłyszeć.

Lubiła bowiem, kiedy wszystko odbywało się zgodnie z planem - oczywiście z planem sporządzonym przez Williama Conroya Czwartego.

Andrea spojrzała na złoty zegareczek. Ślub miał się rozpocząć za dziesięć minut.

- Daj mi pięć minut, mamó, bardzo proszę... - Załamał się jej głos. Wzbierał w niej lęk, czy zdąży umknąć.

Dlaczego dopuściła, by sprawy zaszły tak daleko?

Znała odpowiedź jeszcze przed sformułowaniem w myślach pytania. Nikt nigdy nie przeciwstawiał się Williamowi Conroyowi. Nikt mu nigdy nie powiedział nie. Andie najlepiej to wiedziała. Właściwie od dwudziestu pięciu lat mówiła mu nie, tyle że to do niego nie docierało. Udawał, że nie słyszy. Równie dobrze mogła być od urodzenia niemową. On by tego nawet nie zauważył. Czy ona go w ogóle obchodziła? Jej pragnienia, jej potrzeby, J^ei marzenia... Nic o nich nie wiedział i nie chciał wiedzieć.

Starła się podporządkowywać woli ojca. Zgodziła się nawet studiować prawo, chociaż jej marzeniem było zostać nauczycielką rysunku i uczyć dzieci.

Usiłowała być posłuszną córką, wzorem wszystkich cnót, bo tego pragnął ojciec.

Usiłowała nawet... - spod zaciśniętych powiek wymknęło się parę łez ~ ... sprawić, by ojciec ją pokochał.

Przełknęła ślinę, otworzyła oczy i patrząc w lustro, potrząsnęła głową.

Wszystko na nic... Już więcej nie będzie próbowała. Po raz ostatni została poniżona. Zmuszona do zrobienia czegoś, czego nie chciała. Dość tego! Nie wyjdzie za żadnego Filipa Master-sona. Dopiero tu, w kościele, w ubieralni, w sukni ślubnej, spoglądając w lustro, poczuła odrazę do tego, co ojciec kazał jej zrobić.

Małżeństwo, do którego ją zmuszano, odrzucało zarówno jej serce, jak i ciało. Nie kochała Filipa. Ani trochę go nie kochała. On jej też nie kochał. Filip kochał stanowisko i wpływy jej ojca. Ale nie ją.

Matka nadal tkwiła przed drzwiami.

- Naprawdę wszystko w porządku? - spytała.

W tym momencie Anche omal się nie załamała i nie rozplakała. Matka za chwilę wróci na swoje miejsce w pierwszej ławce, zasiądzie wśród paru set znamienitych gości i będzie dumnie czekała na swoją córeczkę idącą uroczystym krokiem do ołtarza...

- Pośpiesz się - nalegała Lillian Conroy. - Wiesz przecież, ilu -przyjaciół i kolegów twojego ojca tu przyszło i czeka niecierpliwie. Nie wolno...

Andie z niesmakiem prychnęła. Słowa matki tylko wzmocniły jej determinację. Matka myślała wyłącznie o tym, co może nie spodobać się jej mężowi, a nie o córce.

Zupełnie już spokojnym głosem oświadczyła:

- Wszystko jest w najlepszym porządku, mamó. Chcę mieć moje własne ostatnie pięć minut.

Lillian zachichotała.

- Dobrze, córeczko. Wracam na swoje miejsce. Za pięć minut przyjdzie po ciebie ojciec. Kiedy się następnym razem uściskamy, będziesz już panią Master-son.

Słyszała oddalający się stukot pantofli na wysokich obcasach. Pozostał ciężki zapach perfum i cisza. Drżącą dłonią ściągnęła z palca wielki pierścień zaręczynowy, który ofiarował jej Filip. Położyła go na toalecie. Diament połyskiwał ostentacyjnie.

Uchyliła drzwi. Hol był pusty. Ogarnął ją nagły strach przed nieznanym. Ledwo mogła oddychać. Zwilżyła językiem suche wargi. Zebrała się w sobie. Teraz!

Wyszła z ubieralni i zamknęła drzwi. Zaskoczył automat sprężynowego zamka. Miała nadzieję, że wyważenie drzwi zajmie im dobre kilka minut.

Z westybulu dobiegł ją tubalny, donośny głos ojca. Przecież prosiła o pięć minut! No tak, ale ojciec nigdy nie słuchał jej próśb.

Podtrzymując tren, przebiegła przez hol w przeciwnym kierunku od tego, z którego dobiegał głos ojca. Dopadła drzwi zewnętrznych, otworzyła je i wytknęła się, rzucając przez ramię ostatnie spojrzenie. Hol był jeszcze pusty. Nikt nie widział ucieczki panny młodej.

Serce waliło jej jak szalone. Po szerokich schodach śródmiejskiej świątyni zbiegła w czerwcowy żar waszyngtońskiej ulicy.

Wyrwałam się, jestem wolna!

Teren obsadzony był dębami, z boku świątyni znajdował się parking pełen samochodów. Na nieszczęście nie miała kluczyków do żadnego z nich. Wraz z rodzicami przyjechała tu wynajętą na ślub limuzyną.

Wyrwała się, ale co dalej? Za minutę odkryją jej nieobecność, zaczną szukać na zewnątrz... I znajdą. Ojciec będzie wściekły. I powie: ot, jeszcze jedna nie-subordynacja niemądrej Andie.

Rozglądała się, zagubiona i zrozpaczona. W sobotnie popołudnie ruch uliczny był niewielki. Trochę turystów, kilku kupujących. Nagłe ujrzała granatową potężną ciężarówkę - ciągnik siodłowy z naczepą - która zatrzymała się na wprost rzędu zaparkowanych samochodów. Z szoferki wysiadł mężczyzna w dżinsach i obcisłym podkoszulku. Za nim wyskoczył na ziemię czarny pies. Mężczyzna wszedł na przystrzyżony trawnik, a pies udał się truchtem pod drzewo, aby tam załatwić pilną potrzebę. Andie jak zafascynowana przyglądała się drogowemu

ośmioosiowemu potworowi. Tymczasem w polu jej widzenia pojawiła się wolno jadąca taksówka. Dar z nieba, pomyślała.

Zacząła biec przez trawnik w kierunku jezdni. Za nią furkotał w powietrzu welon, długa ślubna suknia bardzo przeszkadzała. Zignorowała zdziwione spojrzenie mężczyzny z psem, pies natomiast nie zignorował jej. Oderwał się od drzewa, zaszczekał i pobiegł za nią. Andie słyszała, jak właściciel go wzywa.

Taksówka zbliżała się środkowym pasem trzypasmowej jezdni. Andie przecisnęła się między dwoma zaparkowanymi samochodami i wykrzyknęła: „Taxi, taxi!”, podnosząc wysoko rękę. Pojęcia nie miała, dokąd pojedzie, gdy już wsiaździe do taksówki. Najważniejsze było w tej chwili oddalić się od Filipa Master-sona i ojca. Umknąć, gdzie pieprz rośnie!

Ale taksówka nie zatrzymała się. Andie zmartwiała, do oczu napłynęła kolejna fala łez. Stojąc jak skamieniała na pierwszym pasie jezdni, patrzyła zdesperowana w nadziei, że być może pojawi się następna taksówka. Nagle zobaczyła pędzący w jej kierunku czarny samochód. Zdezorientowana, miała cofnąć się między zaparkowane samochody, tylko przeraźliwie krzyknęła.

Troy Armstrong usłyszał rozpaczliwy krzyk i zobaczył stojącą na jezdni kobietę w białej sukni ślubnej. Zobaczył też rozpędzony samochód i w ułamku sekundy zrozumiał sytuację. W mgnieniu oka pokonał kilka kroków dzielących go od kobiety, chwycił ją i szarpnął ku sobie, w ostatnim momencie usuwając z toru jazdy samochodowego szaleńca. Szarpnął chyba zbyt mocno, gdyż stracił równowagę i upadł na plecy, kobieta zaś na niego.

Pies imieniem Dog, choć było w nim sporo krwi labradora, zaszczekał.

Przez kilka sekund leżeli bez ruchu, jakby zaskoczeni, nie wiedząc, co teraz powinni zrobić. Troy nie odczuwał żadnego bólu, więc chyba nic mu się nie stało. Tak, na pewno nic sobie nie uszkodził, gdyż nie odczuwałby takiego podnie-

cenia, jakie wywołała w nim nagle ta kobieta, pachnąca rozkosznie wszystkimi słodkościami świata.

- Ocalił mi pan życie! - wykrzyknęła. Ponieważ nic nie odpowiedział, nadal porażony jej bliskością, spytała przerażona: - Czy nic panu nie jest?

- Nie, nic. Jestem tylko trochę oszołomiony.

Udało im się wreszcie zająć pozycję siedzącą. Troy poczuł, że kręci mu się trochę w głowie i nie może zebrać myśli. Ale nie był pewien, czy jest to efekt porażenia wzroku urokiem twarzyczki tej kobiety, a właściwie jeszcze dziewczyny, czy też efekt uderzenia głową o krawężnik.

Energicznie potrząsnął głową. Żadnego bólu, a więc to dziewczyna. Nie ma czasu na dziewczyny, urokliwe i pachnące truskawkami z kremem. Ma na głowie rozkręcenie nowego interesu. Żadnych rozrywek. A ona mogła być niebezpieczną rozrywką. Przyjemną, ale katastrofalną dla interesów.

- A pani? - spytał. - Wszystko w porządku? Jak można chodzić tak po ulicy?

Dog kręcił się wokół obojga i poszczekiwał.

- Ma pan zamiar karcieć mnie i pouczać? - Z pewnością od tego właśnie zaczęłyby rozmowę jej ojciec. - Niech pan tego nie robi, nie warto. Ja chciałam, żeby on mnie przejechał.

- No to bardzo przepraszam, że pani przeszkodziłem - odparł, dźwigając się z ziemi. Nie powiedziałby tego, gdyby nagle nie zabolalo go w krzyżu. Taka rzecz psuje humor, gdy ma się przed sobą długą drogę.

Andie poczuła wyrzuty sumienia. Nie powinna tak się odzywać do człowieka, który dopiero co ocalił jej życie.

- Bardzo przepraszam - powiedziała szybko. - I dziękuję za to, co pan zrobił. Tak naprawdę, to zamarłam ze strachu, kiedy zobaczyłam samochód pędzący prosto na mnie. Czy panu rzeczywiście nic nie jest?

Mężczyzna był średniego wzrostu, dobrze zbudowany i Andie, będąc na wifcokich obcasach, mogła spotkać jego wzrok oko w oko. Szybko od stóp do głów zlustrowała swego ratownika i wystawiła mu ocenę na piątkę z plusem. Co najbardziej ją jednak zainteresowało, a nawet zafrapowało, to jego oczy. Intensywnie piwne, doskonale współgrały z ciemnoblond włosami.

- Nic mi nie jest, najwyżej kilka obolałych kości - odparł, marszcząc brwi. - Co pani robi, biegając po ulicy w ślubnej sukni? Jakieś kłopoty?

- Nie, nic... - Nagle sobie przypomniała ślub, który zupełnie uniknęła jej z głowy. Ślub, Filip, ojciec! Obróciła głowę w kierunku kościoła.

- Czy to znaczy, że zawsze pani przechadza się po mieście w takim stroju?

- Że co robię? - Spojrzała na mężczyznę, usiłując skoncentrować się na tym, co on mówi, a jednocześnie coś wymyślić, by oddalić się z tego miejsca. Uciec jak najszybciej. Ale jak? Straciła cenne pięć minut i nic nie wymyśliła.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch przed kościołem. Ojciec i Filip!

- Boże drogi! - Uskoczyła za zaparkowany samochód. Niemal otarła się o kabinę granatowej ciężarówki. Niewiele myśląc, wskoczyła na stopień, jednym szarpnięciem otworzyła drzwiczki i przez siedzenie kierowcy przepęzła skulona na drugi fotel, z którego szybkim ruchem strąciła na ziemię gazetę i plik dokumentów. Zapomniała a tym, że jest w ślubnej sukni, a ta oczywiście trochę ucierpiała.

Mężczyzna bez słowa podążył za Andie. Zajął swoje miejsce, podobnie jak Dog, który zgrabnie wskoczył na wolną przestrzeń za fotelem, gdzie usiadł i warcząc, obserwował nieproszoną pasażerkę. Kierowca zatrzasnął drzwiczki i zwrócił się do niespodziewanego gościa:

- Może dowiem się, o co tu chodzi? - Zebrał dokumenty z podłogi, po czym ułożył je na grzbiecie deski rozdzielczej. Gazetę zostawił na podłodze.

Andie skuliła się jak mogła najniżej, patrząc na ojca, Filipa i gromadkę gości, którzy rozbiegli się na wszystkie strony w poszukiwaniu zaginionej oblubienicy.

- Niech pan odjedzie! - poprosiła błagalnym głosem.

- Najpierw mi pani powie, o co chodzi. Wtedy zdecyduję, co mam robić. Od czego czy od kogo pani ucieka?

Do Andie dobiegł tubalny głos ojca wykrzykującego jej imię.

- Przecież pan chyba rozumie. Uciekam z własnego ślubu. Nie chcę wychodzić za mąż.

- Dlaczego? I po co w takim razie przyszła pani w ślubnej sukni do kościoła?

Poszukujący ją byli już blisko ulicy. Między nimi Filip.

- Niech pan nie zadaje głupich pytań! Niech pan jedzie! - krzyknęła. Pies groźnie zawarczał.

Troy zobaczył jej przerażone oczy.

- Przepraszam. To było niegrzeczne - wymamrotała Andie.

- Ale bardzo proszę. Niech pan stąd odjedzie. Potem wszystko wytłumaczę... Bo jeśli oni mnie znajdą... - Nie dokończyła.

Zrobiło mu się jej żal. I to go bardzo rozzłościło. Dlaczego mu jej żal? Powinien być oburzony, że dziewczyna daje kosza biednemu mężczyźnie. I to w takim momencie. Jakby nie mogła zrobić tego wcześniej. Robi mu świństwo. Wcale nie miał ochoty pomagać takiej osobie...

Z drugiej strony... Otóż to, była druga strona. Ocalił jej życie. Chińczycy mówią, że jak się komuś ocali życie, to jest się zań odpowiedzialnym. Lubi się tę osobę czy nie, jest się odpowiedzialnym. W konkretnym przypadku bardzo nie lubił tej z pewnością kapryśnej pannicy. I bardzo, ale to bardzo nie chciał się nad nią litować. Więc dlaczego się lituje?

Wściekły na siebie i na sytuację, w jakiej się znalazł, zerknął w lusterko i ruszył. Sam nie wiedział, dlaczego po włączeniu się do ruchu, pędził piętnaście kilometrów ponad prędkość dozwoloną dla ciężkich pojazdów.

Przez dobre kilka minut w szoferce panowała cisza. Nawet pies wydawał się zaskoczony. Wreszcie Andie podniosła się, usiadła i wyjrzała przez okno. Kosciółka nie było już dawno widać. Odetchnęła głęboko i odruchowo wygładziła suknię.

Troy nie znał się na ślubnych sukniach, ale wiedział, że ta musi być bardzo droga. Pewno od jakiegoś znanego krawca. To musi być bogata dziewczyna, pomyślał.

Jeśli miał podjąć decyzję, co z nią zrobić, to trzeba czegoś się o niej dowiedzieć. Zaczynając, na przykład, od nazwiska.

- Jak się pani nazywa? - zapytał.

- A pan? - usłyszał w odpowiedzi.

Nie wierzył własnym uszom. Kobieta w takiej kłopotliwej sytuacji, a jeszcze zadziorna. I to wobec kogoś, kto ją ratuje! Zerknął z ukosa i zauważył, że ona dygoce. Czyżby bała się jego? Nie, to chyba reakcja po poprzednich wydarzeniach, bo niby dlaczego miałyby bać się człowieka, którego sama prosiła o pomoc.

- Jestem Troy Armstrong. - Zatrzymał wóz na czerwonych światłach. - Teraz pani kolej.

Długo nie odpowiadała, gdyż przeżywała raz jeszcze minione minuty. Miała w głowie gonitwę myśli. Ten mężczyzna ma piwne oczy z przebłyskiem zieleń. Spojrzenie twarde, ale nie okrutne. Chyba nic jej nie grozi z jego strony. Niemniej poczuła niepokój. Dlaczego? Niepokój nie związany z ucieczką, nie mający nic wspólnego z odczuwaniem fizycznego niebezpieczeństwa. Niepokój z jakiegoś zupełnie innego powodu... Nie mogła tego zrozumieć.

Andie miała już dość rozczarowań i urazów, jakie przyniosło życie. Miała dość umizgów ludzi, którzy w istocie rzeczy umizgiwali się nie do niej, ale do jej ojca i jego wpływów, usiłując dotrzeć do niego przez córkę. Postanowiła, że od tej chwili będzie bardzo czujna i nie pozwoli zbliżyć się nikomu, póki nie będzie pewna, że temu komuś chodzi o nią samą, a nie o ojca. W tym przypadku kierowcą ciężarówki ojciec z pewnością nie obchodził. Chyba że wpadła mu do głowy myśl o nagrodzie za odstawienie uciekinierki. Ale teraz on o coś pyta, a ona czegoś od niego chce - wywiezienia jej jak najdalej od Waszyngtonu. Skoro zaś chce czegoś od niego, powinna odpowiedzieć na pytanie.

- Na imię mam Andie - poinformowała.

Zerknął za nią i zobaczył szeroko otwarte, przerażone i zagubione oczy.

- Andie to zdrobnienie od Andrea - wyjaśniła

Nie mógł oderwać wzroku od tych oczu, ale musiał, bo zapaliło się zielone światło i kolumna samochodów ruszyła. Patrzył teraz przed siebie, ale jej oczy pozostały, jakby wyryte w przestrzeni. Co, do diabła? Przecież to nie ma sensu! I na takie zabawy nie ma czasu. Nic dobrego nie może wyniknąć ze spotkania ze zbuntowaną panną młodą, pewno jakąś rozpieszczoną córunką.

I nie będzie angażował się w charakterze anioła stróża uciekinierki! Ma ważne sprawy na głowie, ma ładunek, który musi dostarczyć w określonym czasie.

- Andie czyli Andrea, a dalej co? - spytał dość opryskliwie.

- Andie wystarczy. - Miała dość ludzi, którzy stawali się nagle nazbyt grzeczni, gdy dowiadawali się, kim jest jej ojciec.

- No, to powiedz mi, pani Andie Wystarczy, dokąd zamierzasz ze mną jechać?

Otóż to! Zasadnicze pytanie: dokąd? Dokąd powinna pojechać, by rodzina nie znalazła jej w ciągu kilku godzin i nie zaczęła nacierać, dręczyć, zmuszać...?

Nie chciała ich widzieć na oczy. Filipa też nie. I nikogo ze znajomych czy tak zwanych przyjaciół. Musi mieć czas i spokój, by wszystko przemyśleć. By utrwalić w sobie nowo zdobytą odwagę.

Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w profil Troya Arra-stronga, a w jej głowie zaczął się rodzić pomysł, który powoli nabierał wyraźnych kształtów... Zwariowany pomysł, absolutnie zwariowany, bo przecież ani Troy Armstrong nie chce pozostać z nią ani minuty dłużej, niż to jest konieczne, ani ona tego nie pragnie. Ale wiedziała też, że to może być właśnie miejsce, gdzie nikt jej nie będzie szukał.

- A dokąd pan jedzie? - spytała szybko w obawie, że opuści ją odwaga.

- Do Kalifornii.

Skaczę z pożaru do lodowatej rzeki, pomyślała, ale pytanie zadała:

- Ja też. Zabierze mnie pan?

ROZDZIAŁ DRUGI

Troy właśnie zbliżał się do następnych czerwonych świateł. Zahamował zbyt ostro. Opony zapiszczały. Ktoś zatrąbił przerażony. Troy też miał lęk w oczach.

Kiedy stanęli, obrócił głowę ku Andie:

- Chyba źle usłyszałem. Co pani powiedziała?

- Chcę z panem jechać do Kalifornii - odparła słabym głosem, jakby zrezygnowana. No bo rzeczywiście, ważyć się na wielodniową podróż z obcym mężczyzną! To szaleństwo! Głupota!

No tak, ale jeszcze większą głupotą byłoby wyjście za Filipa. Ta myśl poprawiła jej nieco humor. Nie było wątpliwości, że jeśliby rodzinka ją dopadła, to wylądowałyby u boku Filipa przed ołtarzem, dokąd doprowadzono by ją choćby w kajdankach. Nie było innego wyjścia, musi uciec jak najdalej, a skuteczną ucieczkę mógł zapewnić właśnie ten przystojny mężczyzna, pan Troy Armstrong... I to wcale nie jest już taki obcy mężczyzna. Przecież ocalił jej życie...

- Obiecuję, że nie będę przeszkadzała... - Mówiąc to, miała wrażenie, że ten Troy patrzy na nią jak na istotę z Marsa. - Będę siedziała cichutko w kącie...

- Cichutko w kącie! - Roześmiał się ironicznie. - Oczywiście, że będzie pani przeszkadzała. Już pani zawadza. - Pomyślał sobie, że za każdym razem, jak na nią patrzy, jest bliski spowodowania wypadku. Tak, ona przeszkadza mu skupić się i prowadzić jak należy! Jest w niej coś, co budzi pragnienia...

Coś, co wróży kłopoty. - Nie może pani ze raną jechać - powiedział sucho.

- Dlaczego nie? - Patrzyła na niego tymi wielkimi, pełnymi lęków i żalu oczami.

Poczuł się nieswojo.

- Bo ja pracuję! Mam robotę, którą muszę wykonać w terminie. Nie wie pani, co robię? - Postanowił nie ustąpić. Nie może pozwolić, by nagle wpadała mu do kabiny jakaś kobieta, choćby najbardziej ponętna... A ta jest ponętna, I to jak! Niemal cudowna! Co ja znowu wykombinowałem? Że ona jest cudowna? Nie i nie! Nie pozwolę nikomu oderwać się od tego, co postanowiłem... - Ja mam interes, o który muszę dbać. Dopiero się rozwija...

Troy nie miał ciekawego życia prywatnego, właściwie nie miał żadnego. Brat zajmował się własną rodziną, natomiast Troy postanowił najpierw rozkręcić interes, a dopiero potem myśleć o rodzinie, jeśli w ogóle zechce ją założyć, w co wątpił. Musi się skoncentrować na pracy, nie może rozpraszać jego uwagi.

- I nie mam ochoty ani czasu na pasażerów - dodał po chwili.

- Obiecałam, że nie sprawię najmniejszego kłopotu - nalegała Andie. - I kiedy będzie pan śpiący, to zabawię pana rozmową... Bo jak się długo prowadzi, to się chce spać, prawda?

- Nie potrzebuję żadnego zabawiania rozmową.

- Kiedy ja jestem pewna, że prowadzenie w samotności usypia człowieka... - nie ustępowała. - Dlaczego pan nie jedzie, światło od dawna jest zielone.. Zaraz będzie znowu czerwone.

Troy ruszył zbyt szybko i zmieniał biegi tak, że zazgrzytały. Sam też miał ochotę zazgrzytać. Zębami.

- Do towarzystwa mam psa - warknął. - Bardzo mi to odpowiada. Halo, Dog! Pies także warknął.

- Widzi pani, że mam z kim rozmawiać. I nikt inny nie jest mi potrzebny. Pies jest wiemy i lojalny. Nie tak jak... niektórzy ludzie, - W ostatniej chwili zmienił „kobiety” na „niektórzy ludzie”. - I mam harmonogram, muszę się śpieszyć.

Minęli ostatnie światła, a wraz z nimi ostatnie osiedla miejskie. Jechali teraz drogą dojazdową do autostrady. Sprawę nieproszonej pasażerki należało załatwić szybko, jak najszybciej.

Andie przygryzała dolną wargę i zastanawiała się, co ma robić dalej po otrzymaniu tak zdecydowanej odmowy. Ten człowiek właściwie ją wyrzucił ze swego wozu. Dokąd ona się uda, co zrobi?

Rozmyślając gorączkowo nad własnym problemem, wyciągnęła bezwiednie rękę w kierunku psa, który warknął ostrzegawczo, jakby zapowiadając, że jakkolwiek próba zbliżenia spotka się ze zdecydowanym atakiem. Jak oparzona cofnęła dłoń. Jeszcze tego dziś jej brakowało! Pokąsania przez psa.

- Leżeć, Dog! - skarcił zwierzę Troy. - On nie lubi kobiet - dodał w formie wyjaśnienia.

I ty, mój panie, także ich nie lubisz, pomyślała Andie. Zwłaszcza takich, co to rzucają mężczyzn na pięć minut przed ślubem. Musiał tego doświadczyć w przeszłości i nie chciał więcej ryzykować.

W tym samym czasie Troy myślał właściwie to samo. Biedny ten narzeczony, którego zostawiła w kościele. Jaką musi mieć teraz głupią minę. Oj tak, on, Troy, zna takie kobiety. Jedna bardzo dała mu się we znaki...

Niewiele myśląc, zjechał na pobocze i zatrzymał swego kolosa. Nie miał zamiaru tłumaczyć się ani przeproszać. Powie, co jest do powiedzenia i fora z szoferki.

- Słuchaj no, moja panno, zostawiłaś jakiegoś biedaka przed ołtarzem i...
- Biedaka?
- Wskoczyłaś do mojej szoferki...
- Biedaka? Co pan opowiada?
- Nawet nie pożegnała się pani z biedakiem...
- On wcale nie jest żadnym biedakiem...

- Właśnie, że jest. Zostawiła go pani przed ołtarzem. Zrobiła pani z niego dumnia.

- To wcale nie było tak. Zupełnie nie rozumie pan sytuacji. Jak może pan nad nim się litować, on na to nie zasługuje. To ja zostałam...

- Została pani co? Może porzucona? - Powstrzymał się przed powiedzeniem, że on dobrze rozumie, co to znaczy być porzuconym przez kobietę, którą się kocha.

- To nieważne, nie mówmy o tym więcej.

- Właśnie mówmy. I zacznijmy od początku. Pani zacznie od opowiedzenia mi, co się właściwie stało, a ja zastanowię się, czy i jak mogę pomóc. - Przez pomoc rozumiał znalezienie sposobu, w jaki można się jej pozbyć, ale nie powiedział tego.

Zaraz pożałował propozycji, by mu opowiadała o swoich kłopotach, bo kto wie, czy nie wyłonią się jakieś komplikacje, które go zobowiążą do czegoś, czego szczerze nie chciał. Z drugiej strony był ciekaw jej historii. Złapał się na tym, że jak sroka w kość wpatruje się w jej śliczne usteczka. Też wymyślił! Śliczne usteczka! Co się z nim dzieje?

Nic się nie dzieje. Chwilowa aberracja. Już minęło. Nie chce mieć do czynienia z tą kobietą! Stanowczo nie! A na przyszłość niech się nie gapi, niech nawet o niej nie myśli. I przyszłość ma się zacząć od tej chwili.

- Ja nie mogę powiedzieć, bo...

- Powiedzieć pani nie może, ale jechać ze mną do Kalifornii pani chce. Proszę mówić i to zaraz!

Andie, wpatrzona dotychczas w szosę przed sobą, przeniosła wzrok na mężczyznę.

- Dziś miałam wziąć ślub - powiedziała krótko.

- Przecież wiem, że w tej sukni nie szła pani na targ. Wiec co się stało?

- Zmieniłam zamiar.

- Zmieniłam zamiar! - powtórzył kpiąco. - Kiedy stała pani przed ołtarzem, nagle olśniło panią...

- O nie! Przed ołtarzem jeszcze nie stałam. Troy ironicznie się roześmiał.

- Dzięki Bogu, że jeszcze do tego nie doszło! Jaka to musiała być ulga dla pana młodego. No i co dalej?

Anctie miała szczerze dość tego przesłuchania. Między innymi po to uciekła, żeby nikt jej nie przesłuchiwał, nie wypytywał, nie wydziwiał.

- To bardzo skomplikowana sprawa - odparła krótko i ostentacyjnie obróciła się, dając tym do zrozumienia, że rozmowa jest skończona.

Troy najwidoczniej nie rozumiał podobnych sygnałów.

- Doskonale, sprawa jest skomplikowana, więc proszę mi wszystko ładnie wyjaśnić - zażądał.

Westchnęła z rezygnacją i spojrzała na mężczyznę. Jakże on ma piękne oczy, pomyślała. Niewiarygodne! Jakże ma intensywne, przejmujące spojrzenie. I te przeblyski złote i zielone... Powiedział, że jeśli mu wszystko wyjaśnię, to może znajdzie jakiś sposób, żeby mi pomóc... Czy mówił poważnie?

Kusiło ją, żeby mu opowiedzieć wszystko od A do Z. Wahala się. Wreszcie zdecydowała się tylko na część prawdy.

- Potrzebuję czasu na zastanowienie - oświadczyła. - Muszę się gdzieś zaszyć, mieć spokój... i myśleć. Ot i wszystko.

- Myślę, że jest jakieś inne miejsce, gdzie mogłaby pani się zaszyć i myśleć. Nie tylko moja szoferka... Może dowiozę panią do najbliższego...

- Nie! - przerwała z rozpaczą w głosie. Wiedziała, że właściwie nie ma miejsca, gdzie ojciec by jej nie odszukał i nie zaaplikował swoich metod przymusu. - Ja muszę odjechać gdzieś bardzo daleko... - Rozpaczliwie szukała argumentu,

który by go przekonał, że mówi jak najbardziej poważnie. - Jeśli pan mnie nie zabierze, to ja...

Nastroszył się, oczekując nie wiadomo czego.

- No co, co? Co pani robi, jeśli pani nie zabiorę? Andie spojrzała przed siebie na szosę, potem za siebie w lusterko. Widziała liczne samochody i ciężarówki.

- To mogę wysiąść, poczekam i zabierze mnie ktoś inny... - Podniosła dumnie brodę i objęła palcami klamkę drzwiczek.

W rzeczywistości była przerażona perspektywą zostania samej na szosie i zatrzymywania przygodnych pojazdów. Ale może ten wścibski mężczyzna, który chce zbyt dużo wiedzieć, uwierzy, że ona naprawdę gotowa jest wyjść na drogę, i zrobi mu się wstyd.

Troyowi rzeczywiście zrobiło się wstyd, gdy pomyślał, że z jego winy ta słodka bezbronna istotka może zostać skrzywdzona przez jakiegoś drania, który się zatrzyma, zabierze ją i...

Westchnął i włączył pierwszy bieg. Ruszył, przeklinając w duchu przygodę, jaką mu zgotował niemiłosierny los.

Andie; wtulona w kąt kabiny, dyplomatycznie milczała.

Dog przez cały czas warczał, jakby wyczuwając nastrój swego pana.

Jechali na zachód z opuszczonymi osłonami przeciwsłonecznymi, gdyż zrobiło się już popołudnie. Przed nim ciągnęło się aż za horyzont czarne rozgrzane pasmo asfaltu z trawiastymi poboczami i zalesionymi pagórkami to po lewej, to po prawej.

Troy był poważnie opóźniony i z tego powodu poirytowany. Rozdrażniony był też Dog, który wyczuwał zły humor swego pana. Troy był poirytowany również dlatego, że nie potrafił

w pełni się skupić, bo jakże się skupić, skoro obok siedzi piękna dziewczyna w ślubnej sukni - dziewczyna, która nawet nie chce mu powiedzieć, jak się nazywa. Czekala go długa i ciężka droga!

- Chciałbym wiedzieć jeszcze jedno: czy zrobiła pani coś złego... Może popeliła pani jakieś przestępstwo, jest pani poszukiwana? - spytał, pomyślawszy, że różne mogą być powody ucieczki panny młodej.

A jeśli z tym ślubem wiązał się jakiś szwindel? Kto wie, kto wie... Po co sobie ściagać na głowę kłopoty.

- Ach, nie! - zaprzeczyła energicznie Andie. - Nie zламаłam prawa. Zareczam, że nie.

Troy rozpatrywał inne warianty:

- Ale czy nie będą pani szukali przez policję? Jeszcze mi tylko tego brakuje, żeby mnie aresztowali za kidnaperstwo.

Otóż to, a jeśli jej rodzina wpadnie w panikę i zaalarmuje policję, pomyślał. Albo wynajmie cały zastęp prywatnych detektywów? Ale wdepnąłem w paskudną historię! Westchnął.

- Właściwie to... ja sama nie wiem, co oni mogą zrobić - przyznała. Nie miała pojęcia, jak zareagują rodzice na zniknięcie córki. Powinna była pomyśleć, że rodzice mogą sądzić, iż została porwana dla okupu. Oczywisty wniosek! Powinna była pomyśleć o wielu rzeczach. Na przykład o tym, by z toaletki w ubieralni zabrać torebkę, w której miała trochę pieniędzy. Teraz jest bez grosza. Nie miałaby nawet czym zapłacić za taksówkę, gdyby ta zatrzymała się przed kościołem. A z czego będzie żyła w czasie podróży przez kraj? Za co kupi choćby kubek kawy? Zdała sobie nagle sprawę, że jest całkowicie zależna od tego mężczyzny za kierownicą.

Zerknęła w jego kierunku i spotkała złe spojrzenie. Wydało się jej, że on tak patrzy, jakby miał wielką ochotę ją udusić. Nie, nie będzie na jego łasce!

Powodowana nagłym impulsem, zdjęła brylantowe kolczyki i niemal je rzucała we wgłębienie plastikowej pokrywy układu kierownicy.

- Zapłata za wszelkie koszty związane z moją osobą! Póki nie zdobędę gotówki, pan za mnie założy. A to jest gwarancja, że wszystko zwrócę.

Była pewna, że kolczyki są więcej warte, niż on będzie musiał wydać na ewentualne noclegi i jej wyżywienie przez choćby dziesięć dni. Właściwie to nie miała pojęcia, jak długo może trwać podróż do Kalifornii. Jak to dobrze, że miała te kolczyki. Dzięki nim nie jest całkowicie uzależniona od łaski obcego człowieka.

Troy patrzył na brylanty iskrzące się w rytmie drgań pomrukującego diesla. Oceniał, że są co najmniej dwukaratowe.

- Co to znaczy, że pani nie wie, co oni mogą zrobić? - spytał. W jej twierdzeniu mogło kryć się bardzo wiele. Również i to, że zwariowany papa może gonić go po całym kraju z dubeltówką, myśląc, że uwiódł mu córeczkę.

- Po prostu nie wiem... - Andie nerwowo przeplatała palce i wreszcie przyznała: - Oni pewno zawiadomią policję...

- Cudownie! A może się wreszcie dowiem, kim są ci „oni”, o których mówimy?

- Moi rodzice i mój narzeczony. - Wcisnęła się w kąt, jakby chciała pozostać poza zasięgiem gniewu mężczyzny. - A może nic nie zrobią? - dopowiedziała z nadzieją w głosie.

- Pani w to wierzy?

- Chyba nie... - Jeśli dojdą do wniosku, że została porwana, to poruszą niebo i ziemię, żeby ją znaleźć. I dojdą do takiego wniosku, ponieważ nie przyjdzie im nawet do głowy, że ona sama mogła uciec. Andie poczuła wyrzuty sumienia. Jakież im wszystkim sprawiła zmartwienie! Chciała tylko uciec od czegoś, do cze-

go ją przymuszona Nie chciała, by się martwili, że wydarzyło się jej coś okropnego.

Troy spojrział na nią naprawdę wściekłym wzrokiem.

- Cudownie! - powtórzył. - A więc poukładajmy sobie wszystko ładnie i składnie: moja ciężarówka zatrzymuje się na wprost kościoła, stoi tam na oczach całego świata w czasie, gdy pani wybiega z kościoła. Odjeżdżam w chwili, gdy z kościoła wysypuje się gromada szukających parną ludzi. Jaka jest szansa, że nikt z tych ludzi nie zauważył ciężarówki?

On ma rację! Andie pobladła. Jeśli rodzice pomyśla, że została porwana, jeśli wynajmą detektywów, jeśli detektywi dowiedzą się o ciężarówce, to mogą ją łatwo znaleźć.

- Może powinnam jednak zadzwonić - powiedziała. - Żeby im powiedzieć, że nie jestem porwana. Nie chciałabym, żeby pan miał przeze mnie kłopoty... No i chcę zaoszczędzić rodzicom niepotrzebnego zdenerwowania...

- Dobrze, dobrze, niech pani dzwoni - oświadczył ponurym głosem, jednocześnie wskazując głową tablicę informującą o pobliskim parkingu i stacji benzynowej. Następnie dodał: -Trzeci raz się zatrzymuję, a nie ujechałem nawet pięćdziesięciu kilometrów, psiakrew!

Andie wolała nic nie odpowiadać, by mężczyzna nie zmienił zdania

Po dłuższej chwili Troy powiedział:

- Niech pani dzwoni, do kogo ma pani ochotę, i niech pani im powie, że wycofała się z małżeńskiego interesu z własnej i nieprzymuszonej woli. I że wyjechała pani, bo tak się pani podobało. Nie chcę żadnej pogoni na karku. Chcę spokojnie dojechać do Kalifornii!

Andie potulnie potakiwała głową. Kamień spadł jej z serca ten Troy Armstrong okazuje się porządnym człowiekiem. Pozwala jej pozostać w swojej ciężarówce.

Przez następne minuty w szoferce panowało milczenie. Andie wsłuchiwała się w równy warkot silnika i rozglądała po wnętrzu. Jeszcze nigdy nie znajdowała się w podobnym pojeździe i była zaskoczona komfortem w kabinie kierowcy. Szerokie skórzane fotele były beżowego koloru, miło harmonizującego z granatem karoserii. Na półce nad głową znajdowały się magnetofon, radio i radiotelefon - drogowy CB. Przestrzeń za siedzeniami odgradzona była zasłoną. Andie przypuszczała, i słusznie, że jest tam miejsce do spania.

Kiedy napatrzyła się na wnętrze, przeniosła wzrok na kierowcę. Obserwowała jego profil, złote ogniki zagubionych promyków słońca tańczące we włosach, zmarszczone brwi, jakby zamierzały w ten sposób chronić oczy przed blaskiem, nos z leciutkim garbkiem... Nie umykał jej żaden szczegół. W rezultacie potwierdziła w duchu pierwsze wrażenie, że ma do czynienia z bardzo przystojnym mężczyzną. Nie doskonałym, oczywiście, ale chyba bardziej pociągającym, niż gdyby był doskonały. Coś w niej drgnęło. Nagle uświadomiła sobie, że przecież przez chwilę była w jego ramionach. Wtedy, kiedy ją ratował przed samochodem na jezdni. Pociągnął, ona wpadła mu w ramiona i on wtedy upadł.

Andie zdawała sobie sprawę, że Troy Armstrong jest bardzo zdegrustowany z powodu zepsutego dnia. Z drugiej strony ocalił jej życie i teraz pozwala jechać z sobą do Kalifornii. A więc jest to człowiek o dobrym sercu, co usiłował starannie ukrywać. Dlaczego? Tego nie wiedziała, ale musiał mieć po temu jakiś powód.

Ona nigdy tego powodu nie pozna, zresztą nie ma takiej potrzeby. To nie jej sprawa.

Po dłuższym czasie zaryzykowała wznowienie rozmowy:

- Dziękuję, że mi pan pozwolił jechać ze sobą... - Uśmiechnęła się uroczo.

Zerknął na nią. Uśmiech go zachwycił i jednocześnie rozzłościł. Nie ma teraz czasu na zachwywanie się kobiecymi uśmiechami! I nie chciał żadnych podziękowań. Zarówno on, jak i ona mogą żałować tej wspólnej wyprawy i znajomości.

- Niech pani mi jeszcze nie dziękuje. Taka długa trasa to nie piknik.

Dojechali do wielkiego parkingu ze stacjami benzynowymi, restauracjami i pełnego ciężarówek. Ruch panował spory.

W pewnej chwili kabina zadygotała i z deski rozdzielczej spadły na podłogę kolczyki. Andie je podniosła i wręczając Troyowi, powiedziała:

- Proszę je wziąć. Nie chcę być na niczyjej łasce.

- Niepotrzebna mi jest pani biżuteria.

- Chcę zapłacić za siebie. Proszę wziąć kolczyki- Potem, kiedy zwrócę panu pieniądze, odda mi je pan. Zgoda?

Troy wzruszył ramionami.

- Niech będzie. - Wziął kolczyki i schował do kieszeni.

Wyskoczył z kabiny na ziemię, zabierając smycz. Dog wyskoczył za nim. Troy przypiął smycz do obroży i drugi jej koniec przywiązał do pręta stopnia.

Andie zdjęła z głowy welon, którego opaska zbyt mocno ją uciskała. Odłożyła welon i otworzyła drzwi ze swojej strony. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak wysoko nad ziemią się znajduje. Kiedy tu się schroniła po wybiegnięciu z kościoła, była w panice i po prostu wskoczyła. Wyjście wydawało się znacznie trudniejsze. Na szczęście po jej stronie pojawił się Troy i wyciągnął pomocną dłoń. Z pewnością robił to niechętnie, ale nakazywała mu to wrodzona grzeczność.

Przyjęła ofiarowaną jej dłoń, drugą ręką podtrzymując zagarnięty tren. Kiedy znalazła się na twardej ziemi, Troy natychmiast ją puścił i Andie poczuła pewne rozczarowanie. Jego dotyk był całkiem przyjemny...

Głową wskazał budkę telefoniczną tuż obok stacji benzynowej.

- Niech pani idzie telefonować - powiedział opryskliwie, zły na siebie, że taką przyjemność sprawił mu dotyk kobiecej dłoni.

Andie stała w pozycji wyczekującej.

- No więc? - zapytał.

- Nie mam pieniędzy - mruknęła.

Bez słowa sięgnął do kieszeni, wyjął monetę i podał. Potem Doprowadził ją wzdłuż rzędu potężnych ciężarówek, przez cały czas obserwując ukradkiem swą towarzyszkę podróży. Po raz pierwszy mógł ocenić jej zgrabną sylwetkę.

Nim doszedł do budki telefonicznej, stwierdził, że stoi w obliczu poważnego problemu.

Stwierdził też, że ten, kto ustanowił, że biel sukni ślubnej ma symbolizować niewinność i skromność, nie miał okazji obejrzeć tego modelu. Andie w tej sukni mogła doprowadzić do szaleństwa każdego mężczyznę. To, co suknia ukrywała, wyobraźnia wydobywała bardziej wyraziście, niż gdyby było nie zasłonięte. A Troy miał wielką wyobraźnię. Oparł się o budkę i patrzył na drogę, dochodząc do wniosku, że byłoby najlepiej dla niego samego i dla jego obowiązków, gdyby przez następne dziesięć dni ignorował obecność tej kobiety w szoferce. Ale czy potrafi?

Andie wystukała numer rodziców w Silver Spring, na przedmieściach Waszyngtonu, choć już w stanie Maryland.

Słuchawkę podniosła Gretchen, gospodyni.

- Słuchaj, Gretchen, to ja...

Ale Gretchen jej przerwała i piskliwym głosem zaczęła opowiadać, że rodzice już dzwonili, rozpytując o zaginioną córkę, że jej szukają, że chcą jej powiedzieć, co sądzą o takim zachowaniu, i ściągnąć z powrotem do kościoła. Mówiła, że ojciec wpadł w furję, a matka rozpacza, że ją córka tak upokorzyła publicznie, wobec kolegów ojca, przyjaciół rodziny, dziennikarzy, no i Filipa...

Andie trzymała słuchawkę daleko od ucha, podczas gdy Gretchen podniecona trajkotała. Nie umknęło uwagi Andie, że właściwie nikt nie niepokoi się o nią

samą. Nikomu nawet nie przyszło do głowy, że mogła zostać porwana. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Gretchen, Gretchen! - Usiłowała przerwać monolog gosposi, ale ta nie ustępowała. - Gretchen, zamilknij na chwilę! - krzyknęła. W słuchawce zapadła cisza. - Nie wracam dziś do domu, nie wracam do kościoła. Powiedz to rodzicom. Muszę mieć czas na przemyślenie wszystkiego. I powiedz im, że wszystko jest w porządku, ale nie mogę, nie chcę... - Zerknęła na Troya, który ostentacyjnie patrzył na szosę, ale z pewnością przysłuchiwał się rozmowie. Odwróciła się od niego i zduszonym głosem powiedziała: - Nie mogę wyjść za Filipa. Nie kocham go. Wrócę... - Musiała przerwać, bo miała ściśnięte gardło. - Wrócę za jakieś... za jakieś ... - Obróciła się znów w kierunku Troya i napotkała jego wzrok.

- Dziesięć dni - odpowiedział, ujawniając tym samym, że przysłuchuje się rozmowie.

- Wrócę mniej więcej za dziesięć dni - poinformowała Gretchen.

Wkrótce potem pożegnała się i odwiesiła słuchawkę. Ta rozmowa była ponad jej siły. Oparła się o ścianę kabiny i po policzkach spłynęło jej kilka łez.

- Andie? - usłyszała ciepły głos.

Nie obróciła głowy. Nie mogła pozwolić, by zobaczył łzy. Mężczyźni nie lubią płaczących kobiet. A ten mężczyzna nie lubił jej nawet bez łez.

Dlaczego zwrócił się do niej po imieniu?

- Andie? - usłyszała po raz wtóry.

Stała bez ruchu. Obrócił jej twarz ku sobie, ujmując ją łagodnie dwoma palcami pod brodę. Wtedy dopiero zobaczył łzy i miał ochotę uciekać. Nie lubił się wzruszać, nie teraz, a łzy kobiecie zawsze go wzruszały.

- Płaczesz - stwierdził rzecz absolutnie oczywistą. Ale co miał powiedzieć?

- Bezbłędny komentarz do oczywistego faktu - odparła, siląc się na obojętność.

- Stało się coś złego? - spytał.

- Nie stało się nic złego - odpowiedziała i z jej oczu płynął teraz cały strumień łez.

Chlipiąc już bez żenady, wykrztusiła:

- Absolutnie nic złego. Po prostu dla zabawy stoję sobie w sukni ślubnej pośrodku parkingu dla ciężarówek... Nic złego...

Jedyne, co zdołał z kolei wydusić z siebie Troy, brzmiało mniej więcej tak:

- Ojoj, jasny gwint, psianoga! - Powiedziawszy to, zlekceważył wewnętrzny głos, który kazał mu zabierać nogi za pas i umykać, podszedł do Andie, przygarbił się do niej i zaczął tulić.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Troy był gotów tkwić tak całe życie - tulić ją, z nosem wtopionym w te precudnie pachnące włosy. Czuł jak dziewczyna dygoce w jego ramionach i sprawiało mu to nieprawdopodobną radość. Wstrząsnął nią szloch, a on topniał coraz bardziej.

Zapomniał niemal o wszystkim innym. O ładunku, o harmonogramie jazdy, o tajemniczej przeszłości Andie, nawet o tym, gdzie teraz jest. Istniała tylko ta magiczna chwila. Teoretycznie powinien ją pocieszać, uspokajać, a on tylko tkwił, oczarowany bliskością istoty obejmowanej przez niego oburącz i tulonej do piersi.

Jakże mógł przed chwilą wpaść na pomysł, by przez resztę drogi ignorować podobne cudo, skoro nie potrafił na nią patrzeć bez przemożnego pragnienia, by ją dotknąć. A kiedy dotykał, pojawiała się pragnienie całowania... A gdyby pocałował...? Tylko niebiosa mogłyby go powstrzymać przed następnym pragnieniem.

Andie uniosła głowę i spojrzała nań wielkimi, pełnymi łez brązowymi oczami. Potem obiema dłońmi otarła łzy, wyzwoliwszy uprzednio ręce z jego uścisku. Odstąpiła o krok. W jej spojrzeniu coś na chwilę rozbłysło, a potem zgasło. Nie wiedział, czy to był ból, lęk czy wstyd.

Uśmiechnął się i zapewnił:

- Wszystko będzie w porządku.

- Wszystko będzie w porządku - odparła jak echo, usiłując też wydobyć uśmiech na wargi.

Troy stał w miejscu, szczerze zakłopotany samym sobą, swoim zachowaniem i czułością, jaką przed chwilą okazał tej dziewczynie.

Niemniej zakłopotana czuła się Andie: jeszcze nikt nigdy tak jej nie tulił. Nigdy podobnie nie przytuliła jej matka ani ojciec, z którym łączyły ją stosunki może i dobre, ale „na odległość”. Nie przytulił jej tak nigdy Filip, z którym nie łączyły ją właściwie żadne stosunki. A jeżeli idzie o innych mężczyzn, to nie znała żadnych. W każdym razie żadnych, którym pozwoliłaby na jakiegokolwiek zbliżenie.

Zdumiewające było to, że Troy, zupełnie obcy człowiek, potrafi tak ją podnieść na duchu w chwili absolutnego załamania. Zdumiewające i zarazem cudowne.

A może troszkę i przerażające.

- Czujesz się już lepiej? - spytał Troy. - Nie otrzymałaś przez telefon żadnych hiobowych wieści? - Zastanawiał się, czy powinien o takie rzeczy pytać. To są jej osobiste sprawy. Nie powinien się w nie angażować. Spojrzał w wyćniętą cierpieniem buzię i serce mocniej mu zabiło. Nie powinien się angażować więcej niż musi, zgodziwszy się ją zabrać. Jaka ona wydaje się bezbronna...

- Właściwie nie - odparła. - Nic poważnego. Nie warto o tym myśleć. A problem sam się rozwiąże. To zresztą mój problem. - Obdarzyła go bledziutkim uśmiechem, mającym udowodnić, że wszystko układa się dobrze. Wygładziła suknię już mniej drżącymi rękami i ruszyła wzdłuż rzędu ciężarówek.

Troy poczuł się nieco głupio ze swoją demonstracją czułości i był piekielnie na siebie za to zły.

- To świetnie. Skoro pani jest gotowa, możemy jechać dalej. Jestem poważnie spóźniony.

W drodze powrotnej do ciężarówki spotkali potężnej budowy kierowcę w czarnym podkoszulku, z wielkimi bicepsami pokrytymi tatuażem. Mężczyzna rzucił im ciekawe spojrzenie. Andie mimo woli obejrzała się za nim i zobaczyła, że wchodzi do restauracji. Przystanęła i przez chwilę patrzyła tęsknie. Wydawało się, że chce coś powiedzieć. Zrezygnowała jednak i szybkim krokiem podążyła do ich granatowego pojazdu - stojącego na samym końcu długiego rzędu wozów.

Jest głodna, ale się nie przyznaje, pomyślał Troy. Spojrzał na ciężarówkę, potem na Andie i westchnął.

- Poczekaj, moja panno! - zawołał. Natychmiast stanęła i obróciła się.

Troy głową wskazał restaurację. W duchu wyrzucał sobie, że jest skończonym idiotą.

- Coś zjemy - powiedział. - Już jest prawie czas kolacji. Była dopiero czwarta trzydzieści po południu.

- Powiedział pan, że jest spóźniony! - Wydawała się zdziwiona.

A może ona tylko udaje, pomyślał Troy.

- Jestem spóźniony - odparł szczerze. Wiedział, że będzie musiał jechać nocą, by nadrobić stracony czas. - Ale jeśli zjemy teraz, to nie będziemy musieli zatrzymywać się później.

Tak naprawdę, to me planował zatrzymywania się aż do zakończenia jazdy i nie miał zamiaru chodzić do żadnej restauracji. Miał do końca drogi dość zapasów żywności w szoferce i zamierzał aż do Kalifornii zatrzymywać się tylko na krótkie pikniki. Ale wszystkie te plany wzięły w łeb, w chwili gdy pojawiła się ta oto istota w ślubnej sukni, która sprawiała wrażenie... biednej, opuszczonej przez wszystkich, no i wygłodniałej... A może posiłek tak ją postawi

na nogi, że zrezygnuje z dalszej eskapady? Kto wie, kto wie! W każdym razie jest taka szansa i warto ją wykorzystać.

RS

- Jest pani głodna? - spytał.

- No tak, ale...

- No to żadnych ale. Idziemy!

Andie pomyślała sobie, że trochę nie rozumie tego człowieka. Najpierw się śpieszy, a potem chce koniecznie jeść. Skoro tak nalega, to trzeba się przyłączyć. Właściwie też jest trochę głodna. Skarciła się w myślach za to „trochę”. Była bardzo głodna. I dlaczego on stał się nagle taki miły? Warto będzie zapytać go o to, ale później, po kolacji.

Troy poprowadził ją pod ramię i otworzył przed nią oszklone drzwi.

Restauracja była pełna. Prawie sami mężczyźni. Andie dostrzegła zaledwie kilka kobiet. Wszyscy, dosłownie wszyscy, obrócili głowy, gdy Andie i Troy weszli. Andie zrobiła się szkarłatna. Zupełnie zapomniała o swojej ślubnej sukni.

Troy widział, jak uśmiech na jej twarzy zastąpił wyraz zakłopotania. Po chwili podniosła jednak dumnie głowę i bezbłędnie poszła w kierunku jedyne wolnego stolika.

Był nieco zdziwiony, że nie zawróciła na pięcie i nie uciekła. Doszedł do wniosku, że dziewczyna jest albo odporniejsza, niż myślał, albo okropnie wygłodzona. Pewno w dniu ślubu nic nie jadła, biedaczka.

Stolik znajdował się w rogu i mógł pomieścić z pięć osób. Od pozostałych stolików odgradzały go niskie przepierzenia. Andie wsunęła się na obitą pomarańczowym winylem ławkę, na której mogła swobodnie ułożyć tren sukni. Troy zajął miejsce po drugiej stronie stelu. Oparte o cukiernicę i pojemnik na papierowe serwetki stały oprawione w plastik jadłospisy. Troy podał jeden Andie, która bez zwłoki zabrała się do lektury. Nadal miała nienaturalnie czerwone policzki.

Patrząc na salę, Troy zauważył, że wielu kierowców w dalszym ciągu ciekawie im się przygląda. Kolejno piorunował wzrokiem każdą parę wlepionych w nich oczu, aż wszyscy odwrócili głowy.

Pomyślał, że z każdą chwilą staje się coraz bardziej opiekuńczy i to go znowu poirytowało.

- No, no, zawitała do nas para nowożeńców! - rozległ się wesoły głos kobiety w średnim wieku, w różowym ubiorze kelnerki, zdecydowanie zanadto obciskającym zbyt obfite kształty. Rozpromieniona stanęła przy ich stoliku. - Uwielbiam czerwcowe panny młode. A ty jesteś naprawdę śliczna, kochanie! - zwróciła się do Andie, unosząc bloczek do spisywania zamówień.

Andie zaskoczona podniosła głowę znad karty.

- Ja... - Nic więcej nie mogła wykrztusić. Dopiero po chwili powiedziała: - Dziękuję.

- Co państwo sobie życzą? - spytała kelnerka.

- Musimy się jeszcze zastanowić - odpowiedział Troy, ignorując zachwyty kelnerki, która nad kieszonką miała przypiętą plakietkę z imieniem „Marge”. - Chwilowo proszę nam podać coś zimnego do picia. Colę albo coś takiego...

Kobieta nie ruszyła się z miejsca.

- Jakie to romantyczne.... - westchnęła. - Młoda para razem... Żona towarzyszy nowo poślubionemu mężowi w jego ciężkiej pracy... - Na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech.

- Mój Ern też był kierowcą ciężarówki. Na długich trasach. Międzystanowe przewozy. Zawsze z nim podróżowałam. Od dnia ślubu, do chwili gdy go Pan zabrał na swoje łono... - Jej małe niebieskie oczka w nalanej twarzy na chwilę zwilgotniały.

- Zobaczysz, kochanie, jakie to wspaniałe życie - powiedziała do Andie.

- Naprawdę? - spytała Andie, wzrokiem szukając ratunku u Troya. Troy tylko podniósł wysoko jedną brew. Andie spuściła wzrok na jadłospis.

- Naprawdę, kochanie. Trzeba tylko kochać człowieka, z którym jedziesz - zapewniła Marge z entuzjazmem, wcale nie zniechęcona brakiem takowego u swoich rozmówców. Podrapała się w głowę. - Ale dlaczego wy tak daleko od siebie siedzicie, kochaniatka? - spytała nagle. - Ptaszyny chyba się nie pokłóciły na samym początku.

- Pani chyba nie rozumie... - zaczęła Andie, szukając sposobu wyjaśnienia sytuacji. - My nie jesteśmy... To znaczy, ja nie jestem... - Zaplątała się. No bo jakże mogła wytłumaczyć, że uciekła prawie od ołtarza, a Troy jest przygodnym znajomym. Ponadto spostrzegła, że siedzący przy sąsiednich stolikach klienci ciekawie im się przysłuchują. Zamilkła i poczerwieniała.

Troy wiedział, że ignorowanie Marge wiele nie pomoże, a najwyżej zaszkodzi.

- Jesteśmy bardzo zmęczeni - wyjaśnił. -1 czeka nas jeszcze długa droga późno w noc. Niestety, taki mam rozkład jazdy. Trochę się śpieszymy. Więc chciałbym już zamówić... wybrałem. A ty, kochanie? - zwrócił się do Andie.

Andie spojrzała na Troya okrągłymi ze zdumienia oczami i tym razem wręcz spaşowiała.

- No to ja wezmę pierogi... - zaczęła. Marge była niepokonana.

- Hej, hej, moje ptaszyny, nie oszukacie mnie. Pokłóciliście się. Jazda... - Ruchami dłoni skłaniała ich do zbliżenia. - Zanim przyjmę wasze zamówienie, macie się pogodzić i pocałować. No, jazda...!

Andie zalała fala gorąca i serce zaczęło jej walić. Chciałaby jak najszybciej pozbyć się wścibskiej Marge, ale nie za proponowaną cenę.

Spojrzenie Troya rzucało wyzwanie.

Andie nerwowo przetarła suche wargi językiem. Widziała też ciekawe spojrzenia restauracyjnych gości, oczekujących wielkiego finału. Marge stała jej prawie nad głową.

Cóż było robić? Andie przełknęła i unosząc się nieco z ławy, wychyliła nad stół, gdzie nastąpiło spotkanie z Troyem, który z wielkim zapałem objął ją ramieniem i na cały głos powiedział:

- Tak będzie rzeczywiście lepiej, kochanie. Prawda? Andie zamarła, widząc jego zbliżające się usta.

I te usta ją musnęły, delikatnie, słodko... Gorące usta mężczyzny... Zakwitło dokoła kwiecie, zaśpiewały ptaki, pokazało się słońce. A w skroniach pulsowała krew... Nie miała siły się oderwać, nie miała siły się poruszyć. Świat wirował. I nagle się zatrzymał, bo straciła kontakt z ustami Troya, który spełniwszy zadanie, niespodziewanie się wycofał. Andie została sama, gapiąc się z półotwartymi ustami.

Jak przez sen usłyszała spokojny głos Troya, zamawiającego cheeseburgera z frytkami i jarzynkami.

Nie wierzyła własnym uszom. Jakże on mógł? Pocałować ją tak, jak pocałował, a potem od razu zamawiać cheeseburgera?

- A ty, co zjesz, kochanie? - usłyszała głos Troya, który był bardzo dumny z tego, że tak świetnie gra rolę nowożeńca. Był dumny, ale i wyrzucał sobie, że ją pocałował. Nie powinien był tego robić. Nie dlatego, że nie chciał. Och, bardzo chciał, od chwili ujrzenia Andie na trawniku przed kościołem. Ale to, jest niebezpieczna zabawa, nierozsądna. Z okropnymi konsekwencjami. Na przykład w tej chwili miał wielką ochotę zaciągnąć Andie na materac za siedzeniami w kabynie ciężarówki i kochać się z nią przez resztę dnia i całą noc. A to tylko na początek...!

To byłby jednak niewybaczalny błąd. A Troy nie mógł sobie pozwolić na więcej błędów w sprawach serca.

Dlatego też przerwał ten pocałunek, tylko po części wymuszony przez Marge, i postanowił nigdy więcej nic podobnego nie ryzykować. Poznał zbyt wiele kobiet, które pozostawiały za sobą złamane serca.

Odwrócił głowę, bo bał się patrzeć na Andie. Gdyby na nią spojrzął, mógłby znowu zechcieć ją całować i to mimo wszystkich dawanych sobie obietnic. Wyglądał więc przez okno, udając, że sprawdza, czy nikt nie kręci się koło granatowej ciężarówce.

- Ja wezmę... - Andie usiłowała skupić wzrok na jadłospisie, ale myśli jej krążyły wokół Troya i jego pocałunku. - Ja wezmę to samo - wykrztusiła wreszcie i odłożyła jadłospis na stare miejsce między serwetkami i cukiernicą.

- To nie potrwa długo. Zaraz przyniosę - oświadczyła Marge i wreszcie odeszła.

- Dlaczego to zrobiłeś"? - spytała Andie, myśląc o pocałunku.

- Dlaczego zamówiłem cheeseburgera? Bo je lubię. Ty mogłaś zamówić coś innego... - odparł spokojnie.

- Wiesz, że nie o tym mówię. Mówię o...

- No powiedz, o czym?

On chyba tylko udaje, pomyślała.

- Nieważne. - Ponownie wzięła do ręki jadłospis i wpatrzyła się w jego okładkę, byle nie widzieć Troya.

- Przecież już zamówiliśmy - zdziwił się Troy.

- Może będę chciała jakiś deser. Chcę zobaczyć, co mają. W dalszym ciągu czuła przyspieszone bicie serca, ale kładła to na karb głodu. Usiłowała się uspokoić. Ten pocałunek nic przecież nie znaczył. Chodziło o pozbycie się natrętnej kelnerki. I to jego „kochanie” też nic nie znaczyło. Ot, takie sobie powiedzenie.

Poczuła się spokojniejsza i odłożyła jadłospis. Postanowiła wznowić rozmowę, ale na jakiś obojętny temat, i pokazać, że stać ją na to samo, co jego.

- Od jak dawna jest pan kierowcą ciężarówek? – spytała oficjalnie i natychmiast dodała: - Nie musi pan odpowiadać, jeśli pan nie chce.

Specjalnie to dodała, bo była świadoma, że sama nie udzieliła mu zbyt wielu informacji o sobie i nie byłoby w porządku wypytywać człowieka o jego życie osobiste, samej nie mówiąc nic.

Pytanie Andie wcale nie uraziło Troya.

- Od mniej więcej dziesięciu lat. Poszedłem w ślady mego starszego brata, Zacha. Założyłem własny interes. Razem założyliśmy. W ubiegłym roku. Firma przewozów towarowych.

- Ooo! - Andie była szczerze zdziwiona. Spojrzała na Troya z szacunkiem. On przecież nie wyglądał na starszego niż... trzydzieści lat

- Niewielkie to przedsiębiorstwo - wyjaśnił Troy. - Dopiero zaczynamy i jeszcze się nie rozkręciliśmy. Ale wierzę, że nam się uda. - Troy mówił z wielką pewnością siebie i Andie była przekonana, że takiemu mężczyźnie jak on musi się udać. -W dzieciństwie właściwie wszystkiego nam brakowało i zaparliśmy się z bratem, że odniesiemy w życiu sukces...

- Często wyjeżdża pan sam na takie długie trasy? - spytała.

- Dość rzadko. Zach i ja mamy pełne ręce roboty, kierując firmą. Ale jeden z naszych kierowców nie mógł wyjechać. A żona Zacha spodziewa się wkrótce dziecka i musiał zostać w domu. Więc wyjechałem ja. -I dodał z uśmiechem: - Jako jedyny dyspozycyjny kawaler.

Kiedy powstawała ich firma, Troy właśnie planował założenie rodziny. Spodziewał się tego do dnia, kiedy narzeczona go porzuciła.

Napotkał wzrok Andie, która wpatrywała się weń swymi niewinnymi brązowymi oczami i nerwowo nawijała na palec opadający na czoło lok. Spojrzenie tej

dziewczyny kruszyło pancierz, w który się schronił przed przykrymi niespodziankami losu. Takimi, jakich już z kobietami doświadczył. Nie miał najmniejszego zamiaru zostawać chwilowym amantem jej romansu i bohaterem wyciągającym ją z kłopotów, w jakie się wpakowała.

Zdał sobie sprawę, że Andie o coś go pyta, ale słowa do niego nie dotarły.

- Przepraszam, słucham, co?

- Czy pochodzi pan z tych okolic? - ponowiła pytanie.

- Od urodzenia mieszkam w Silver Spring.

- Co pan mówi?! Ja też.

Marge przyniosła coca-colę i szybko odeszła.

No, no! Mieszkali przez lata w jednym mieście i ani razu się nie spotkali, pomyślał Troy. A co by było, gdyby się spotkali w normalnych okolicznościach? Głupie pytanie i nie wiadomo, po co je sobie zadaje.

Silver Spring ma bogate dzielnice i biedniejsze. Było jasne, że ona pochodzi z tych pierwszych. Gdyby spotkali się wcześniej, to najprawdopodobniej nie chciałaby mieć z nim do czynienia. On pochodził z tych gorszych. Teraz też nie chciałaby go znać, gdyby nie szukała pomocy w dramatycznej dla siebie sytuacji.

Upił kilka łyków zimnego płynu i postanowił przestać o tym wszystkim myśleć, bo to go rozstrajało.

Powróciła Marge z cheeseburgerami, co pozwoliło zakończyć rozmowę. Zabrali się do jedzenia. Troy pierwszy skończył, rozparł się wygodnie i obserwował Andie, która jak na tak szczupłą kobietę jadła z niespodziewanym apetytem. Skąd taka figura, jeśli ona zawsze tak pałaszuje, pomyślał.

Podniosła głowę i napotkała jego rozbawione spojrzenie.

- O co chodzi? - spytała.

- O nic. - Spojrzał na zegarek. - Deser?

- Nie, dziękuję. - Papierową serwetką delikatnie otarła usta. - Dziękuję... To bardzo uprzejmie z pana strony... że zgodził się pan teraz zatrzymać. Wiem, że psuje to panu harmonogram jazdy...

Przez chwilę intensywnie się jej przypatrywał.

- Wie pani co... -r mówił spokojnie, akcentując każde słowo. - Tak daleko jeszcze nie ujechaliśmy. Mógłbym panią odwieźć do domu...

- Nie! - wykrzyknęła. - Pan nic nie rozumie. Gdybym teraz wróciła, to...

- To co by się stało?

- Nie zrozumiałby pan tego...

- Stale pani powtarza, że czegoś bym nie zrozumiał. - Westchnął. Zaczął tracić cierpliwość. Wytarł usta, zgniótł serwetkę w kulę i rzucił na talerz. - Skoro tak, to idziemy! - Wziął ze stołu rachunek i wstał. - Czeka nas dziś jeszcze długa droga.

Andie była zaskoczona. Nie miała najmniejszego zamiaru urazić go. Może powinna była jednak wyjaśnić, jak wygląda cała sprawa? Dotychczas utrzymywała dystans tylko dlatego, by... nie komplikować ich wzajemnych stosunków. Najwidoczniej wybrała złą metodę, skoro zraza jedyną osobę, która obecnie może jej pomóc.

Posłusznie poszła za Troyem do kasy przy wyjściu. Po kilku minutach oboje znaleźli się w jaskrawym słońcu gofącego popołudnia. Troy szedł szybkim krokiem i Andie w długiej ślubnej sukni z trudem dotrzymywała mu kroku.

Gdy dotarli do ciężarówki, Troy zabrał Doga na krótki spacer na obrzeżu parkingu, bez słowa pozostawiając Andie pod zamkniętą szoferką. Czyżby chciał, by wybrała sobie inny pojazd i innego kierowcę?

Weszła na stopień i ujęła rączkę drzwiczek. Nie były zamknięte. Weszła do kabiny i usiadła. Miała nadzieję, że kiedy Troy wróci, to nie każe jej się wynosić. Nie, na pewno tego nie zrobi!

I rzeczywiście, gdy po paru minutach Troy i Dog do mej dołączyli, ze strony Troy a nie padło ani jedno słowo. W milczeniu uruchomił silnik, włączył bieg i wyjechał z parkingu na autostradę. Wtedy włączył radio i nastawił na kojącą muzykę.

Kiedy wreszcie zerknął na Andie, zobaczył, że siedzi wtulona w kąt, jakby chciała zajmować jak najmniej miejsca - sygnał, że nie chce przeszkadzać i że nie będzie się narzucać.

Już mi się narzuciłaś, dziewczyno, pomyślał Troy. I sam nie wiem, jak z tego wybrnę.

W zachodzącym słońcu pędzili na zachód. Waszyngton pozostał daleko za nimi.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wtulona w kąt kabiny Andie zastanawiała się, czy postępuje dobrze, nie udzielając Troyowi odpowiedzi na jego pytanie dotyczące powodów jej ucieczki od ołtarza. Przecież ten człowiek pośpieszył jej z pomocą i zasługuje na to, by wiedział, komu pomaga.

Powinna się zwierzyć ze swoich kłopotów. Podzielić się z nim choćby częściowo. Zrobić to czy nie? - wpatrywała się w profil mężczyzny i podjęła decyzję.

- Nie mogę teraz wrócić do domu... - zaczęła— ...ponieważ się boję, że rodzice zaczną wywierać na mnie presję, bym zrobiła coś, czego nie chcę.

- Rodzina dąży do tego małżeństwa, a pani go nie chce, tak? - Troy rzucił jej krótkie spojrzenie i powrócił do obserwowania drogi. Sprawilo mu przyjemność, że dziewczyna zaczyna mówić. Z pewnością ma wiele do opowiedzenia. Gdy wyrzuci wszystko z siebie, ulży jej, a jemu pozwoli zrozumieć sytuację. Zmienił pas jazdy, by wyprzedzić zbyt wolno jadący samochód osobowy.

- Trafił pan w sedno - odparła Andie.

- A co pani narzeczony? - Troy nigdy nie znalazł się jeszcze przed ołtarzem, ale był dość blisko niego, kiedy jego dziewczyna, Jitian, oświadczyła, że ma dość czekania, aż jej przyszły mąż zacznie dobrze zarabiać. W jej pojęciu firma przewozowa rozwijała się zbyt wolno. Poza tym przypomniła sobie nagle, że jest zakochana w chłopaku, którego знаła dawniej. Okazało się, że ma on teraz bardzo dużo pieniędzy.

Troy ciężko przeżył ten miłosny zawód i dlatego odczuwał współczucie dla narzeczonego Andie.

- Mój narzeczony mnie nie kocha - odpowiedziała Andie. Trudno było uwierzyć w to, co mówiła. Jest piękną kobietą,

słodką, uosobieniem niewinności, jest wyjątkowo ponętna... Posiada wszystko, co mężczyzna może sobie wymarzyć. Ale... Troy od dawna przestał marzyć.

- A ja też go nie kocham. Zdecydowanie nie - kontynuowała Andie.

Spojrzał z ukosa i napotkał jej wyzywające spojrzenie, ale czyste i pewne siebie.

Skoncentrował się na prowadzeniu, gdyż obawiał się, że te jej oczy wciągną go w swą głębię, w otchłań, w której utonie, przypadnie raz na zawsze.

- Po co się pani zaręczyła, jeśli go pani nie kochała? - spytał.

- Nalegano na mnie.

- Rodzina?

Tak.

- Ale jest pani dorosła, no nie? - surowo zapytał Troy, ponieważ zaczęły go niecierpliwić jej argumenty o presji i naleganiu rodziny. - Nie może pani zwać winy na rodziców za to, że wystrychnęła pani na dudka biednego durnia, czekającego na panią przed ołtarzem.

- Opowiada pan głupstwa! - zaprotestowała ostro. - Pan nie ma pojęcia, jak to było.

- No, to niech mi pani o tym opowie.

Andie nie miała najmniejszego zamiaru opowiadać obcemu człowiekowi o tym, jak to Filip udawał, że jest w niej zakochany, i jak ona odkryła prawdę i zorientowała się, że jego zaloty były czystą komedią. Filip i jej ojciec zawarli umowę. Senator i ambitny adwokat, który polował na poparcie wpływowego i bogatego polityka.

Bardzo się tego wszystkiego wstydziła i wolała, by Troy obarczył ją winą za ucieczkę z kościoła, niż się nad nią litował.

- A teraz jest mi potrzebny czas na przemyślenie wszystkiego - powiedziała.
- Czy przesłuchanie skończone, panie prokuratorze?

Troy spojrział na nią ponuro.

- Jeszcze będziemy mieli okazję o tym wszystkim porozmawiać - usiłowała go udobruchać Andie. W rzeczywistości nie miała najmniejszego zamiaru więcej o tym mówić.

Wydawała się wyczerpana i nagle jakby wystraszona. Troy poczuł się winny i nie rozumiał, dlaczego. Ma przecież prawo zadawać jej pytania i nie powinien z tego powodu odczuwać winy. A jednak ją odczuwa. Zwariowana sytuacja. Zupełnie zwariowana!

- Doskonale, porozmawiamy kiedy indziej - odparł.
- Dziękuję. - Obdarzyła go uśmiechem
- Musimy pomyśleć o czymś do ubrania - powiedział, zmieniając temat. - Bo ta suknia... - Czuł, że nie zniesie już dłużej w szoferce Panny Andie Oblubienicy. Niezależnie od tego, że przyciągało to uwagę ludzi, w specyficzny sposób przyciągało też uwagę jego samego. Suknia, bardzo wycięta i obcisła, była cholernie... erotyczna. Tak, to dobre określenie; cholernie erotyczna suknia ślubna, za nadto absorbująca uwagę kierowcy. Dla własnego dobra musi odziać ją w coś innego.

- Przepraszam, ale linia lotnicza zgubiła mój bagaż - zażartowała Andie.

Troy nie uznał tego za dowcip roku.

- Dziś muszę nadrobić stracony czas, ale jutro znajdziemy przy autostradzie jakieś centrum handlowe, gdzie uda się kupić coś odpowiedniego - powiedział. - Na szczęście mam zapasowe koszulki i znajdzie się jakaś para dżinsów. Niech je

pani przymierzy. Pewno wszystko będzie zbyt duże, ale można podwinąć tu i tam... - Musi jak najprędzej pozbyć się widoku tej sukni!

- Nie mogę uszczuplać pańskiej garderoby - zaprotestowała.

- Niczego pani nie uszczupla. Czy zawsze musi pani stwarzać trudności?

- Ja stwarzam trudności? - Wydawała się szczerze zdziwiona.

Troy był oburzony i uznał to za obłudę.

- Skoro nie, to niech pani idzie na zaplecze i coś wybierze. Pod koją są szuflady, w nich mam ubrania. Dżinsy i koszulki. Proszę sobie coś znaleźć.

Andie też była oburzona. Uznała, że Troy narzuca jej swoją wolę w podobny sposób jak ojciec.

Wzięła jednak głęboki oddech, obróciła się w fotelu i zamarła. Dog wpatrując się w nią, warknął ostrzegawczo.

- Niech się pani nie boi. On po prostu wita panią na swoim terenie.

Odważnie obeszła psa, który, acz niechętnie, akceptował jej obecność, a nawet trzepnął ogonem o podłogę. Gdy odchyliła zasłonę, zobaczyła niewielkie pomieszczenie z koją i rozciągniętym przed nią dywanikiem. Musiała zgiąć się prawie wpół, aby tam wejść. Zapaliła widoczną w półmroku ścienną lampkę i dopiero wtedy zorientowała się, że zaplecze jest większe, niż sądziła. Z jednej strony wisiała na ścianie mała umywalka, pod nią stała lodówka, a nad nią, na metalowej półce, kuchenka mikrofalowa i obok szafka na produkty. Po drugiej stronie zmieścił się, o dziwo, prysznic. Chyba dla krasnoludków, pomyślała. Ale biorąc pod uwagę, że to jest ciężarówka, całe pomieszczenie sypialne należało uznać za sprytnie pomyślane. Andie nie spodziewała się, że życie w takim pojeździe może być aż tak komfortowe, a ta część mieszkalna niewiele różniła się od wnętrza małych przyczep kempingowych.

Rzuciła na łóżko zabrany z szoferki welon i otworzyła szufladę z ubraniami. Wzrok jej padł na stos białych i kolorowych bawełnianych koszulek. Wybrała

sobie czerwoną. I choć stwierdziła, że jest o parę numerów za duża, postanowiła ją włożyć. I to zaraz. Bardzo jej odpowiadało przebranie się w rzeczy Troya. Pomyślała sobie, nie wiadomo dlaczego, że będzie czuła się w nich bezpieczniejsza i pewniejsza siebie. Przyłożyła koszulkę do twarzy. Czysty zapach świeżości i męskości...

Podniecający zapach.

W sąsiedniej szufladzie leżały dzinsy. Zbyt długie, zbyt szerokie w pasie. Ale nie miała wyboru. Odłożyła jedną parę na łóżko, obok czerwonej koszulki.

Sięgnęła za plecy i zabrała się do rozsuwania zamka błyskawicznego sukni ślubnej.

Po dziesięciu minutach nadal się z nim zmagала. Nie wiedziała, czy ma kląć, czy płakać. Zamek chyba się zaciął, nie było sposobu zdjęcia sukni.

- Zasnęła tam pani? - usłyszała wołanie z szoferki, a Dog warknął, jakby podzielał niepokój swego pana.

Wystawiła głowę zza zaciągniętej zasłony.

- Nie śpię, ale nie mogę... - No cóż, musi mu przecież powiedzieć! - Nie mogę otworzyć zamka błyskawicznego... suwaka. Zmagam się i nic.

- Ooo!- Troy zaklął w duchu. Przez minione dziesięć minut też się zmagал, ale ze swoją wyobraźnią, która tworzyła erotyczne obrazy, jak to Andie się rozbiera i jak stoi naga zaledwie metr od niego... I przegrał batalię z samym sobą. Teraz czekał niecierpliwie, aż pojawi się obok w za dużym ubraniu i wymaże te obrazy. Tymczasem ona stwierdza spokojnie, że suwak się zaciął.

- Potrzebna mi jest pomoc - oświadczyła.

Przyoblekł twarz w wyraz obojętności i czekał, aż Andie wygramoli się z zaplecza, zwrócona plecami do mego.

- Żaden problem! Szybko się z nim uporamy - odparł ze sztuczną wesołością.

Usiadła na rożku fotela i obrócona plecami zagarnęła włosy, odsłaniając zamki. Troy podparł kolanem kierownicę i sięgnął prawą ręką do sukni, przenosząc nerwowo wzrok z pasm asfaltu na białe pasemko na sukni i z powrotem. Palcami dotknął jedwabistej skóry powyżej suwaka i doznał jakby porażenia prądem. Na czoło wystąpił mu pot. Po omacku dotarł wreszcie do małego uchwyty suwaka i zaczął szarpać w dół.

- No i jak? - niecierpliwiła się Andie.

Kątem oka zauważył, że dziewczyna obraca ku niemu twarz. Co za słodka buzia z wielkimi oczami o niewinnym spojrzeniu! Czyżby była nieświadoma tego, co się z nim dzieje?

- Prawie, prawie - odparł i szarpnął mocniej. Dłoń poleciała mu aż do siedzenia fotela, a wielki pojazd niebezpiecznie się zatoczył. Troy zaklął i zerknął w kierunku Andie. Zobaczył gołe plecy aż po koronkowe białe majteczki i cofnął dłoń, jak oparzony. Chwycił kierownicę obiema rękami, ocalając rym swojego kolosa przed jeszcze groźniejszym zachybotaniem. Zastanawiał się, dlaczego w szoferce zrobiło się nagle tak gorąco. Był cały mokry.

- Dziękuję - powiedziała Andie i umknęła za przepierzenie. Troy włączył klimatyzację i zaczął głęboko oddychać wdmuchiwanym zimnym powietrzem.

Usiadłszy na łóżku, Andie zrzuciła zniechęcone pantofle na wysokich obcasach i wysliznęła się z białego jedwabiu sukni. Rzuciła ją na łóżko i odetchnęła z ulgą. Miała wrażenie, że pozbyła się stukilogramowego chomąta. Ponieważ sukni nie było gdzie powiesić, po prostu zwinęła z pantoflami i pończochami, po czym upchnęła w jednej z szuflad pod łóżkiem.

Wkładając czerwoną koszulkę, wspominała dotyk palców Troya na plecach, gdy siłował się z suwakiem, a to z kolei przypomniało jej pocałunek w restauracji. Zrobiło się jej bardzo, bardzo przyjemnie...

Dzinsy okazały się za duże, musiała kilka razy je podwinąć, a w pasie ściągnąć znalezionym paskiem.

Gdy skończyła, wróciła na swoje miejsce dziwnie wesoła, a nawet szczęśliwa.

- Znalazła pani wszystko, co potrzeba? - spytał, zerkając ciekawie.

- Bez problemu.

Podniosła ręce nad głowę i zaczęła zbierać włosy, by je związać kawałkiem sznurka, który leżał na desce rozdzielczej. W tym momencie pod cienką bawełnianą koszulką zarysował się kształt twardych sutek. I w tym właśnie momencie Troy znowu zerknął na swoją pasażerkę. Po raz trzeci w ciągu kilkunastu minut pojazd się zatoczył.

Troy z trudem przełknął, wyprowadził wóz na prostą i postanowił więcej nie patrzeć, żeby tam nie wiem co. Postanowił również, że w jakiś sposób musi skłonić Andie, by nazajutrz kupiła nie tylko wierzchnie ubranie, ale i gruby stanik.

Mimo klimatyzacji pocił się przez cały czas.

- Jak tu jest okropnie zimno - powiedziała Andie. - Czy nie można by zmniejszyć nawiewu?

- Ależ oczywiście! - Zrobił, o co prosiła. - Teraz lepiej?

- O tak!

Przez minutę w szoferce panowała cisza zakłócona tylko dość głośnym warkotem silnika. Andie siedziała z nogami podciągniętymi pod brodę i obejmowała je rękami. Była boso. Przerwała milczenie, mówiąc:

- Tu jest wspaniale! Mam wrażenie, jakbym płynęła nad ziemią. Nie miałam pojęcia, że w takich pojazdach są podobne wygody. To pomieszczenie za fotelami...

- Po paru dniach zmieni pani zdanie - powiedział sucho Troy.

- Niby dlaczego mam je zmienić? Pan to lubi. f jeździ tak od wielu lat. Lubi pan, prawda?

- Prawda. Człowiek ma przedziwne poczucie wolności. Jest w ruchu, codziennie inna sceneria. Świadomość niezależności. I nawet można dobrze zarobić. Oczywiście są i minusy. Przede wszystkim samotność. Bywa też nudno...

- Ale to przecież nie tylko ze względu na te minusy pan i pański brat postanowiliście przestać jeździć i założyć firmę?

- Nie tylko dlatego. Zach i Sherry właśnie się pobrali. Zach chciał zmienić tryb życia. Posiedzieć w domu, natomiast ja... - Wyraźnie się wahał z wyjawieniem motywów swego działania. - Miałem już dość stałego przebywania w drodze...

Andie zadumała się. Troy nie wydawał się skory do rozwinięcia tego wątku.

- Przypuszczam, że też miał pan kogoś, dla kogo chciał pan pozostać na miejscu... - podsunęła i zaraz pożałowała. To było zbyt natrętne pytanie. Dlaczego jest taka ciekawa? Co ją to obchodzi? Właściwie z przerażeniem uświadomiła sobie, że owszem, obchodzi. Niemile jej było przypuszczenie, że Troy może mieć przyjaciółkę...

Jakby odgadując jej myśli, powiedział dość niechętnie:

- Nie jestem z nikim związany.

Andie nie wiedziała, co to dokładnie znaczy, ale nie miała zamiaru prosić o wyjaśnienie. I tak już zadała zbyt wiele pytań. Przez kilka następnych kilometrów milczała, a właściwie nucila pod nosem melodie proponowane przez radio. Zdała sobie sprawę, że milczenie będzie trwało bardzo długo, jeśli to ona nie wznowi rozmowy.

- Wspaniałe uczucie nie mieć już na sobie tej idiotycznej sukni - powiedziała. - Czuję się znacznie lepiej w tym, co teraz mam na sobie. I znacznie swobodniej.

Troy natomiast nie czuł się swobodnie. I podejrzewał, że już nigdy nie będzie. To znaczy nigdy przez następne dziesięć dni.

- Suknia była bardzo ładna... - stwierdził i zdumiał się, nie wierząc własnym uszom, że to powiedział.

- Łatwo panu mówić! - wykrzyknęła Andie. - Nie musiał pan jej nosić. Pan młody ma łatwe życie. Smoking albo garnitur, czarna muszka, lakierki. Panna młoda przechodzi istne tortury. Uciskające pantofle na wysokich obcasach, idiotyczny welon z równie uciskającą opaską, głupi tren ciągnący się po ziemi... Okropny jest ten cały ślubny strój panny młodej. Gdybym w przyszłości wychodziła za męża, czego nie mam zamiaru robić, ale gdybym, to...

- Nigdy? - przerwał jej pytaniem.

- Nigdy - potwierdziła stanowczo.

- Niby dlaczego?

- Nie każda kobieta chce być statystyczną żoną z dwoma przecinek pięć dziećmi, w domu z dwumetrową lodówką--zamrażarką i wszystkim innym, co się z tym wiąże.

Troy z sympatią pokiwał głową.

- To mogę zrozumieć. Chyba myślę podobnie jak pani. Andie przez chwilę ciekawie mu się przyglądała, a potem

wróciła do poprzedniego wątku:

- Więc tak czy inaczej, żadnych wielkich kościelnych ceremonii z setkami gości wybałuszających oczy i krytykujących każdy ruch panny młodej. Nadęte i nudne towarzystwo, męcząca pompa, sam pan rozumie... - Zerknęła na Troya, który wydawał się zajęty wyłącznie prowadzeniem. - Wolałabym coś bardziej romantycznego, coś, eó byłoby zarazem cudowne i zabawne.

- Na przykład, co? - Troy był bardzo ciekawy, co Andie uważa za romantyczne, cudowne i zabawne.

- Na przykład uciekłabym do Las Vegas i wzięłabym ślub w kaplicy Hvisa Presleya... I do ślubu włożyłabym coś wygodnego.

- A ja myślałem, że wszystkie małe dziewczynki marzą o wielkim ślubie w bieli, nizinie drухen i weselnym przyjęciu

- powiedział z uśmiechem.

- Ja nigdy o czymś podobnym nie marzyłam. A pan? Jak pan sobie wyobraża własny ślub?

Troy na chwilę oderwał wzrok od drogi i zauważył, że w spojrzeniu Andie jest wyraźne wyzwanie. Czyżby chciała z nim flirtować? Chyba mu się tylko tak wydaje.

Jakie robił plany z Jillian? Rozważali wersję tradycyjnego ślubu. Jillian nawet powiedziała, że chce mieć „taki zwykły tradycyjny ślub”. I do tego streszczały się chyba ich stosunki. Zwykle i tradycyjne. Czy tak sobie wyobrażał życie małżeńskie? Bezpieczna życiowa tarcza...

Wspomnienie przeszłości wydobyło już prawie zapomnianą gorycz. Powrócił więc myślami do chwili obecnej. Żeniaczka nawet mu nie świtała w głowie. Ale gdyby...? Jaki naprawdę chciałby mieć ślub?

- Gdybym ja się zenił... Sam nie wiem, jaki chciałbym mieć ślub - powiedział.

Andie przypatrywała mu się ciekawie. Widać było, że nie zamierza zrezygnować z pełniejszej odpowiedzi.

- Przed paroma miesiącami widziałem w telewizji film...

- zaczął Troy. - Para stała na moście, opasani byli gumowymi kołami ratunkowymi. Pastor udzielił im ślubu i oni wtedy skoczyli... Może teki ślub? Bardzo symboliczny. Głową w dół w małżeństwo... jak skok w głęboką wodę. Podoba się pani?

Przez chwilę zastanawiała się poważnie nad pomysłem. Dobrze o niej świadczyło, że nie roześmiała mu się w nos.

- Chyba nie. Z pewnością bym zwymiotowała. Wielki ze mnie tchórz.

- Pani? Tchórz? - zdziwił się.

- Wielki. Jeszcze mnie pan nie zna.

- Ma pani rację. Nic o pani nie wiem. I właściwie nie wiem też, po co ta cała rozmowa o ślubach, skoro żadne z nas nie ma zamiaru nikogo poślubić.

Przez chwilę wydawało się, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale potem zacisnęła usta i zaczęła wyglądać przez okno.

Troy zajął się bez reszty prowadzeniem. I wcale nie myślał o Andie.

Było już późno, kiedy wjechali na parking tuż za granicą stanu Tennessee. Tutaj Troy miał zamiar odpocząć dobre kilka godzin. Andie, która poprzedniej nocy bardzo mało spała, była do cna wyczerpana, ponieważ dołączyły również wszystkie emocje minionego dnia. Z trudem utrzymywała otwarte powieki.

Troy zaparkował w wybranym miejscu i zgasił silnik. Potem wydobył miskę Doga i puszkę jego jedzenia. Zeskoczył na ziemię, pies powędrował za nim

Andie była odrętwiała i obolała od siedzenia w szoferce. Marzyła o tym, aby móc się wyciągnąć na łóżku i zasnąć.

No dobrze, ale jedyne łóżko należało do Troya...

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Cześć, stary, jak idzie? Sherry w porządku? - Troy ze słuchawką przy uchu stał oparty o ścianę budynku stacji benzynowej i rozmawiał z bratem. Dog siedział mu u stóp. - Papa miewa się dobrze? - Lubił żartować z przyszłego ojcostwa Zacha. Zach i Sherry, oczekujący pierwszego dziecka, byli najbardziej zagorzałymi rodzicami, jakich kiedykolwiek widział. Można też powiedzieć, że on sam był również „zagorzałym” przyszłym wujkiem. Ponieważ dziecko miało przyjść na świat lada chwila, Troy dzwonił właściwie z każdego dłuższego postoju.

Tego wieczoru miał dodatkowy powód, by zadzwonić do brata. Po tym nieprawdopodobnym dniu potrzebna mu była szczypta codziennej rzeczywistości. Andie przewróciła do góry nogami cały jego świat/

- Wszystko w najlepszym porządku - odparł Zach. - Nowego przybysza jeszcze nie ma. Przybyto nam natomiast kilka dalszych wypchanych zajaczków, paki ubranek i z tuzin książek z bajkami. Niech się wreszcie ten mały urodzi, bo inaczej Sherry będzie musiała otworzyć sklepik. No, a co u ciebie? Jak leci?

Troy spojrział na ciężarówkę. Andie jeszcze siedziała w szoferce. Zaczął szukać słów, by odpowiedzieć bratu, co mu się przydarzyło. I szukał słowa krótko określającego Andie.

- Leci różnie... - zaczął ostrożnie. -I nieco inaczej...

- Mów jaśniej - zażądał brat. - Co to ma znaczyć „różnie” i „inaczej”. Inaczej niż zwykle?

- Mam dodatkowy ładunek - oświadczył Troy po dłuższym milczeniu i niecierpliwym wykrzykiwaniu brata, by wreszcie gadał.

- Dodatkowy ładunek? Ale jaki? Skrzynie? Worki? Luzem...?

- Właściwie luzem. Rodzaju żeńskiego...

- Co ty znowu pleciesz? Gadaj do rzeczy!

No i Troy opowiedział wszystko Zachowi, to znaczy opowiedział mu wszystko, co wiedział.

Kiedy wreszcie skończył, Zach zagwizdał.

- Nie wierzę własnym uszom. Przez ostatnie dwanaście miesięcy ćwiczysz się w jak najszybszym uciekaniu od kobiet, a teraz dobrałeś sobie towarzyszkę podróży na dziesięć dni!

- To wcale nie jest tak, jak ty sobie myślisz - odparł Troy. Powinien był spodziewać się podobnej reakcji brata. Zach i Sherry prawie rok męczyli go, żeby znów zaczął umawiać się na randki. Chcieli, żeby wybrał sobie wreszcie dziewczynę i ożenił się. Nie rozumieli, że małżeństwo jest nie dla każdego.

- Jeśli nie jest tak, jak sobie myślę, to jak jest? - zapytał sarkastycznie Zach. - Uruchamiamy linię pasażerską?

- Oddaję kobiecie przysługę, nie rozumiesz? Nie zapraszałem jej, sama wskoczyła, ale nie mogłem jej przecież wyrzucić...

- Jasne, jasne. Ale ona jest przy okazji ładna, prawda? - dopytywał się Zach.

- To nie ma z tym nic wspólnego...

- Ale jest ładna? Troy prychnął.

- Co z tego? Przyznaję, że jest przystojna. Jednak jak już powiedziałem, to nie ma ze sprawą nic wspólnego. Kobieta potrzebowała pomocy. No i ja jej pomogłem. Ale jest dla mnie zupełnie obcą osobą.

- Przez dziesięć dni podróży przestanie być obcą - zareplikował Zach i głośno się roześmiał.

Po paru minutach dalszej rozmowy Troy odwiesił słuchawkę, rozmyślając nad uwagami brata. Dlaczego pozwolił Andie pozostać w szoferce? Dlaczego jej od razu nie wyprosił? Mógł ją też podwieźć w jakiegokolwiek wskazane bezpieczne miejsce w okręgu waszyngtońskim. Na przykład do komisariatu policji, do centrum handlowego, do biblioteki publicznej... Każdy zdrowo myślący człowiek tak by zrobił.

Ale on, Troy, nie zrobił tego, ponieważ spojrzała na niego tymi wielkimi smutnymi oczami...

- Cześć!

Troy obrócił się zaskoczony. Stał oko w oko z Andie, która nie tylko wyszła z szoferki i podeszła, ale zdążyła rozwiązać sznurek przytrzymujący włosy. Przepiękną kaskadą spływały teraz na ramiona i czerwoną koszulkę. Jakby tego jeszcze było mało, światła na terenie parkingu odbijały się w jej oczach. Wielkie oczy błyszczały nieziemskim światłem. Troy wstrzymał oddech.

- Wyszłam, żeby trochę się przejść - powiedziała Andie.

- Ładny wieczór - odparł Troy.

„Przez dziesięć dni podróży przestanie być obcą”, powiedział mu przez telefon Zach. Te słowa budziły w Troyu poważne lęki.

Poszli na przełaj przez olbrzymi parking, na który zjechały na nocny odpoczynek liczne ciężkie pojazdy z naczepami i przyczepami. Wiele stało ciemnych, wokół kilku kręcili się jeszcze kierowcy, sprawdzając wszystko przed pójściem spać.

- Dzwonił pan do swego biura? - spytała Andie.

- Nie. Rozmawiałem z bratem. Chciałem sprawdzić, co nowego. Jego żona, Sherry, spodziewa się lada dzień dziecka.

Weszli na chodnik, który otaczał parkingowe zabudowania. Towarzyszył im Dog.

- Czy ona już wie, czy to będzie syn, czy córka?
- Syn.
- Ooo, będzie syn? Pierwsze dziecko?
- Pierwsze. Są niesłychanie podnieceni.
- A wujek jest dumny?
- Oczywiście, że też... - Jak to się dzieje, że ona z taką łatwością wyciąga go na zwierzenia?

Andie podobała się ta odpowiedź. Zdziwiła się nieco, że człowiek, który zamierza zostać kawalerem, lubi dzieci. No bo chyba lubi... I jest w ogóle taki dobry. Już dawno powinna go jakaś chwycić i nie puścić. Rozbawiły ją te myśli. Chcąc jednak zmienić ich tok, zapytała:

- A reszta rodziny z obu stron? Też się cieszy z wnuka?
- Oczywiście. Pierwszy wnuk. Zarówno moja matka, jak i rodzice Sherry są bardzo podekscytowani...
- A pana ojciec nie?
- Mój ojciec nie żyje. Zginął na budowie, kiedy byłem jeszcze dzieckiem.
- Bardzo mi przykro. - Przypomniała sobie, że Troy napomknął coś o tym, że w domu się nie przelewało. - Mamie musiało być ciężko samej z dwoma synami...
- Mama to twarda kobieta i ma wielkie serce. Dała sobie radę, a nam tyle miłości rodzicielskiej, ile było trzeba.

Doszli do ciężarówki. Troy otworzył drzwiczki i czekał, by Andie weszła, ale ona nie ruszyła się z miejsca.

Dlaczego? Musiała mieć jakiś powód. Ciekawe jaki? Stała i czekała, jakby na to, by coś powiedział. Nie miał jednak pojęcia, co mógłby powiedzieć.

Skrycie ziewnął i spojrzał znacząco na kabinę. Był śmiertelnie znużony i tylko marzył o łóżku... Nagle uświadomił sobie, o co Andie chodzi.

Boże drogi! Na chwilę zapomniał o zmęczeniu. Tak był zajęty przez całe popołudnie staraniem się, by nie reagować na piękną kobietę u swego boku, że zapomniał o sprawie noclegu.

- No więc... - zaczął i chwilę się zastanawiał, aż wreszcie wykrztusił: - Kiedy pani będzie gotowa do snu, to proszę się kłaść. Koja jest do pani dyspozycji. - Starał się, by zabrzmiało to jak rzecz oczywista. - Ja prześpię się z przodu.

- To bardzo szlachetna propozycja, ale nie mogę jej przyjąć - odparła. - Pan prowadził i za kilka godzin znowu będzie pan prowadzić. Musi pan dobrze wypocząć. Pan zajmie swoje miejsce, a ja fotel.

- Mnie wcale nie przeszkadza spanie z przodu - zaprotestował, wiedząc dobrze, że to nieprawda, że z przodu bardzo będzie się męczył. Podejrzewał jednak, że fotel byłby jeszcze gorszym doświadczeniem dla tak delikatnej osoby jak ona. Z drugiej strony, co go właściwie obchodzi, czy jej będzie wygodnie, czy nie. Nic go nie obchodzi, ale jest dżentelmenem, pomyślał.

- Mnie też nie przeszkadza spanie z przodu. Co za różnica. Nie pozbawię pana łóżka. A poza tym powiedziałam na samym początku, że nie chcę sprawiać kłopotu.

- Doskonale. Skoro nie chce pani sprawiać kłopotu, to proszę przestać się ze mną kłócić. - Rozmowa zaczęła go nużyć. Obrócił się na pięcie i mszył niby to na spacer.

Andie go dogoniła.

- W takim razie bardzo dziękuję... Jest pan nadzwyczaj miły... To ja pójdę się położyć... Bardzo dziękuję... - Mówiłaby dalej, gdyby Troy jej nie przerwał:

- Powiedziałem, że to głupstwo. A poza tym wcale nie jestem zmęczony. - I rzeczywiście, w tej chwili nie był. Przestał czuć zmęczenie. Myśli o tej dziewczynie śpiącej w jego łóżku niespodziewanie go ożywiły i podekscytowały. Wiedział, że teraz nieprędko zaśnie. - Pospaceruję jeszcze trochę z Dogiem.

Niech sobie pobiega. Dobrze mu to robi. Dobranoc - rzucił na pożegnanie i odszedł, nie oglądając się za siebie. Pomyślał, że i jemu dobrze zrobi spacer, bo sobie wszystko poukłada w głowie.

Ale już po kilku krokach doszedł do wniosku, że z tym układaniem nie pójdzie tak gładko, póki będzie miał w wyobraźni te jej wielkie oczy i spojrzenie, którym przez cały czas rozmowy go obdarzała.

Na skraju parkingu znalazł jakiś patyk, podniósł i rzucił łukiem. Uszczęśliwiony Dog pognał w poszukiwaniu umykającej w powietrzu zdobyczy.

Andie stała tam, gdzie Troy ją zostawił. Odstąpienie jej łóżka było bardzo krepujące. Ileż ona sprawia kłopotów, a na początku obiecała, że nie będzie. Przed chwilą ustąpiła mu nie dlatego, że ją przekonał, iż nie stanowi dla niego różnicy, gdzie będzie spał, ale dlatego, że Troy się uparł. Gdyby nadal protestowała, zaczęłby się złościć. Uważa, że jest dżentelmenem i że inaczej nie wolno mu postąpić. Może uda się jej jakoś zrewanżować za to i być mu w drodze pomocną...

- Jeśli chce pan pospacerować, to może przyniosę pana coś do picia? - zawołała do stojącego o kilkanaście metrów od niej Troya. No bo jak pomagać, to od razu. Wiedziała, że w lodówce są rozmaite puszkami z napojami.

- Niech się pani nie trudzi... - Przerwał i chwileczkę się zastanowił. Ona chce się do czegoś przydać. Dziewczynę dręczą wyrzuty sumienia, pomyślał. - Choć, wie pani co? Dobrze. Bardzo dziękuję. Cokolwiek zimnego.

- Doskonale! - Nawet w oświetleniu parkingowym i z tak dużej odległości widać było jej uroczy uśmiech. - Dla siebie też coś wezmę i przed położeniem się pospaceruję z panem. - Pobiegła do granatowej ciężarówki.

Dog złożył u stóp swego pana ośliniony patyk. Troy poklepał psa po karku.

- Ale mamy dziś dzień, stary, co? Ani ty, ani ja już sobie dziś nie poukładamy w głowie żadnych myśli.

Andie była zdumiona przyływem energii. Przed chwilą niemal ślaniała się ze zmęczenia, a teraz ani jej nie było w głowie, żeby spać. Czowała się rześka i - uwaga - odmłodzona. Śmieszne, ale prawdziwe. Czy. to wieczorne powietrze, czy towarzystwo tego dziwnym trafem poznanego mężczyzny? Sama nie wiedziała. Nagle przestała się martwić. Doszła do wniosku, że życie jest piękne.

Z lodówki pochwyciła dwie puszkę coli, ale przez dłuższą chwilę nie ruszyła się z miejsca, gdyż miała do rozważenia absorbujące porównanie: oto dwaj mężczyźni w podobnym wieku, Filip i Troy. Po dziesięciu minutach monologu Filipa o jego wielkich planach wejścia na arenę polityki, zasypiała. Opowiadanie Troya o planach rozwinięcia jego firmy transportowej budziło zainteresowanie i wciągało. Wiedziała, że Filip liczy zarówno na pieniądze, jak i wsparcie jej ojca. Troy natomiast nie miał żadnego, interesu, zwierając się jej. Nie liczył na pomoc od niej. Był miły, bo chciał być miły, a nie wkładać się w jej łaski, by mu pomogła dobrać się do portfela ojca.

Kiedy Troy się śmiał, czuła dziwne mrowienie. I mimo że ją kilka razy połażał i potrafił być uszczypliwy, to z natury rzeczy był człowiekiem dobrym. Zgodziwszy się na jej podróż, udowodnił, że go obchodzi jej los. Parę razy westchnęła, kilka razy pokręciła głową i wygramoliła się z szoferki. Myślenie o Troyu wprowadziło ją w stan zupełnie niepotrzebnego rozkojarzenia. Musi zacząć myśleć jasno i realistycznie, bez angażowania serca i płochych uczuć. Nie oczekuj miłości, a nie spotka cię bolesne rozczarowanie, skarciła się. Zbyt pochopnie obdarzasz Troya cnotami, których on z pewnością nie ma Troy po prostu chce być dobrym samarytaninem. To wszystko.

Troy nadal bawił się z psem. Andie postawiła puszkę na jednym z betonowych piknikowych stołów, jakimi obudowany był skraj parkingu tuż pod Unią drzew, i usiadła na drewnianej ławie. Po chwili Troy do niej dołączył, a Dog usiadł grzecznie obok, nie wypuszczając z pyska odnalezionego patyka.

- Dzięki! - powiedział Troy. - Chciało mi się pić. - Otworzył puszkę i popijał drobnymi łykami, nic nie mówiąc. Potem odstawił puszkę i nadal milczał.

Andie usiłowała wymyślić jakiś temat rozmowy, ale nic jej nie przychodziło do głowy. Nie należało też liczyć na to, że Troy coś wymyśli. Może się nawet nie starał, bo z lubością głaskał psa. To podsunęło Andie temat:

- Od jak dawna ma pan tego psa? - spytała.

- Przed kilkoma laty znaleźliśmy się na parkingu w Monta-nie. On znalazł mnie, ja jego. Siedział smutny, wygłodniały, samotny. Ktoś go porzucił. Jeszcze szczeniaka.

- Oryginalne imię. Dog. Jak je pan wymyślił? Zachowując poważną minę, Troy wyjaśnił:

- Dog to po angielsku znaczy pies, prawda? Ale trzeba było na to wpaść. Myślałem długo, bardzo długo... A pies to pies.

Andie poczuła nagle przyspieszone bicie serca i słabość w nogach. Na szczęście siedziała.

- Jest też rasa dog - powiedziała.

- Jest, wiem. Ja naprawdę szukałem dla niego odpowiedniego imienia, ale szło mi to opornie, więc czasowo nazwałem go Dog i tak już zostało. - Przedtem Troy odpowiadał Andie z grzeczności, ale teraz stwierdził, że żartowanie z nią sprawia mu przyjemność. - A przy okazji, Dog, słysząc swoje imię, nigdy nie zapominał, że jest psem i zachowywał się odpowiednio. .. A ja przestałem szukać mu innego imienia - zakończył.

- Z góry lituję się nad pańskimi dziećmi. Córce będzie na imię Dziewczynka, a synowi Chłopiec.

Roześmiał się.

- Może być i tak. Ale można też uciec się do wypróbowanych imion: Szczeniak i Szczeniaczka. Może jednak dobrze, że nie planuję żadnych dzieci. - Ledwo

to powiedział, poczuł ukłucie żalu. Kiedy nie wypalił ślub z Jillian, doszedł do wniosku, że małżeństwo to rzecz nie dla niego, a więc i dzieci też nie. Szkoda. Wielka szkoda.

Andie upiła kilka łyków.

- Ja też chyba nie będę miała dzieci - oświadczyła. - No bo skoro nie wyjdę nigdy za mąż... - Nie mówiła tego z satysfakcją, ale raczej ze smutkiem.

Zapadło milczenie. Nawet Dog zamknął pysk i zaczął równo oddychać. Troy pierwszy znalazł nowy temat rozmowy, aby zwrócić myśli w innym kierunku:

- A tak w ogóle, to, co pani porabia, kiedy nie ucieka do Kalifornii w ciążarówkach? - Skąd mu przyszło do głowy takie pytanie! Inna rzecz, że go interesowało, co Andie porabia na co dzień.

- Niewiele porabiam - odparła po chwili namysłu. - Chodziłam na prawo. - Nie wydawała się tym podniecona.

Zaskoczyła jednak Troya. Nie mógł jej sobie wyobrazić jako przyszłej adwokatkę.

- Co pani mówi? Nigdy bym nie pomyślał, że chce pani zostać prawniczką.

- Wcale nie chcę. Nic z tego. Moi profesorowie wyrazili tę samą opinię.

- Ale z początku chciała pani? Chciała pani być adwokatem?

- Wcale nie.

- No, to po co poszła pani na prawo?

- Rodzina tak chciała.

- Rozumiem...

Andie nastroszyła się.

- Nic pan nie rozumie. Nie zna pan sytuacji. Moja rodzina... - Niespodziewanie zamilkła.

- Ma pani świętą rację - odparł spokojnie. - Nie rozumiem, jak dorosła kobieta może pozwolić, by inni układali jej życie. A pani sama? Co chciałaby pani robić? Nie ma pani własnych marzeń?

- Oczywiście, że mam swoje marzenia! - wybuchnęła. - Jeszcze w college'u zaczęłam studiować rysunek... Bardzo chciałam uczyć dzieci - zakończyła ci-chutko.

- No to, dlaczego nie studiowała pani nadal sztuki? He ma pani lat? Dwa-dzieścia trzy? Dwadzieścia cztery?

- Dwadzieścia pięć - przyznała.

- No i co będzie pani robić, jeśli zrezygnuje pani z prawa?

- Jeszcze nie wiem. Muszę się zastanowić.

Nie była przygotowana do rozwijania tego tematu. Rozmowa o przeszłości była bolesna, o przyszłości natomiast... przerażająca.

Zmieniła temat:

- Dokąd jedziemy jutro?

Troy już otworzył usta, aby zaprotestować wobec zmiany tematu, gdyż poprzedni nie został jeszcze wyczerpany, ale zmienił zamiar. Rozumiał rozterkę kobiety, a poza tym kilka cennych informacji już uzyskał. Powinno mu to chwilo-wo wystarczyć. A w ogóle, czy Andie powinna go tak znowu interesować?

- Chyba dojedziemy do Arkansas - odpowiedział na pytanie. Z drugiej strony wszystko zależy od tego, o której wyjedziemy, pomyślał. Wstał, wziął ze stołu pustą puszkę i wrzucił do najbliższego kosza. Dog poderwał się na cztery łapy.

Andie też wstała i wyrzuciła swoją puszkę z nie dopitą colą.

- Jest już bardzo późno - powiedziała.

Wracała do ciężarówki u boku Troya. Przyjęła jego dłoń, by wejść do szofer-ki. Wszedł za nią. Dog wskoczył ostami. Usiedli na swoich miejscach i patrzyli na siebie. Dog też oczekiwał jakiegoś rozwiązania.

- Niech pani zajmuje koję - powiedział Troy. - Przecież już to ustaliliśmy.

- Nie mogę się na to zgodzić - odpowiedziała Andie. - Pan prowadzi, pan musi dobrze wypocząć. - Zabierając z lodówki puszkę z coca-cola, zostawiła pomieszczenie z szeroką koją odsłonięte. Teraz na nie zerknęła, wskazując ręką. - Tam jest właściwie dużo miejsca... - pomyślała głośno, sugerując sobie i Troyowi rozwiązanie.

Troy ze zdumienia wytrzeszczył oczy, a ona oblała się szkarłatem.

- Tak sobie pomyślałam - ciągnęła - że jesteśmy przecież dorośli, prawda? I nie ma żadnego powodu, abyśmy nie mogli, no wie pan... - Nie potrafiła odpowiednio sformułować myśli.

- Abyśmy nie mogli co?

- Położyć się razem... - wydusiła. Troy podniósł wysoko brwi.

- To nie znaczy, żebyśmy razem... spali - wyjaśniła pośpiesznie. Cała twarz ją paliła. - Ale możemy dzielić materac. - Zamilkła, nie chcąc powiedzieć jakiegoś głupstwa.

- Rozumiem cię dobrze, droga Andie. - Celowo użył jej imienia. - Możesz pozbyć się obaw. - Uśmiechnął się bardzo miło. - Od samego początku dobrze wiem, że nie ofiarowujesz mi siebie ani też nie proponujesz nic zdrożnego.

Serce Andie biło jak zwariowane. Przed chwilą propozycja dzielenia materaca wydawała się jej rzeczą normalną w ich sytuacji, ale teraz nie była tego taka pewna. Troy ponownie się do niej uśmiechnął. Tak jakoś czule... I ten uśmiech zupełnie wytrącił ją z równowagi. Było jednak za późno, by się wycofać.

- Jeśli mówiłaś poważnie i to ci odpowiada, to ja akceptuję - powiedział Troy. Mimo to miał wielkie wątpliwości, czy będzie zdolny obok niej leżeć, nie próbując jej dotknąć. No cóż, trzeba zaryzykować. Poza tym dość tak długiego obgadania całej sprawy. Podejrzywał, że jeśli się nie zgodzi, to spędzą resztę nocy

na spieraniu się i żadne z nieb nie zdąży skorzystać z materaca i wypocząć. - Idź, połóż się pierwsza - zaproponował.

Andie zauważyła nową familiarność i przejście na „ty”. Nie miała zamiaru oponować. Sprawilo jej to przyjemność. Zastanawiała się, czy powinna zrobić to samo. Nie odpowiadając Troyowi, wzięła głęboki oddech i poszła na zaplecze.

Troy wyszedł z szoferki i jeszcze przez dziesięć minut spacerował, dając Andie czas na przygotowanie posłania i położenie się; a sobie na ochłonięcie.

Gdy wrócił, Andie już leżała pod kocem, wciśnięta jak najdalej pod ścianką przepierzenia. Widział tylko jej twarz i palce, którymi przytrzymała koc.

- Ponieważ nie mam niczego innego, położyłam się w ubraniu - poinformowała. - W pańskim ubraniu.

Wydawała się teraz bledziutka. Piegi na nosku były bardziej widoczne niż w ciągu dnia.

- Ja też będę spał w ubraniu - odparł. Zwykle sypiał tylko w slipach, ale dzisiejszej nocy nie wydawało się to właściwe.

Przygotował się do snu i zgasił ścienną lampkę. Wsuwając się pod koc, natychmiast dotknął czegoś miękkiego. To ona!

- Przepraszam - mruknął i odsunął się na samiutki brzeg materaca. Pomyślał sobie, że jeśli zaśnie w tym położeniu, to obudzi się na podłodze.

- Moja wina - odparła Andie. - Trochę się odsunę. - Jeśb posunę się dalej, to wyląduję po drugiej stronie metalowego przepierzenia, pomyślała.

Wiedziała jednak dobrze, że musi tak tkwić przyklejona do ścianki, bo zetknięcie się z Troyem może mieć groźne konsekwencje. Zwłaszcza że już doświadczyła siły jego ramion, no i pocałunku. Niemal ze zgrozą pomyślała, że nie miałyby nic przeciwko tym ramionom i tym ustom. Jeszcze raz spróbować! Zna go zaledwie dzień, a już nie może przestać o nim myśleć.

Cichutko westchnęła, wiedząc, że wiele czasu upłynie, nim uda się jej zasnąć...

Troy zaniknął oczy i próbował wyrzucić z głowy wszystkie myśli o Andie. Natrętne myśli. Na gwałt potrzebował snu. Czeką go długi dzień.

Udało mu się wreszcie pozbyć wszystkich zdrożnych obrazów, pozostało czarne tło gotowe do powitania snu. Ale zamiast snu, tło wypełniło się po chwili sylwetką Andie w pełnych kolorach i w jaskrawej jasności. Andie z jej delikatną cerą, z pełnym wyrazu spojrzeniem, z ciepłym uśmiechem na ustach, o cudownej sylwetce.

Szaleńczo zapragnął się z nią kochać. Kochać się przez całą noc.

Otworzył oczy. Obszerne pomieszczenie sypialne wydało mu się nagle ciasne, przytłaczające, duszne. Zaklął głośno. Przecież ta kobieta jest nie dla niego! Rozum mu to podpowiadał. Rozum i rozsądek. Dlaczego nie chciało tego zrozumieć ciało?

- Co się stało? - Andie zerwała się i w ciemnościach usiłowała coś zobaczyć.
- Z tego nic nie wyjdzie. To się nie uda.
- Co nie wyjdzie? Co się nie uda?

Oba pytania zabrzmiały niewinnie. Troy miał ochotę ją udusić. To przecież jej wina. To z jej winy jest w takim stanie. Ona podsunęła pomysł dzielenia materaca.

No i teraz oszalał. Zupełnie oszalał, a ona zadawała pytania niewinnym głosem, jak gdyby nigdy nic. Nie była bardziej podniecona, niż gdyby obok niej

leżał Dog.

Niezbyt dobrze to świadczy o nim jako mężczyźnie.

- Koniec. Dość. Wynoszę się stąd. - Wyskoczył z kabiny jak oparzony.

Andie zamrugnęła kilka razy niezdolna zrozumieć, o co mu chodzi. Co znowu zrobiła? Jaką zbrodnię popełniła?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie ma jej!

Zacisnął oczy, potem je otworzył. Wzrok napotkał ten sam co poprzednio obraz: pusty materac.

Łóżko było pościelone, tyle że puste. Andie zniknęła!

Przesunął się w fotelu, gdzie przedrzemał kilka długich koszmarnych godzin i zaczął rozglądać się po parkingu. Ani śladu Andie. Tylko pierwsze przebłyski świtu, rozjaśniającego mroczny obraz smugami bladego światła. Na trawie wokół piknikowych stołów połyskiwały kropelki rosy. Dochodził też szum z autostrady, przypominając Troyowi o czekającej go długiej drodze.

Zaspał. Miał zamiar ruszyć przed świtem, ale ponieważ w fotelu tylko od czasu do czasu przysypiał, klnąc na niewygodną pozycję lub myśląc o Andie, w rezultacie zaspał. We śnie także ją widział.

Może to wszystko tylko mu się śniło? Ocalenie życia Andie, zabranie jej do ciężarówki, pocałowanie w restauracji, wspólna jazda do późnego wieczora? Gdyby tak było, to obudziłby się we własnej koi w głębi szoferki. Wiedział, że zadając sobie pytanie, czy Andie istnieje, podkpiwa z rzeczywistości.

Przeszedł na tył i zaczął wyciągać szuflady pod koją. W jednej z nich znalazł zwiniętą suknię ślubną. Wziął ją do ręki i wchłaniał z rozkoszą delikatny zapach perfum i... kobiety.

Andie była tu i odeszła.

Z jednej strony poczuł wielką ulgę, że rozplynęły się ostatnie wątpliwości, co do istnienia Andie, z drugiej ogarnęło go przerażenie, że już jej więcej nie zoba-

czy. A przecież zaledwie kilkanaście godzin wcześniej błagał los, by mu ją zabrał i pozwolił spokojnie i bez przeszkód realizować własne plany życiowe, które nie uwzględniały obecności żadnej kobiety.

Ach, żeby ją znowu zobaczyć i móc zerknąć na nią podczas dalszej drogi.

Chciał...

Czego właściwie chciał? Odłożył suknię do szuflady. Czy, żeby powróciła, czy też, żeby została na zawsze tylko sennym wspomnieniem? Miłym, choć rozpraszającym.

Tak naprawdę, to powinien chcieć właśnie tego ostatniego.

Wściekły na świat, na siebie i na Andie głównie za to, że istnieje, wrócił na fotel za kierownicą. Usiadł i zatopił się w myślach. Przede wszystkim stwierdził, że jego pragnienia są bezładne i niekonsekwentne. Następnie ustalił - co nie wymagało wielkiej mądrości - że Andie, skoro już stwierdził, że istnieje, musi gdzieś w tej chwili być. I kto wie, czy nie gdzieś bardzo blisko. No bo dokąd mogła udać się w nocy? A może poszła na spacer i lada chwila wróci?

Podniósł z podłogi leżącą tam od poprzedniego dnia gazetę. Skoro ma czekać na Andie, to może się czymś zająć. Przerzucał szybko strona po stronie, interesując się wyłącznie nagłówkami. Gdy doszedł do wkładki pod nazwą „Styl życia”, zatrzymał się, widząc krzyżówkę. Wyjął ołówek i zaczął ją rozwiązywać. Nie potrafił się skoncentrować i nieustannie obserwował parking, czy nie idzie Andie. Wreszcie miał już dość czekania i postanowił wyjść z wozu. Kiedy składał gazetę, coś zatrzymało jego uwagę. Na ostatniej stronie wkładki „Styl życia” zobaczył... fotografię Andie! I podpis: Andrea Conroy, córka senatora Williama Conroya Czwartego. Towarzyszący fotografii tekst, informowało ślubie Andrei z jakimś tam Filipem.

Troy oblat się zimnym potem. Co za szczęście, że namówił Andie, by zadzwoniła do domu i powiedziała, że jest cała i zdrowa. Chyba jej uwierzyli, bo

jeśli nie, mogą być kłopoty i to poważne. Jeśli jfcpa wysłał detektywów lub zawiadomił policję, że porwano mu córkę, może zrobić się piekło...

Przypomniał -sobie to i owo na temat Williama Conroya. Nawet niedawno czytał jakiś artykuł na jego temat Jeden z najbogatszych ludzi w Stanach. No i do tego senator! Nic dziwnego, że ta jej suknia ślubna zrobiła na Troyu takie wrażenie. Od razu wiedział, że musi kosztować fortunę. A brylantowe kolczyki, które mu dała w zastaw!

No i dlatego nie chciała mu podać swego nazwiska. Tylko imię. Andie... Andrea...

Ale gdzie, do diabła, jest teraz Andrea!

Troy odrzucił gazetę na deskę rozdzielczą. Wpatrzony w otwartą przestrzeń pustawego już parkingu, zaczął się poważnie martwić. Po kilku minutach wyskoczył z szoferki i rozejrzał się dokoła. Pusto, zupełnie pusto. Jego ciężarówka jest jedyną pozostałą na placu!

Gdzie, do diabła, jest Andrea? Do diabła z Andrea! Gdzie jest jego Andie?

Jego? Stuknął się w czoło i uznał, że chyba zwariował.

Chodził jak lew w klatce po parkingu, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Mijały minuty, a uciekinierki ani śladu!

Czas naglił, już dawno powinien był wyjechać. Ładunek musi być dostarczony w określonym czasie. Co za historia! Ale się wpakował! Powinien teraz szybko wziąć prysznic, coś przegryźć i czym prędzej jechać dalej.

No, ale Andie...?

Zaczęła działać wyobraźnia. Czy mogła pojechać z innym kierowcą? Ta myśl nie sprawiła mu bynajmniej przyjemności. Natomiast następna była jeszcze gorsza: Andie mogła pójść na wczesny poranny spacer, mogła spotkać jakiegoś zbrojeńca, który zrobił jej krzywdę... O Boże!

Przerwał spacer, serce biło mu jak szalone. Nie był przyzwyczajony do martwienia się o cokolwiek. Martwienie się bardzo mu nie odpowiadało. Nie leżało w jego charakterze.

Nawet nie zauważył, kiedy i jak dołączył do niego Dog. Prawdę powiedziawszy, zapomniał o jego istnieniu. Kazał mu teraz pozostać przy wozie, a sam pobiegł w rejon zabudowań sanitarnych. Najpierw zapukał do toalety damskiej.

- Andie! - krzyknął.

Żadnej odpowiedzi. Pchnął drzwi i zajrzał. Na pierwszy rzut oka nikogo. Ściany z betonowych bloków pomalowane były na paskudny beżowy kolor. Podobnie jak w toalecie męskiej duża przestrzeń przeznaczona na urny walki, dalej korytarz oraz kabiny prysznicowe i toalety.

Wszedł do środka, rozejrzał się dokoła i stanął jak wryty: na ławce leżały znajome mu czerwona koszulka i dżinsy, jego własne. A obok, złożone jeszcze w kostkę, jego niebieska koszula i świeża para dżinsów.

- Troy!

Obrócił się i zobaczył przed sobą Andie ubraną... w ręcznik i nic więcej.

Nie to jednak najbardziej go poruszyło i nawet nie to, że ją znalazł, ale że ona zawołała do niego „Troy"! Po raz pierwszy zwróciła się po imieniu!

- Andie! - powiedział i stał nadal, zapominając języka w gębie. Nie mógł oderwać wzroku od smukłej sylwetki skąpo osłoniętej ręcznikiem, co pozostawiało dużo do oglądania oczom, ale jeszcze więcej poruszało wyobraźnię. Z mokrych strąków na głowie skapywały srebrne krople. Co za cudowny widok, pomyślał.

Andie była zgorzonna, widząc go w damskiej toalecie.

- Jak mogłeś tu wejść! - wykrzyknęła.

Poczuł się jak dureń. Ponieważ tu wszedł, ponieważ się o nią martwił, ponieważ wytrzeszczał gały jak zadurzony nastolatek. Już nie wiadomo po raz który w

ciągu kilkunastu godzin miał poważne podejrzenie, że mu się poprzestawiały wszystkie klocki w głowie.

Sprężył się i przeszedł do ofensywy, w której widział jedyny dla siebie ratunek:

- Lepiej mi powiedz, co ty wyrabiasz? - natarł ostro, wściekły na to jej niewinne spojrzenie i zniewalającą zmysły nagość.

Trzeba przyznać, że Andie wyglądała wspaniale. Z twarzy zniknęło zmęczenie i strach. Po prostu promieniała I jej nogi! Nie widział przedtem jej nóg. Najpierw osłaniała je ślubna suknia, potem nogawki zbyt dużych dżinsów. Nogi miała długie, zgrabne, właśnie takie, jakie sobie wyobrażał, myśląc o niej w nocy.

- Nic nie wyrabiam. Biorę prysznic - odparła z denerwującą logiką.

- Od pół godziny?

- Nie zdawałam sobie sprawy, że tak długo. - Zmarszczyła brwi.

- Tak długo! Za długo!

- I dlatego tu się wdarłeś?

- Nie, nie dlatego... - Nagle zaschło mu w ustach i nie mógł mówić dalej: ręcznik obsunął się, odsłaniając prześliczną krągłą pierś. Troy miał wrażenie, że dyszy.

- No, to dlaczego? - Andie z całym spokojem podniosła ręcznik i mocniej go wokół zacisnęła, podtrzymując z przodu obiema skrzyżowanymi rękami.

Troy rozpaczliwie mrugał, aby wymazać z wyobraźni niebezpieczne obrazy.

- Nie wiedziałem, gdzie jesteś... Wyobrażałem sobie Bóg wie co... - jękał się i z każdą sekundą było mu bardziej głupio.

- Myślałeś, że coś mi się stało? Martwiłeś się o mnie? Jaki jesteś miły... - Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się czarująco.

- Właściwie najbardziej martwiłem się powodu straty czasu. Mam harmonogram. - Nie, nie przyzna się tej dziewczynie, że martwił się przede wszystkim o nią. A ona zrobiła z niego idiotę. Teraz posmutniała po jego słowach. Poczł się nagle winny, a jednocześnie zły. Pewno z powodu tego poczucia winy. - Od godziny powinienem być* w drodze.

Andie pogardliwie prychnęła.

- Przed godziną spałeś jak suseł - stwierdziła.

- A czyja to wina? - odpalił natychmiast Troy, myśląc o tym, że przez całą noc na jawie i we śnie marzył tylko o niej.

- Co takiego? - Wydawała się szczerze oburzona podobnym oskarżeniem.

Troy był coraz bardziej zły na cały świat, włączając w to siebie i Andie.

- Posłuchaj no, moja panno Andreo Conroy, mam harmonogram jazdy, mam termin dostawy i sprawy te traktuję bardzo poważnie. Jeśli masz ze mną dalej jechać, to także musisz traktować poważnie moje terminy. Ty masz nieograniczony czas na zabawy i igraszki biednej bogatej pannicy, ale ja...

- O czym ty opowiadasz? - Jej oczy ciskały błyskawice, ale nadal zwracała się doń per „ty”.

- Wiesz dobrze, o czym mówię. O sensacyjnych nagłówkach, których w prasie jeszcze nie ma, ale kto wie, czy się nie ukażą. Córka senatora ucieka z szoferem ciężarówki! Córka milionera...! I tak dalej. Ach, jaka cudowna przygoda, ile będzie potem do opowiadania, ile do pisania...!

- Jesteś wstrętny - powiedziała niemal z płaczem. -I skąd wiesz, jak się nazywam i kto jest moim ojcem?

- Z wczorajszej gazety, która leżała na podłodze szoferki. Czy to zresztą ważne, skąd wiem? Ważna jest dla mnie moja firma przewozowa i nie chcę wokół niej żadnego skandalu. Dla ciebie to zabawa, dla mnie sprawa pierwszoplanowa. I dlatego bardzo cię proszę, abyś bez zwłoki zajęła miejsce w szoferce, je-

śli zamierzasz jechać ze mną dalej. - Był zmęczony całą rozmową i podejrzewał, iż Andie może pomyśleć, że jest śmieszny.

- Rozkaz - powiedziała Andie i ruszyła w kierunku drzwi.

- Co ty wyrabiasz? Ubierz się najpierw.

- Myślałam, że chcesz już jechać. Powiedziałeś, że chcesz, żebym wsiadła bez zwłoki. Nie było mowy o ubieraniu się. Stąd nieporozumienie. Bardzo przepraszam. - Mówiła żartobliwie, ale nie bez satysfakcji, że może się odegrać za jego poprzednie wypowiedzi.

Troy nie wydawał się rozbawiony.

- Odjeżdżam za piętnaście minut. Jeśli do tego czasu się nie pojawisz, to ja...

- To ty co? - rzuciła mu wyzwanie Andie. - Odjedziesz beze mnie?

- Nie prowokuj mnie - odparł groźnie.

Lekki wyraz niepokoju, jaki przemknął przez twarz Andie, o mało nie unieścwił wszystkich postanowień Troya, jeśli chodzi o dbanie wyłącznie o firmę. Aby na miejscu nie poddać się i nie paść, oczywiście w przenośni, na kolana, obrócił się na pięcie i umknął z damskiej toalety, postanawiając niezłomnie, że podczas tej podróży on będzie stanowił prawa i nikt inny.

Już w połowie drogi do męskiej toalety uznał, że powyższe postanowienie bardzo trudno będzie wprowadzić w życie.

W czasie kąpieli pod prysznicem myślał oczywiście o Andie. Tym razem starał się myśleć o niej jak najgorzej. Może to pomoże mu wziąć się w garść. Niemal z wściekłością wcierał spieniony szampon we włosy i klął w duchu na swe pieskie szczęście. Że też ta kobieta musiała wskoczyć akurat do jego szoferki!

Że też udało się jej wymusić na nim zgodę, by mogła jechać z nim do Kalifornii! Że też...!

To wszystko nie były jego pomysły. I dlaczego, psia krewno, musiała wyglądać jak zraniony kociak, kiedy jej obwieścił, że jego harmonogram jazdy jest ważniejszy od jej osoby.

I dlaczego jemu jest tak przykro z powodu całej tej rozmowy?

Nie miał odpowiedzi na te pytania i na wiele innych. Ze złością wsunął głowę pod silny strumień wody, pragnąc nie tylko zmyć szampon, ale i wspomnienie wielkich, urzekających i zasmuconych oczu.

Udało mu się zmyć tylko szampon.

Po kilku minutach był gotów. Wyszedł z toalety i ruszył w stronę ciężarówki. Już z daleka zobaczył, że Andie siedzi na swoim miejscu, z nogami podciągniętymi pod brodę i studiuje gazetę, którą wzięła z deski rozdzielczej. W milczeniu wszedł do szoferki i zajął swoje miejsce. Nie powiedział ani słowa. Andie wydawała się go nie zauważać. Miała na sobie świeżą niebieską koszulkę i dżinsy, które widział poprzednio na ławce w damskiej toalecie. Musiał przyznać, że wygląda ślicznie w jego starej spranej koszuli bez rękawów, zapinanej od góry do dołu. Na kark opadały jej kaskadą jeszcze wilgotne, ale już rozczesane włosy. Nie miała na twarzy śladu kosmetyków, bo niby skąd miała je wziąć, ale zupełnie ich nie potrzebowała.

Była piękna. Chyba piękniejsza niż poprzedniego dnia w tej strojnej sukni ślubnej i makijażem na twarzy. Teraz dopiero widział prawdziwą Andie. Nie wiadomo dlaczego skojarzyła mu się z modelkami reklamującymi na afiszach mydło. Na chwilę powrócił mu przed oczy obraz Andie owiniętej tylko ręcznikiem i pomyślał sobie, że obraz ten często będzie gościł w jego wspomnieniach.

Westchnął głęboko i zaczął majstrować przy drażku biegów.

Andie przez cały czas patrzyła prosto przed siebie i od czasu do czasu upijała łyżeczek kawy z trzymanego w ręku kubka. Najprawdopodobniej zaparzyła ją na maszynie koło kuchenki we wnęce.

Andie zachowywała się tak, jakby Troya nie było na tym świecie. Wolną ręką głaskała łeb Doga, który, o dziwo, pozwalał na to obcej przecież osobie. A przecież jeszcze do późnego wieczora warczał, gdy wyciągała dłoń". Nie wiadomo dlaczego, ale to zbliżenie Andie z psem bardzo dotknęło Troya. Pies nie wykazuje wielkiej lojalności wobec swego pana skrzywdzonego przez kobietę.

Ze złością zatrzęsął drzwiczki szoferki.

I to wreszcie zwróciło uwagę Andie. Spojrzała na Troya, który w jej wzroku zobaczył zarówno zadowolenie, że zdążyła wrócić przed nim, jak i niepewność.

I znowu poczuł wyrzuty sumienia. A może powinien jednak ją przeprosić? Czy okazał okrucieństwo, mówiąc, że odjedzie bez niej, jeśli ona będzie się guzdrać?

- Śniadanie? - spytał, wybierając pośrednią drogę.
- Nie muszę. - Wzruszyła ramionami. - Kawa mi wystarczy.

Pamiętał, z jakim apetytem pałaszowała minionego popołudnia, więc jej obecna odpowiedź zabrzmiała w uszach Troya niemal jak obraza.

- Ja właściwie też nie jestem głodny - oświadczył. Bp rzeczywiście nie miał ochoty najedzenie w tak napiętej atmosferze. Wypił tylko kubek kawy i uruchomił potężny silnik dieslowski. Przez kilka minut pozwolił mu chodzić na wolnych obrotach i dopiero potem wolniutko wyjechał z parkingu. Przełączając z biegu na bieg, płynnie włączył się do ruchu na autostradzie.

Skoncentrował się na prowadzeniu. Ale martwił go niedobry rozwój stosunków z Andie.

Popijając małymi łyżkami kawę, Andie nie posiadała się ze złości. Po obu stronach autostrady rozciągały się piękne zalesione tereny. Jeszcze nigdy nie była w Tennessee i w normalnych warunkach cieszyłaby się nową scenerią. Ale nie teraz.

Mało, że była zła. Była wściekła. Miała po dziurki w nosie mężczyzn, którzy traktowali ją jak dziecko pozbawione inteligencji i uczuć.

Za kogo on się ma, ten Troy Armstrong? Rozstawia ją po kątach, rozkazuje i jeszcze się ciska. Całkiem zrozumiałe, że musi dostosować się do jego harmonogramu, ale to jeszcze nie powód, żeby pakował się do damskiej toalety, beszał i do tego mówił, że odjedzie bez niej.

I jakim prawem nazywa ją biedną bogatą pannicą czy jak tam? Dobrze, że nie dodał „zepsutą” albo „rozpaskudzoną”. I oskarżają o zabawy i igraszki. Co on o niej wie? Tyle co nic. I nie rozumie zupełnie, jakie prowadziła dotąd życie.

Z ukosa spojrzała na Troya. Nie spodziewała się, że w tym samym momencie on zrobi to samo. Ich spojrzenia spotkały się. Troy wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć. Gotowa była przysiąc, że przyłapała go właśnie w chwili, gdy otwierał usta. Ale natychmiast je zamknął i powrócił do obserwowania drogi.

Andie natomiast wznowiła patrzenie na nic.

Troy pierwszy zauważył wielkie centrum handlowe. Znajdowało się na przedmieściach Knoxville, tuż przy zjeździe z autostrady z bardzo łatwym na nią powrotem.

Olbrzymia parterowa hala należała do koncernu, który reklamując się półhurtowymi cenami, sprzedawał wszystko, od opon po pastę do zębów. Troy zdał sobie sprawę, że nie jest to ten standard-sklepu, w którym Andie zwykle robi zakupy, ale w obecnej sytuacji musi jej to wystarczyć.

- Zatrzymajmy się tu - powiedział, zjeżdżając z autostrady. - Kupisz sobie to i owo, co ci jest potrzebne w podróży. W tym domu handlowym powinnaś znaleźć wszystko, co potrzeba. - Wskazał głową budynek.

- Nie musisz się nigdzie zatrzymywać - odparła, odzywając się po raz pierwszy od kilku godzin.

- Musisz mieć w co się ubrać - stwierdził. - Nie możesz jechać w moich dżinsach do Kalifornii i z powrotem.

- Jest mi w nich bardzo dobrze - upierała się i dla podkreślenia, że jest to ostateczna decyzja, skrzyżowała ręce na piersiach.

Troy zastanawiał się, co począć dalej. Andie najpierw odmówiła śniadania, a teraz twierdzi, że nie potrzebuje ubrania.

- Niemniej zjeżdżam z autostrady. Powiedziałem ci wczoraj, że zawiozę cię tam, gdzie będziesz mogła coś sobie kupić, i dotrzymuję słowa.

- Nic mi nie potrzeba.

- Czyżby? Nie masz przecież absolutnie nic prócz tej cholernej sukni ślubnej - przypomniał. A w niej nie chciał jej więcej oglądać. - Musisz mieć coś wygodnego do noszenia przez najbliższe dziesięć dni. Jakies wygodne obuwie, kosmetyki, szczoteczkę do zębów...

- Uważasz, że kosmetyki są mi koniecznie potrzebne? Bo bez nich wyglądam jak straszidło?

Troy poczuł się, jakby wszedł na pole minowe.

- Nic podobnego nie miałem na myśli. I nic takiego nie powiedziałem. - Rozmowa nie szła tak, jak planował. Wjechał na parking i ustawił wóz. - Mogłabyś przestać... - Nie dokończył „zachowywać się jak rozkapryszone dziecko”, bo jeszcze bardziej by się rozzłościła.

Andie uniosła jedną brew, ale zachowała godne milczenie.

- Potrzebujesz ubrania. Tu jest sklep. Idziemy.

Przecież to nie on ma namawiać ją na zatrzymanie się i na zakupy, ale ona powinna prosić. On i bez tego ma problemy, choćby dbanie o harmonogram.

- Nie chcę sprawiać żadnych kłopotów - oświadczyła wojowniczym tonem. Udawała, że zainteresowały ją nagle paznokcie i zaczęła się im przyglądać.

Troy musiał niestety uznać, że jedynym sposobem jest przeproszenie jej. Ale właściwie za co? Andie wyraźnie tego oczekiwała, więc niech będzie.

- Słuchaj, Andie, jeśli chodzi o dzisiejszy poranek... Podniosła głowę, oczekując ciągu dalszego.

- Bo widzisz... Ja nie odjechałbym bez ciebie. Chyba o tym dobrze wiesz...

- Tak powiadasz? - Nie wydawała się zbyt przekonana jego słowami.

- Tak powiadam. I tak było. Nie jestem aż takim draniem. - Było mu przykro, że Andie mogła coś podobnego pomyśleć.

- A ja nie jestem rozpaskudzoną córeczką bogatego tatusia.

- Wcale tak nie powiedziałem. Ale jeżeli nie jesteś, to dlaczego czasami zachowujesz się, jakbyś była - wypalił prosto z mostu. - Uciekasz od własnych problemów, masz pretensję do wszystkich, z wyjątkiem siebie, za to, że tak a nie inaczej układa ci się życie.

- A dlaczego ty zachowujesz się jak zwykły gbur, wydajesz tylko rozkazy i nic cię nie obchodzi, co człowiek może przeżywać, odczuwać...?

Troy doszedł do wniosku, że osiągnęli impas.

- Chwileczkę, chwileczkę, moja droga. Może byśmy tak załatwili jeden za rzut po drugim, a nie poruszali wszystko naraz. Załatwmy najpierw moje pretensje do ciebie, a potem przejdziemy do twoich pod moim adresem. Takie obrzucanie się oskarżeniami do niczego nie doprowadzi.

Andie wydeła usta, ale nic nie odpowiedziała

- Po pierwsze, nie zacząłem od pretensji, tylko od przeproszenia cię za moje ostre słowa. Pretensje ty sprowokowałaś. Ja chciałem tylko powiedzieć, że jest

mi przykro, iż mogłem wywołać u ciebie przekonanie, że mógłbym cię zostawić samą na parkingu. Harmonogram jest ważny, ale nie na ryle, bym cię mógł pozostawić w podobnej sytuacji.

Mógłby właściwie jeszcze dodać, że jego zdenerwowanie było wywołane nie tylko obawą przed spóźnieniem się z ładunkiem, ale i nie przespaną nocą, i to głównie dlatego, że o niej myślał. A potem ten straszliwy o nią niepokój, gdy się obudził i zobaczył, że jej nie ma. To go zupełnie wytrąciło z równowagi. Jeszcze do tej chwili całkowicie się nie uspokoił. A tak w ogóle, to nie mógł zrozumieć swoich reakcji na tę kobietę. Tego wszystkiego oczywiście nie powiedział, bo się po prostu wstydził i trochę się bał jej reakcji.

- Dziękuję - odparła krótko. Wydawała się nieco zdziwiona i zmieszana. Jakby nie wiedziała, co więcej powinna powiedzieć. - Ja też przepraszam - wyjąkała. - Obiecałam, że nie będę sprawiać kłopotu, a opóźniłam wyjazd.

- No, to jedna sprawa załatwiona - powiedział prawie wesoło Troy. - Teraz pozostaje druga. Dom towarowy. Zajdźmy tam poszperać.

- Co myślisz o tym? - spytała Andie, wychodząc z damskiej przymierzami. Tym razem miała na sobie wesoły kombinezon w żółte kwiaty, z dekoltem w szpic, opasany szerokim paskiem, który podkreślał cienką talię. Cały zaś kombinezon uwydatniał smukłe i chyba najdłuższe nogi, jakie Troy kiedykolwiek widział.

Aż zapało mu dech w piersiach i minęło kilka sekund, nim odpowiedział:

- Wspaniale! Bierz!

Czuł, że długo już nie wytrzyma oglądania z bliska Andie, gdy tak przymierza garderobę. Zerwie się i po prostu rzuci na nią. Wlepiął oczy w prześliczną sylwetkę, zapominając o dalszej drodze i upływającym czasie.

- Naprawdę tak sądzisz? - Skrzywiła nosek niezbyt przekonana i wróciła do przymierzalni. W krótkim czasie przeparadowała przed Troyem w co najmniej

tuzinie skąpych bluzek i innych wdzianek oraz w kilkunastu różnych szortach. Wreszcie wybrała kilka rzeczy i odłożyła do koszyka, z którym należało iść do kasy.

- Ale potrzeba mi jeszcze kilku rzeczy... - powiedziała, patrząc z niepokojem na Troya. - Wiem, że się śpieszysz, ale chodzi o parę drobiazgów.

- No to załatwiał. - Przynajmniej pamięta, że mi się śpieszy, to już coś, pomyślał. - A o co to chodzi?

Andie zaczerwieniła się.

- To już takie osobiste rzeczy... - wymamrotała.

Od razu przypomniał sobie o staniku. Przecież ona nie miała stanika pod tą ślubną suknią. Gdy o tym pomyślał, natychmiast wyobraził sobie Andie w czarnym staniczku... w koronkowych majteczkach...

Rozeźliła go ta jego niemal chorobliwa wyobraźnia i też się chyba zaczerwienił.

- Idź, załatwiał. Ja tu sobie poczekam. Tylko niech ci to nie zajmie zbyt dużo czasu... Będę czekał w dziale samochodowym.

Z udawanym zainteresowaniem zaczął oglądać podnośniki i młotki, usiłując wyrzucić z głowy wszelkie myśli o Andie i jej zakupach.

Nie było jej tylko kilka minut. Odnalazła go przy bankach z olejem napędowym.

- Gotowa? - spytał.

- Pozostała jeszcze jedna *rzecz*... Jakieś pantofle.

W dziale obuwia Andie długo się zastanawiała, nim wreszcie wybrała parę białych sandałków. Usiadła i jeden przymierzyła. Podniosła stopę i spytała oparłego o słup Troya:

- No i co?

Troy uznał, że jej stopa wygląda bardzo ponętnie. Uniknął odpowiedzi, stwierdzając:

- Dlaczego kobiety, robiąc zakupy, chcą zawsze wiedzieć, co na temat danej rzeczy myślą mężczyźni?

Andie zmarszczyła czoło.

- Po prostu chcą znać męską opinię - odparła.

- Moim zdaniem wcale nie o to im chodzi.

- Tak uważasz? - Włożyła drugi sandałek i przespacerowała parę kroków.

- Kobieta nie potrzebuje męskiej opinii na temat ubrania czy obuwia, chyba że ta opinia zgadza się z tym, co ona myśli. - Troyowi przypomniały się jego dawne zakupy z kobietami.

- Kobieta nigdy nie wypowie swojej opinii, zanim nie spyta mężczyzny i zanim on nie odpowie. To jest pułapka.

- Mówisz śmieszne rzeczy. - Podeszła bliżej. - No więc wpadnij w pułapkę i powiedz, co myślisz?

Troy w tym momencie pomyślał sobie, że w co najmniej trzydziestu stanach byłby aresztowany za to, co właśnie myśli. Nie zdawał sobie sprawy, że pograżył się aż tak bardzo.

Jak to się stało, że stracił dla niej głowę? Czy ma jeszcze siły, żeby się z tego wszystkiego wycofać?

Spróbuj.

- Co ja myślę? Myślę, że to jest ot, sandał. Bierz i idziemy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Głodna? - spytał Troy, wjeżdżając na teren doskonale zagospodarowanego parkingu z licznymi stacjami benzynowymi i restauracjami. Wokół, aż po horyzont, rozciągał się pustynny krajobraz poczerwieniały w promieniach palącego słońca.

Dużo tego dnia ujechał, nadrabiając czas stracony pierwszego popołudnia. Tak dobrze jechał, że o zachodzie słońca dotarł do Nowego Meksyku. Andie wiedziała, że Troy jest w dobrym humorze i bardzo się z tego powodu cieszyła.

- Umieram z głodu - wyznała. - Jestem taka wygłodzona, że zjadłabym byle co, pod warunkiem, że nie jest to jeszcze jedna kanapka z fistaszkowym masłem. - Z tego, co zdołała się zorientować, chleb i fistaszkowe masło stanowiły główny pokarm Troya w czasie drogi.

- A cóż ty masz przeciwko fistaszkowemu masłu? Słoik tego smakołyku to najlepszy przyjaciel kierowcy ciężarówki - żartobliwie agitował Troy.

Andie rzuciła mu krótkie spojrzenie. On chyba sobie kpi?

Od czasu zakupów w domu towarowym koło Knoxville, stosunki między nimi nieco się poprawiły. Troy nadal zachowywał się z pewną rezerwą, ale przynajmniej na nią nie pokrzykiwał.

Jednak nie była jeszcze gotowa zapomnieć kilku jego wypowiedzi. Bardzo ją zabolalo określenie kwalifikujące ją do grona rozpieszczonych córeczek milionerów. Zabolalo, ponieważ padło z ust Troya. Sama nie wiedziała, dlaczego tak jej zależy na jego opinii. Może jednak lepiej o tym nie myśleć.

Należało natomiast pamiętać, że ją przeprosił. Dobrze to o nim świadczy. Jest uczuciowy, to widać. Chociaż, jaki on w ogóle jest, pozostawało dla niej nadal tajemnicą. Podejrzewała tylko, że byłOziej wrażliwy, niż można było się spodziewać po kierowcy ciężarówki, choćby nawet własnej.

- Masło fistaszkowe najlepszym przyjacielem kierowcy! - parsknęła. - Nie przerażaj mnie. - Była też w dobrym nastroju, gotowa się przekomarzać, a nawet poflirtować.

Troy poprawnie zaparkował wóz i zgasił silnik.

- Myślałem, że nic cię nie przeraża oprócz perspektywy skoku do wody z gumowym kołem ratunkowym.

Troy patrzył na Andie ciepłym wzrokiem i nagle poczuła, jakby miała nogi z galarety. Aby pokryć zmieszanie, roześmiała się. Troy jej zawtórował.

Przygryzła wargi i skonstatowała, że przeraża ją jeszcze jedna rzecz: Troy w dobrym humorze. Konsekwencje mogą być groźne.

- Już ci powiedziałem, że międzystanowe kursy to nie zabawa.

- Ale nie sądziłam, że podczas nich obowiązuje dieta z masłem fistaszkowym.

- Już dobrze, dobrze. Wobec tego, co powiesz na grill ? Mam wkładki do grillowania hamburgerów i specjalny własny sos do grilowanego mięsa...

W części piknikowej parkingu stało wiele stołów z grillami i przy jednym z nich jakaś kobieta już przystąpiła do przyrządzania kolacji. Oprócz ciężarówki Troya, na parkingu znajdował się tylko jeszcze jeden wóz. Jego kierowcą jest pewnie mąż tej kobiety, pomyślała Andie.

- Doskonale - zgodziła się. - I powiadasz, że masz sos własnej receptury?

- Aha. Nie znasz jeszcze wszystkich moich talentów. Ja nawet umiem gotować. To znaczy trochę. Jeśli zechcesz powyciągać wszystko, co trzeba, to ja przez ten czas przespaceruję się z Dogiem i zadzwonię do Zacha.

- Dobrze. Zabieram się do roboty. - Szybko zniknęła na zapleczu, zadowolona, że ma coś do roboty i nie musi się gapić w uwodzicielskie oczy Troya.

Troy obrócił głowę za Andie i stwierdził, że zgięta w pół, w króciutkich szortach wygląda niesłychanie apetycznie i kusząco.

Nadto!

Poczuł dziwny ucisk w dołku i z ociąganiem odwrócił głowę. Miał zupełnie suche usta. Przestań, durniu, skarcił się w myślach. Otworzył drzwiczki i wyskoczył na ziemię. Zaklął głośno, odszedł kilka kroków i dopiero po minucie uświadomił sobie, że zapomniał o psie.

Andie rozkładała na betonowym stole przyniesione z ciężarówki produkty, kiedy usłyszała głośne „Cześć!”. Podniosła głowę i zobaczyła przed sobą kobietę z sąsiedniego stołu. Kobieta miała długie, kręcone i czarne jak heban włosy, które opadały jej do pasa. Jak na swe ponętne obfite kształty nosiła zdecydowanie zbyt obcisłe dżinsy, ale odwracały od nich uwagę jej szeroki uśmiech i miłe spojrzenie. Była chyba w wieku Andie.

- Jestem Gina - przedstawiła się. - Gina Hollister. - Głową wskazała wysokiego muskularnego mężczyznę, który trzymał w ręku parę szczypiec i obracał nimi parówki piekące się na żelaznym ruszcie. - To mój mąż, Freddie.

- Bardzo mi miło, jestem Andie.

- A on, to twój chłop? - spytała Gina, wskazując na Troya, który stał obok telefonu, ze słuchawką przy uchu.

Jej chłop!

Andie przez chwilę nie wiedziała, jak odpowiedzieć na pytanie.

- On nie jest... My nie jesteśmy - wymamrotała, nie mając zielonego pojęcia, jakimi słowami można by określić ich wzajemne stosunki, tak jak one w tej chwili wyglądały. Nie chciałyby powtórzenia komedii z Marge w restauracji pod

Waszyngtonem. - My nie jesteśmy małżeństwem ani nic takiego - wyjaśniła niemrawo. - Jesteśmy po prostu... przyjaciółmi - dokończyła.

- Przyjaciółmi? Ale chyba nie na odległość. Taki wspaniały mężczyzna. Ze świecą szukać.

Wspaniały mężczyzna!

Zapadły jej mocno w pamięć oba określenia. Najpierw „jej chłop”, teraz „wspaniały mężczyzna”.

- Po prostu razem podróżujemy. Naprawdę. Tylko to. - Nie wiadomo po co, chyba dlatego, że była bardzo zmieszana, dodała: - Nie jesteśmy ze sobą związani. Absolutnie nie. - I aby nie było najmniejszych wątpliwości co do sytuacji, postawiła kropkę nad „i”: - Nawet się ze sobą kłócimy...

Gina kiwnęła głową i patrzyła na Andie, jak na jakiś bardzo dziwny stwór.

- Niech będzie, jak tam u was jest, ale powiedzcie: chcecie zjeść z nami kolację?

- Oo! Ja... - Andie obejrzała się w kierunku Troya. Skończył już rozmowę i szedł w jej kierunku z Dogiem. - Troy miał grilować hamburgery...

- Świetnie, Freddie ma kielbaski parówkowe. My podzielimy się z wami, wy z nami.

Podszedł Troy. Gina się przedstawiła, powtórzyła swoją propozycję i już po kilku minutach przenosili swoje rzeczy na stół Hollisterów. Andie czuła się jak na piknikowym przyjęciu. Po niedługim czasie pojawiły się dwie następne potężne ciężarówki i gościnni Hollisterowie także zaprosili ich kierowców do swojego stołu. Wszyscy dzielili się, czym mieli.

Podczas gdy mężczyźni zajmowali się grillem, Gina i Andie rozmawiały przy długim barowym stole. Andie często zerknęła na Troya, który wyróżniał się wśród pozostałych trzech mężczyzn słuchających go z wielkim szacunkiem. Przewyższał ich wszystkim: urodą, zachowaniem i jakimś emanującym z niego dostojeń-

stwem. Czasami napotykała jego spojrzenie. Uśmiechał się, a jej serce zaczynało szybciej bić. Miała wtedy wrażenie, że są sami, we dwoje... reszta świata przestawała istnieć.

Ich dwoje na całym świecie...!

Podczas jednego z takich doznań usłyszała pytanie Giny:

- Od jak dawna się kochacie? Andie zamrugła półprzytomnie.

- My? Nie... My się znamy bardzo krótko. - I wtedy pomyślała, że czuje się tak, jakby znała Troya od wieków.

Przedziwne...

- My nawet nie jesteśmy w dobrych stosunkach - dodała po chwili: - Już o tym wspominałam.

~ Ale coś się iskrzy. Widzę to - stwierdziła Gina.

- Niech mi pani powie, jaki jest Freddie - zmieniła temat Andie.

Gina z miejsca połknęła haczyk:

- Ja i Freddie znamy się od dziewiątej klasy. - Z ciepłym uśmiechem spojrzała na męża. - To była tak zwana miłość od pierwszego wejrzenia. Pobraliśmy się zaraz po maturze.

- Jakie to urocze - zachwyciła się Andie. - Często jest w drodze?

- Często i bardzo mi go wtedy brak. Więc czasami wybieram się z nim razem. Jest to nawet zabawne, choć nie mogę zrozumieć, jak on może wytrzymać te jazdy przez cały czas.

Andie przypomniała sobie, że Troy mówił, iż ciągłe rejsy nie są zabawne.

- Myślę, że trzeba mieć specjalną predyspozycję, aby być kierowcą dalekobieżnych ciężarówek - powiedziała.

- O tak - zgodziła się Gina. - W większości są to samotnicy. Ludzie z natury niezależni. - Podparła brodę dłonią i zapatrzyła się w grupkę mężczyzn.

Troy jest typowym samotnikiem i człowiekiem bardzo niezależnym, pomyślała sobie Andie. On właściwie nikogo nie potrzebuje.

No cóż, ona także nie...

Znowu zerknęła w stronę Troya. Najwidoczniej wiedziony instynktem także spojrzał na nią. Zlustrował całą sylwetkę. Widziała to i od stóp do głów oblał ją żar. Zadało to kłam jej myślom i jednocześnie przeraziło.

- Co w tym jest? - spytał podejrzliwie Freddie, gdy Troy obficie spryskał swoim sosem hamburgery i rozprowadził brunatną maź łopatką.

- Sos chili, *jalapenos* i cebula - wyjaśnił Troy. - Moja sekretna receptura.

Freddie zagwizdał i zawtórowali mu dwaj pozostali kierowcy, Joe Potter i Rawley Hobart.

- Kobiety cię zabiją - ostrzegł Joe, potężnej budowy mężczyzna wzrostu ponad metr osiemdziesiąt, z pokaźnym brzuszyskiem. Przemierzał amerykańskie drogi od dwudziestu lat. Powiedział pozostałym, że w Alabamie ma żonę i pięcioro dzieci.

- E tam - zlekceważył ostrzeżenie Troy. - Moja Andie nic nie powie. Lubi przygody. Myślę, że jej to będzie smakowało.

- O tak, tak, one wszystkie lubią przygody, póki nie wyjdą za mąż - mruknął Freddie.

Troy podejrzewał, że Freddie żartuje, gdyż poprzednio powiedział kilka bardzo miłych rzeczy o Ginie, co dowodziło, że oboje są bardzo życzliwi.

- Mnie to nie martwi. Nie mam się czego obawiać, bo nie mam zamiaru się żenić. Nigdy. Wybrałem wolne życie.

- Znamy takich chojraków - mruknął Freddie. - Wpadają szybciej niż inni. Pozostali zarechotali.

- Niby dlaczego tak twierdzisz? - nalegał Troy.

Freddie pokręcił głową i zaczął mówić tonem cierpliwego nauczyciela, który tłumaczy niedorozwiniętemu uczniowi:

- Spójrz na nią. Na tę swoją dziewczynę. Żaden facet o zdrowych zmysłach nie pozwoli takiej od siebie odejść.

- Andie i ja zaledwie się znamy - zaczął się bronić Troy. - Absolutnie nic nas nie łączy, więc w ogóle nie powstaje problem pozwolenia jej czy zakazu na odejście. Ja ją tylko odwożę do Kalifornii i to na jej prośbę. To nie jest moja dziewczyna.

- Nie jest twoją dziewczyną? - Rawley zaśmiał się i rzucił długie spojrzenie w kierunku Andie. - No, to może ja ją sobie przygadam...

Rawley mógł być w wieku Andie. Przystojny, miał zwracające uwagę długie czarne włosy.

Troyowi nie podobała się ani ta propozycja, ani to spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że Rawley chętnie schrupałby Andie na śniadanie. Mimo to odpowiedział:

- Andie może robić, co chce. Z tego, co wiem, nie jest z nikim związana. - Za wszelką cenę chciał samemu sobie udowodnić, że... Co właściwie chciał udowodnić? Że nie ma obowiązków opiekuńczych wobec Andie? Że boi się zaangażować serce? - Już wam powiedziałem. Jestem tylko jej przypadkowym przewoźnikiem. To wszystko.

- Hmm - mruknął Rawley. Nie zwlekając, odszedł od grilla w kierunku stołu, przy którym siedziały Gina i Andie.

Troy widział, jak Rawley siada obok Andie i rozpoczyna z nią rozmowę. Coraz mniej mu się to podobało i coraz większa wzbierała w nim złość. A przede wszystkim było mu głupio, sam bowiem był winien powstałej sytuacji.

A już zupełnie zwarzyło mu humor, gdy Rawley ujął dłoń Andie i pocałował. Andie co prawda zaczerwieniła się jak piwonia i cofnęła dłoń, ale zdaniem Troya nie tak szybko, jak powinna.

Ostentacyjnie odwrócił głowę, udając, że nic go to wszystko nie obchodzi. Całą uwagę skoncentrował na skwierczących hamburgerach. Obrócił je na drugą stronę, ot, żeby się czymś zająć. Stojący obok Freddie i Joe rozmawiali, ale tyle go ta rozmowa obchodziła, co zeszłoroczny śnieg w Górach Skalistych. Usłyszał śmiech Andie, jej uroczy śmiech. Reagowała najwidoczniej na to, co ten głupek Rawley opowiadał.

Troy niemal zazgrzytał zębami. A niech sobie opowiada, niech Andie słucha. Nic go to nie obchodzi. Andie może sobie flirtować ze wszystkimi Rawleyami na świecie, jeśli ma na to ochotę.

Ofiarował surowego hamburgera Dogowi, który w podzięce radośnie zamierdał ogonem, chwytając dar w powietrzu. Po co mu ktokolwiek inny, skoro ma Doga...

Czy już raz nie dostał nauczki? Słowo kobieta jest synonimem kłopotów.

Na psa można zawsze liczyć.

Ledwo to pomyślał, Dog, połknąwszy ostatni kęs, pogalopował do stołu i położył się u stóp Andie.

I to dobiło Troya. Miał już tego wszystkiego po dziurki w nosie.

- Jedzenie gotowe! - warknął.

Kiedy skończyli posiłek i wytarli opróżniony stół piknikowy, Joe poszedł do swego wozu i po chwili wrócił z gitarą. Słońce już zaszło, sprowadzając miły wieczór pełen głębokich cieni. Na parkingu panowała cisza, księżyc oblewał ziemię bladym światłem, zza pasa gęstej zieleni dochodził szum pędzących autostradą pojazdów. Przy akompaniamencie tego szumu, wyśpiewywały swoją melodię świerszcze.

Joe, konkurując z nimi, zaczął wygrywać tęskną melodię Dzikiego Zachodu. Rawley natychmiast spróbował objąć Andie, ale się odsunęła, nie próbował więc szczęścia po raz wtóry.

W zasadzie był wcale miłym chłopakiem, ale chwilami denerwującym, chociaż potrafi! być też zabawny. Nie pociągał Andie jako mężczyzna i w tym konkretnym przypadku nie miała najmniejszych trudności w spełnieniu danej sobie obietnicy, że będzie się trzymała z dala od wszelkiego autoramentu zalotników.

Spojrzała na Troya i poczuła się dziwnie speszona. Dlaczego zawsze, kiedy na niego patrzy, zaczyna wątpić w słuszność swego postępowania?

Doszła do wniosku, że jej uczucia są bardzo poplątane.

Wpatrując się w profil Troya, zauważyła ze zdziwieniem, że ma zaciśnięte szczęki i bardzo surowy wyraz twarzy. A w ogóle przez cały wieczór zachowuje się dziwnie. Emanuje jakieś przedziwne sygnały, których nie potrafiła odcyfrować. A przecież, kiedy zajechali na parking, był w doskonałym humorze.

Gdy tak rozmyślała nad niezrozumiałym zachowaniem Troya, Joe zabrał się do kolejnej piosenki o szybszym rytmie. Gina i Freddie wstali i zaczęli tańczyć.

- Chcesz zatańczyć? - usłyszała przy uchu szept Rawleya. Spojrzała na Troya.

Jakby to było dobrze, gdyby Troy zechciał poprosić ją do tańca, pomyślała.

- Owszem - odpowiedziała Rawleyowi i zmusiła się do uśmiechu. Na złość sobie i swoim myślom zdecydowała, że właściwie nie interesuje jej ani żaden Rawley, ani Troy. Nie była jednak zbyt pewna słuszności takiej konkluzji, co znacznie pogorszyło jej samopoczucie. Aby z honorem wybrnąć z sytuacji, zawyrokowała, że jej złe samopoczucie jest wynikiem niestrawności. Bo cóż innego mogłoby to być? I niby dlaczego nie ma zatańczyć z Rawleyem?

- Właściwie nie wiem, jak to się tańczy - powiedziała. - Nie potrafię tak jak oni... - Wskazała głową Ginę i Freddiego.

- To bardzo łatwe. Zaraz pokażę - odparł Rawley. Wstał i wyciągnął do niej obie ręce.

Andie wzięła głęboki oddech i też wstała. Przecież ja wcale nie chcę tańczyć z tym Rawleyem, pomyślała. Po co ja to robię? Chyba tylko po to, żeby przestać myśleć o naburmuszonym Troyu. I pozwoliła, aby młody kierowca wyprowadził ją na „parkiet” między piknikowymi stołami.

Z rosnącą wściekłością Troy obserwował poczynania Rawleya. Jak ten pętał śmie? „R?tak” cierpliwie wyjaśniał Andie, jak ma ująć jego dłoń, a potem objął ją w tali, ustawiając naprzeciwko siebie. Ruszyli w tany.

Troya aż rozsadzało. Zastanawiał się, czy zbyt obficie nie oblał hamburgerów swym sosem i chyba za dużo ich zjadł. Bo czuje się źle nie dlatego przecież, że Andie tańczy z Rawleyem. Co go obchodzi Rawley? Co go obchodzi Andie?

Andie postawiła zły krok i mocno przydeptała stopę Rawleyowi.

Troy w duchu zarechotał.

A potem Rawley podniósł Andie i zawirował nią w powietrzu. Głośno się zaśmiała.

To już Troya przestało bawić. Przeniósł wzrok na Ginę i Freddiego, którzy tańczyli przytuleni. Kusilo go, by pójść do ciężarówki i położyć się, ale niemiła była mu myśl pozostawie

nia Andie samej. Mimo wszystko czuł się jej opiekunem I to chyba zrozumiałe. Ot, zwykłe braterskie uczucie, nic więcej. Póki ona jedzie z nim, on za nią odpowiada. Bo gdyby coś jej się stało...! Nie chciał nawet o tym myśleć.

Wszystko to sobie uświadomiwszy, poczuł się nieco lepiej.

Andie zrobiło się smutno, gdy Joe zaczął wygrywać smętną balladę miłosną. Poza tym miała wrażenie, że Rawleyowi bardziej zależy na obłapywaniu, niż

uczeniu jej ludowych tańców. Zaczęło ją złościć, że ciągle wodzi dłonią po jej plecach.

- Chciałabym już usiąść - powiedziała.

- Nie bądź taka! Jeszcze jeden taniec, kochanie - wymruczał jej Rawley do ucha. Trzymał ją tak mocno, że wiedziała, iż się nie wyswobodzi, bez zrobienia sceny i zwrócenia ogólnej uwagi.

- No dobrze, jeszcze tylko jeden - zgodziła się.

Rawley przygarnął ją do siebie i w wolnym rytmie tylko się kołysał, przestępując w miejscu z nogi na nogę.

Andie wstrząsnął dreszcz, co spowodowało, że Rawley jeszcze mocniej wtulił ją w siebie, wodząc czubkami palców po kręgosłupie, po czym zjechał dłonią na sam dół. Tym razem Andie zadygotała z oburzenia. Nim Rawley mógł wymyślić coś nowego, nadepnęła mu na nogę tak mocno, że krzyknął z bólu i odskoczył spiesznie na jednej nodze.

- Dlaczegoś to zrobiła?! - wrzasnął, nie panując nad sobą.

- Doskonale wiesz, dlaczego - odparła ostro. Jak błyskawica pojawił się Troy.

- Zostaw panią! - warknął ostrzegawczo. Jego oczy ciskały pioruny.

Joe przestał grać, Gina i Freddie przerwali taniec. Wszyscy wpatrywali się w Troya i Rawleya.

- Hej, hej, panie! To nie pański taki owaki interes! - Rawley był purpurowy.

- Moim interesem jest to, co uznaję za mój interes, wystarczy panu? - Troy postąpił o krok. - Odejdź, Andie - powiedział, nie odwracając wzroku od twarzy Rawleya. - Ja się zajmę tym durniem.

Obaj mężczyźni stali naprzeciwko siebie jak dwa gotowe do walki koguty. Widać było, jak Rawleyowi porusza się grdyka.

Andie przez długą chwilę nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa, ale wreszcie otrząsnęła się i wybuchnęła:

- Powstrzymajcie się, mili panowie. Obaj! Ja sama potrafię sobie radzić w podobnych sytuacjach. Nie jest mi potrzebna pomoc.

To ostatnie stwierdzenie było najwyraźniej adresowane do Troya. Zbaraniał.

- A więc, rozejść się! - zakomenderowała.

Troy był coraz bardziej zdumiony. Takiej Andie jeszcze nie znał.

Andie natomiast gorączkowo zastanawiała się, czy przypadkiem trochę nie przeholowała. Chyba jednak nie. Rawley przekroczył dopuszczalne granice, to prawda, co mimo wszystko nie oznacza, że Troy ma prawo włączać się do sprawy. Nie upoważniła go do tego i nigdy takiego prawa nikomu nie da. Nigdy w życiu. Nikt nigdy już nie będzie jej rozkazywał i narzucał swojej woli. Wskazując Rawleya oskarżycielsko palcem, powiedziała:

- Jak pan śmiał? Aż trudno mi uwierzyć, że mogłam pomyśleć, iż jest pan porządnym człowiekiem. Jest pan po prostu... - Zabrakło jej słów. - Jest pan po prostu nędzną kreaturą.

Nim któryś z mężczyzn zdołał zareagować, obróciła się na pięcie i odeszła.

Troy patrzył zdezorientowany za oddalającą się Andie. Potem zobaczył, że Rawley szybkim krokiem umyka do swojej ciężarówki, więc machnął ręką i niemal pędem pobiegł za Andie. Zdumiony Dog galopował obok.

Parokrotnie wołał Andie, ale ona ignorowała wszelkie apele. Dopadła szoferki, wsiadła i zatrzasnęła drzwiczki.

Troy przywiązał psa do pręta schodków po stronie kierowcy i też się wgramolił do środka. Andie siedziała ze ściągniętymi brwiami i ze wzrokiem wbitym w przestrzeń.

- Co w ciebie wskoczyło? - spytał wściekły. Niby rycerz rzucił się na wroga w obronie honoru białogłowy, a białogłowa miast okazać wdzięczność i obdarzyć go uśmiechem, każe się zmyć. Oburzające!

Świat stanął na głowie!

- Wskoczyło? We mnie? - oburzyła się. - Należałoby raczej spytać, co wskoczyło w ciebie. Po diabła się w to mieszałeś? Panowałam nad sytuacją...

- Ty panowałaś nad sytuacją? Ha! Ha! Wcale mi to nie wyglądało na panowanie nad sytuacją, kiedy się do niego tuliłaś...

- On mnie przyduszał. Dałam mu nauczkę i właśnie miałam dokończyć całą sprawę, kiedy mi przerwał.

- Facet cię miętosi, a ja mam na to patrzeć i siedzieć spokojnie? Niedoczekanie!

- Wcale mnie nie miętosił. Chciał mnie tylko -za bardzo przytulić. I to była jego pierwsza i ostatnia próba. I dałam sobie z nim radę. Żaden problem.

- Żaden problem, powiadasz? A ja uważam, że był problem. - Nadal wyraźnie zjeżony usiłował mówić spokojnie: - Słuchaj, Andie, chciałem ci tylko pomóc. Czy to jest karalne przestępstwo?

- Nie prosiłam o pomoc.

- Więc co, miałem na to patrzeć i czekać, aż poprosisz? Krew się we mnie burzyła... - Troy wydawał się szczerze zakłopotany. - Miałem siedzieć i patrzeć, jak ktoś obłapia dziewczynę, którą bardzo... na której mi tak bardzo zale... która stała mi się tak bliska - wykrztusił wreszcie.

W szoferce/zapadła cisza. Troy nagle przestraszył się tego, co powiedział. Andie patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

Troy z trudem przełknął. Co mu znowu wpadło do głowy? Co za lichy go skusiło, żeby coś podobnego powiedzieć? A teraz Andie patrzy na niego tak, jakby mu nagle wyrosła druga głowa albo pojawiło się trzecie oko.

Poczuł się jak skończony dureń.

- Coś ty powiedział? - spytała Andie po kilku dobrych minutach.
- Nic. Zapomnij o tym.

Rozłożył bezradnie ręce, potem otworzył drzwiczki i zeskoczył na ziemię.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Andie miała w głowie chaos. Patrzyła za Troyem, a w uszach brzmiały jeszcze jego słowa.

Dziewczyna, która stała mi się tak bliska!

I zaczął od słów „dziewczyna, którą bardzo...” Bardzo co? I w ostatniej chwili przestraszył się słowa, które cisnęło mu się na usta. Zamienił je na słowa: „na której tak bardzo mi zależy”. Ale i tak powiedział dużo.

Zrobiło jej się ciepło na sercu, na ustach wykwitł uśmiech. Czy to może być prawdą? Czy mimo pokrzykiwania i narzekania na nią, mimo wszystkich kłopotów, jakie mu sprawia, Troy naprawdę zaczął obdarzać ją uczuciem? No, bo skoro powiedział, że stała mu się bliska...

Jeśli to prawda, to ona potraktowała go strasznie. Zrobiło się jej bardzo smutno i głupio.

Czuła się zagubiona. Nie wiedziała, co myśleć, a jeszcze mniej, co robić. Sprzeczne myśli hasały niby odbijana piłeczka ping-pongowa, wywołując jeszcze większy chaos w głowie. Zamknęła oczy i wzywała boskie moce, by jej powiedziały, czy Troy naprawdę obdarza ją głębszym uczuciem.

Bo jeśli nie... to poczułaby się bardzo zraniona.

Bała się zranienia, bólu...

Otworzyła oczy i wyteżyła wzrok, spoglądając w gęstą ciemność. Żadne magiczne czy boskie moce nie odpowiedziały na jej rozpaczliwy apel i nie dały sygnału, który pozwalał odpowiedzieć na nurtujące ją wątpliwości.

Musiała polegać wyłącznie na sobie. Na własnej intuicji.

Westchnęła i cichutko otworzyła drzwiczki szoferki. Wyszła i rozejrzała się dokoła. Nie zobaczyła nikogo. Gina, Freddie i Joe musieli udać się na spoczynek do swoich pojazdów. Ciężarówka Rawleya nie było. Najwidoczniej postanowił poszukać innego miejsca na nocny postój albo też zdecydował się prowadzić nocą. Obeszła od przodu ciężarówkę i zastała Troya siedzącego na stopniu od strony kierowcy. U jego stóp leżał Dog.

- Troy? - szepnęła.

- Czego chcesz? - Nie poruszył się.

Andie kilka razy przestąpiła z nogi na nogę. Sama nie była jeszcze pewna, co powie.

Chwilę myślała, potem wzięła głęboki oddech i spytała:

- Porozmawiamy?

Troy wzruszył ramionami. Jeszcze nie skończył zastanawiać się nad tym, co przed kilkoma minutami powiedział. Czy naprawdę zakochał się w tej pięknej, doprowadzającej do szaleństwa i nieznośnej istocie?

Wszystko, cała sprawa, to jedno wielkie szaleństwo. Chyba zupełnie zidiotyciał. Ni stąd, ni zowąd, zupełnie przypadkowo, pojawiła się w jego życiu jakaś Andie, jakby spadła z nieba i najprawdopodobniej w podobny sposób zniknie. Przecież oni są z dwu różnych światów!

A on nie miał i nie ma najmniejszego zamiaru z nikim się wiązać. Tak sobie postanowił, prawda?

Tak postanowił i te słowa sobie i innym często powtarzał.

Andie stanęła przed nim. Patrzył na jej stopy w białych sandałach. Wyglądała w nich bardzo ponętnie. Obrazek do całowania.

- Mogę przy tobie usiąść?

- Jeśli chcesz. - Już drugi raz w ciągu kilku minut skwitował jej pytanie wzruszeniem ramion.

Andie usiadła. Stopień nie był zbyt długi, więc się dotykali. Troy zareagował, jakby go poraził prąd. Odsunął się, ale to nic nie zmieniło. Odsunął się najwyżej o centymetr, więc nie stracili fizycznego kontaktu.

Zapadła niezręczna cisza.

- Trochę naskoczyłam na ciebie - przyznała Andie po dłuższej chwili.

- Bardzo skromne określenie - warknął w odpowiedzi. Oj, nie był w dobrym humorze.

- Bardzo cię przepraszam, Troy - wyrzuciła z siebie. - Chyba mnie poniosło.

- Chyba? - Spojrzał na nią pytająco. Czekał na ciąg dalszy, mając nadzieję, że Andie nie poprosi, aby powtórzył swoje sztubackie, bo jakże je inaczej nazwać, wyznanie miłosne.

Opuściła wzrok na swe białe sandały i Troy zadał sobie ze złością pytanie: dlaczego, do diabła, nie kupiłem jej żołnierskich butów z demobilu. Nie miałbym się wtedy na co gapić. I miałbym mniej pokus. Ale nim to pomyślał i nim Andie opuściła głowę, zauważył w jej oczach jakby lęk.

Zadał więc kolejne pytanie, czegoż ona może się bać? Raz jest wesolutka, beztroska, tańczy z takim Rawleyem, a zaraz potem staje się humorzysta, przygnębiona, kapryśna i ponadto wygląda tak bezbronne... Lecz jakakolwiek jest, zawsze trzyma go w napięciu. Może tym należy tłumaczyć, że on czasami mówi takie głupie rzeczy.

- Tak, chyba. Być może - wyszeptała.

- Ty nigdy nie jesteś niczego pewna.

- Może dlatego, że moje życie tak się skomplikowało i że nie wiem, jak wszystko się ułoży. W takiej syniacji nie jest się niczego pewnym - odparła sucho. - Nawet następnego dnia.

- Czy ja wiem - odparł Troy, który w dalszym ciągu nie mógł zrozumieć, dlaczego Andie tak ostro zareagowała, kiedy pośpieszył jej z pomocą. - Ja naprawdę tylko chciałem ci pomóc, wierz mi.

- A ja nie potrzebowałam twojej pomocy - odparła cierpko.

- Dlaczego? - zapytał, właściwie nie wiedząc, po co upiera się, żeby ciągnąć ten temat. A może i wiedział, a raczej domyślał się, że jej gwałtowna reakcja musiała mieć jeszcze inny powód.

I chciał go poznać. Tak troszkę wbrew sobie.

- Sama nie wiem - odpowiedziała szczerze cichym głosem, wpatrując się tępo w ziemię.

- Wiesz. Musisz wiedzieć! - nalegał.

- Kiedy ja naprawdę nie wiem! - Tym razem prawie krzyknęła, potem zerwała się i odeszła kilka kroków. Widać było, że targają nią emocje, których ona sama nie potrafi zgłębić i których Troy mógł najwyżej się domyślać. I bał się mieć rację.

Chwilę stała w miejscu, następnie uszła jeszcze kilkanaście metrów i założywszy ręce, jakby się obejmowała, chroniąc przed czymś niemiłym, wlepiła wzrok w pojazdy, poruszające się na autostradzie.

Troy do niej podbiegł.

- Andie...! - Chwycił ją za ramię.

- Zostaw mnie w spokoju.

- Nie.

Nie chciała na niego spojrzeć. Wodziła wzrokiem za światłami pojazdów mknących po szerokich pasmach asfaltu.

Delikatnie ujął ją pod brodę i obrócił twarz ku sobie. Andie nie miała wyboru. Musiała spojrzeć mu w-oczy.

Wyczytał w jej spojrzeniu zarówno niepewność, jak i lęk. Opuścił dłoń. Nie odwróciła głowy. Nie wiedział, co ma teraz zrobić.

W zasadzie, zgodnie z licznymi postanowieniami, nie powinien dać się w nic wciągnąć. Przed zrobieniem następnego ruchu powinien wrócić do szoferki i wszystko jeszcze raz dobrze przemyśleć.

Ale Andie wydawała się taka biedna, taka zagubiona, taka nieszczęśliwa i właściwie przerażona... No i przecież jest rzeczą jasną, że w pewnym sensie on ponosi winę za to, co jej się tego wieczoru przydarzyło. Odpowiadał za nią. Musi więc postarać się jakoś jej pomóc, co bynajmniej nie oznacza emocjonalnego zaangażowania z jego strony.

Współczuć i odpowiadać za nią to nie to samo, co być uczuciowo zaangażowanym. Fakt, że ją polubi! i że odczuwa przyjemność, będąc w jej towarzystwie, nie jest jeszcze angażowaniem się na przyszłość.

Poczuł pewną ulgę, wyjaśniwszy sobie wszystko. Teraz był gotów wznowić rozmowę.

- Od czego uciekasz? - zapytał. - A raczej od czego chcesz uciec?
- Nie uciekam. Od niczego nie chcę uciec.
- Uciekasz, uciekasz. Biedna córeczka bogatego papy ucieka ze swojej złoconej klatki.
- Prosiłam cię, żebyś mnie tak nie nazywał.
- To przestań się zachowywać jak osoba, którą trzeba tak nazywać.
- Wcale się nie zachowuję jak rozpaskudzone nie wiem co. Ty nie masz pojęcia... - Niespodziewanie urwała.
- Mów dalej. Zamieniam się w słuch.
- Nie chcę mówić. Skoro nie rozumiesz...

- Słuchaj no, Andie, przyjąłem cię do mojej szoferki, nic o tobie nie wiedząc. Czy nie sądzisz, że byłoby rzeczą przyzwoitą powiedzieć mi, o co tu chodzi? - Chyba nie prosił o coś niestosownego?

- Aha, więc o to ci chodzi. Ty mi pomagasz, więc zaraz jestem ci coś winna. I teraz dziwisz się, że przed godziną nie poprosiłam cię o pomoc?

- Ja nie powiedziałem, że jesteś mi cokolwiek winna.

- Praktycznie rzecz biorąc, powiedziałeś.

Z każdą chwilą Troy czuł się coraz bardziej zagubiony. Czego ona właściwie od niego chce?

- Dobrze, doskonale. Wycofuję pytanie. Uznaję je za niebyłe. O nic cię nie pytałem i nie będę pytał. - Obrócił się na pięcie i ruszył w kierunku szoferki.

- Poczekaj, Troy - usłyszał za sobą.

Po chwili poczuł palce chwytające go za ramię. Zatrzymał się i zobaczył jasne niewinne spojrzenie ogromnych oczu. Spojrzenie istoty całkowicie zagubionej.

- Słucham cię? - spytał bardziej szorstko, niż zamierzał.

- Chodzi o to, że... Czy ty tego naprawdę nie rozumiesz? To odruch samoobrony... Ja po prostu nie chcę... wiązać się... z nikim. - Wyznanie przyszło jej z trudem.

- Dlaczego? - Tym razem spytał łagodnie.

- Czy to ważne, dlaczego?

- Dla mnie bardzo ważne.

- Dla ciebie? Może mi powiesz, dlaczego?

Dziwił się nie tylko jej oporowi, by odpowiedzieć na jego pytanie, ale i swemu stwierdzeniu, że odpowiedź jest dla niego ważna. I nagle zdał sobie sprawę, że Andie staje się rzeczywiście ważną osobą w jego życiu. Uświadomienie sobie tego wywołało szok.

- Oto dlaczego! - powiedział nagle. Objął ją, przyciągnął do piersi i zaczął namiętnie całować, zaspokajając pragnienie, jakie dręczyło go od chwili poznania Andie.

Był to najdłuższy pocałunek, jaki ofiarował kiedykolwiek kobiecie, najwspornialszy i najśodszy. Andie poddała się, pojękując z rozkoszy i wywołując w Troyu falę pragnień, których spełnienia jego ciało żądało teraz, już, natychmiast! Stali przez wieczność w miłosnym zespoleniu, stanowiąc doskonałą jedność. Andie dygotała. Miała te same pragnienia, co on, odczuwała ten sam głód kochania. Reagowała namiętnie na każde jego drgnienie i dotyk wędrujących pieszczotliwie po jej ciele palców.

Troy nie chciał jej puścić, nie chciał zwolnić uścisku, ale w zakątkach świadomości, gdzie jeszcze szcążtkowo myślał racjonalnie, postanowił, że musi to zrobić, że posunął się za daleko. Był bliski szaleństwa. Jeszcze chwila, a straci nad sobą panowanie...

Szarpnął się i oderwał, łapczywie chwytając chłodne powietrze wieczoru. Gardło miał zaschnięte, przedziwny słodki ból rozsadzał mu klatkę piersiową.

Mimo mroku dostrzegał oczy Andie. Sięgał w ich głębię i widział szok, zakoczenie i coś jeszcze... Podniosła dłoń do obrzękniętych warg. Podobnie jak on miała przyśpieszony i krótki oddech.

- I właśnie dlatego zależało mi na twojej odpowiedzi, Andie... - wyszeptał ochrypłym ze wzruszenia głosem.

Andie zatoczyła się o krok do tyłu, jakby była pijana. Troy widział, że zbulwersowana i targana emocjami, nie panuje nad sobą.

Chwyła się za głowę. Świat wokół niej zawirował. Czuła się upojona pocałunkami Troya i długim przebywaniem w jego cudownych ramionach. Boże, Boże, co się z nią dzieje...

Trudno jej było zebrać myśli, ale postanowiła za wszelką cenę skoncentrować się, aby zrozumieć. Pocałował ją, tak? Ale słowo „pocałunek” wydawało się zbyt blade na określenie tego, co przeżyła. On ją właściwie wchłonął w siebie. Na chwilę przestała istnieć jako osobna istota. Stała się częścią jego. Nastąpiło jakby zespolenie... Nie tylko to akceptowała, ale parła do tego, pławiąc się w nie wypowiedzianej zapowiedzi spełnienia niespełnialnych, wydawałoby się, marzeń.

Jeszcze nigdy nie zareagowała podobnie na żadnego mężczyznę. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie obudził w niej podobnych pragnień. Nawet nie wiedziała, że je ma. Dopiero Troy udowodnił, że Andie je posiada. Tak nią to wstrząsnęło, że zupełnie się zgubiła. I niemal odebrało jej to zdolność normalnego działania.

Przez długi czas nie mogła wydobyć słowa. Gdy trochę oprzytomniała, głucho wyszeptała:

- Nie powinienesz być tego robić. A ja nie powinnam była... - Nie dokończyła.

- Dlaczego?

- Ponieważ... Ponieważ uzgodniliśmy, że...

- Niczego nie uzgadnialiśmy.

- Owszem, że miłość, małżeństwo i tym podobne... Ze to nie dla nas... - W przeblasku pełnej świadomości doszła do wniosku, że oboje prowadzą idiotyczną rozmowę. Nie było bowiem ucieczki od faktu, że Troy żywi do niej uczucie, powiedzmy... bardzo ciepłe. Ale o tym właśnie nie chciała mówić. - Po co mamy sobie komplikować życie czymś, co nie ma żadnej przyszłości? - zadała retoryczne pytanie. - To szaleństwo.

- Nie zgadzam się z tobą - odparł Troy. - Szaleństwem jest uważanie, że to nie ma przyszłości i do niczego dobrego nie prowadzi. Może nie szaleństwem, ale głupotą. W tym, co zrodziło się między nami, nie ma nic nienaturalnego. Sprawa jest prosta i wcale nic nam nie komplikuje. - Oczywiście, że nie, pomyślał, nagle

olśniony prostotą sytuacji. Musi jej to uświadomić. - Słuchaj, Andie. Nikt na nas nie napiera. To, co robimy, robimy z własnej woli. I nie udawajmy, że nic nas do siebie nie przyciąga.

Troy miał już dość udawania, że Andie go nic nie obchodzi. Z każdą godziną obchodziła bardziej. To był niezaprzeczalny fakt. Traktowanie jej jako zakazanego owocu tylko zwiększało ukrywane pragnienia. Najwyższy czas zmienić postępowanie i zarazem myślenie o rzekomym problemie.

- Przyciąga? Powiedziałeś, że chodzi o wzajemne przyciąganie? Czy nie jest arogancją z twojej strony zakładać, że mnie coś przyciąga do ciebie? Tak jakbym przed chwilą miała jakiś wybór, kiedy mnie chwyciłeś w swoje kleszcze i zacząłeś miażdżyć mi usta.

- Nie chwyciłem w żadne kleszcze i niczego nie zacząłem miażdżyć! - zaprotestował zgorzony. - Ty mnie całowałaś wcale nie mniej żarłocznie i zachłannie niż ja ciebie. I nie śmiej zaprzeczać, że nie ciągnie cię do mnie.

- Nie masz racji. Będę zaprzeczać!

- Wierzyć mi się nie chce, że spierasz się o oczywiste rzeczy. Fakty są faktami.

- Nieprawda! - powiedziała zdecydowanym głosem, ale z jej oczu zaczęły gęsto skapywać łzy.

Cała złość, która wzbierała w Troyu od kilku minut, nagle się ulotniła. Podskoczył ku niej i zaczął jej ocierać łzy dłonią.

- Ja nie płaczę! - zakwiliła jak dziecko i odtrąciła dłoń. - Nic mi nie jest.

- Ależ oczywiście, że nic ci nie jest, kochanie - zgodził się, nieco zdziwiony, że nawet w tak oczywistej sprawie Andie też zamierza zaprzeczać faktom. - Nic ci nie jest, wszystko znajduje się w najlepszym porządku i dlatego postanowiłaś przejechać się do Kalifornii ciężarówką w towarzystwie nie znanego osobnika.

Wszystko dlatego, że czujesz się wspaniale i wszystko jest w jak najlepszym porządku.

- Dobrze, już dobrze. Zrozumiałam - uśmiechnęła się bladziutko. - Potrafisz zagadać.

- Nie chciałem sprawić ci przykrości... - powiedział ni w pięć, ni w dziewięć.

- Niczym nie sprawiłeś. To znaczy sprawiłeś, tyle że to nie była twoja wina, ale...

- Ale czyja?

Andie pociągnęła nosem, jakby dawała sygnał ukrytym łzom, by przestały napierać.

- Nie wiem. Może po prostu jestem ogólnie nieco wyczerpana, spięta...

Troy objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku szoferki. Nie protestowała, poszła nawet chętnie. Ponownie usiedli na stopniu.

- Od czego ty właściwie uciekałaś spod kościoła? - spytał Troy po kilku minutach. Pytanie uważał za naturalne. Musi przecież poznać jej prawdziwy charakter. I od czegoś trzeba zacząć. Jakie są jej motywacje życiowe? - Chodziło nie tylko o sam ślub, prawda?

Długo nie odpowiadała, wreszcie przyznała:

- Nie tylko.

- A więc o co?

- Chyba o całe moje życie. - Westchnęła. - Tyle czasu spędziłam, usiłując być kimś innym.

- Niezbyt dobrze rozumiem?

- Właściwie całe życie spędziłam na walce z sobą, przeciwko sobie, starając się być taką, jaką chciano, abym była. Taką, jaką chcieli mnie widzieć rodzice. I nigdy mi się właściwie nie udawało, zawsze przegrywałam.

Troy zamienił się w słuch. Teraz dowiadywał się istotnych szczegółów życia już nie przygodnej pasażerki, ale osoby, na której naprawdę mu zależało.

- Nigdy nie byłam córką, jakiej chcieli - ciągnęła. - Od kiedy sięgam pamięcią, moi rodzice zawsze okazywali swoje rozczarowanie...

- Czym ich tak rozczarowywałaś? - spytał i pomyślał, że bardzo, ale to bardzo nie lubi tych nie znanych mu rodziców Andie.

- Absolutnie wszystkim. Rozczarowali się, kiedy urodziła im się córka. Ojciec chciał syna, a matka chciała zawsze tego, czego chciał ojciec. Ojciec jest apodyktyczny. Na szczęście ma idealną żonę, która mu się w niczym nie sprzeciwia. Matka jest idealną żoną, aleja nie jestem idealną córką. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, aby mnie akceptowali, ale nic z tego nie wyszło... - Zamilkła, choć widać było, że tylko porządkuje myśli, by nadal snuć tę smutną opowieść.

Troy nie próbował przerywać żadnym pytaniem.

- Ilekroć byłam ubrana w śliczną sukieneczkę, natychmiast ją brudziłam. Kiedy się mną chwalili podczas przyjęć, to coś rozlewałam albo tłukłam. Nigdy też nie powiedziałam tego, co oni uważali, że powinnam powiedzieć. Zawsze przyprowadzałam do domu przyjaciółki, które im się nie podobały. Właściwie to nie odpowiadało im wszystko, co robiłam, hu bardziej się starałam, tym gorzej wychodziłam w ich oczach. Ich rozczarowanie wobec mnie rosło. - Opowiadała to wszystko głosem nienaturalnie bezbarwnym, głuchym. Lata wewnętrznego bólu nauczyły ją kontrolować emocje. - Kochałam sztuki piękne, ale ojciec pogardzał sztuką. Usiłowałam go przekonać, że mam zdolności i zapisałam się na rysunek już na pierwszym roku studiów uniwersyteckich. Ojciec nic o tym nie wiedział. Przez cały czas otrzymywałam najlepsze stopnie i kiedy pod koniec roku szkolnego ojciec przyjechał na tak zwany weekend rodzicielski, zabrałam go do budynku sztuk pięknych i przedstawiłam mojemu profesorowi...

- Ale ojciec nie był zachwycony? - spytał Troy.

- Mój profesor wręcz piał z zachwytu na temat moich możliwości, ale jak tylko się pożegnaliśmy, ojciec kazał mi porzucić dalszą naukę rysunku. Był wściekły i zagroził, że nie będzie płacił za moje studia, jeśli go nie posłucham.

Troy sięgnął do ręki Andie i przykrył ją swoją dłonią. Była to jedyna forma wsparcia, jakiego mógł w tej chwili udzielić.

- Miałam wówczas dziewiętnaście lat - ciągnęła. - I byłam przerażona myślą, że mogę pozostać sama, bez żadnych środków do życia. Poza tym nadal cierpiałam z powodu dezaprobaty ojca. Poczulałam się nieudacznicą. W drugim roku zapisałam się na kurs prawa.

Troy ścisnął jej dłoń, sygnalizując swoje współczucie.

- Ledwo, ledwo ukończyłam college. Natomiast wydział prawa, na który zaczęłam uczęszczać po college'u okazał się katastrofą. W ogóle mi nie szło. Po pewnym czasie rodzice zdecydowali, że powinnam wyjść za męża. Doszli do wniosku, że nie spełnią się ich marzenia i nie zostanę nigdy prawniczką. Postanowili więc, że czym prędzej znajdą mi męża. Ich wybór padł na Filipa. Młody, ambitny, akceptowany przez środowisko. Przez śmietankę towarzyską! Z jego punktu widzenia byłam bardzo dobrą partią. Wzięcie mnie za żonę było doskonałym krokiem na drodze do wielkiej kariery.

- Powiadasz, że ten gość chciał cię poślubić tylko dlatego, że byłaś dobrą partią...? Że to małżeństwo mogło mu pomóc w karierze? - spytał Troy. W tym momencie ulotniła się cała jego sympatia i męskie współczucie dla człowieka porzuconego w ostatniej chwili przez narzeczoną.

- Tak. Bardzo potrzebował wpływów i pieniędzy mojego ojca. Z początku byłam tego nieświadoma. Połechtano mnie mile, kiedy zaczął się ze mną umawiać. Ale któregoś dnia przypadkowo podsłuchałam rozmowę Filipa z ojcem i wtedy otworzyły mi się oczy.

- Chętnie dałbym facetowi w pysk - mruknął Troy. - Ale po co z nim nadal chodziłaś? Znałaś całą prawdę, więc po co? Co z tego miałaś? .

Andie długo nie odpowiadała, unikając wzroku Troya. Potem westchnęła i wyrzuciła z siebie:

- Miałam ostatnią szansę. Pomyślałam sobie, że wreszcie ojciec będzie ze mnie dumny... - Załamał się jej głos. Wyrwała dłoń z ręki Troya i zasłoniła nią sobie twarz. - Tak bardzo chciałam, żeby mnie...

- Żeby cię...? Żeby co?

- Żeby mnie pokochał. Ale ostatecznie doszłam do wniosku, że nic z tego nie będzie...

Troy wziął ją w ramiona.

- Droga, cudowna Andie. Jesteś piękna i słodka. - Ocierał jej łzy znowu ciekące po policzkach. - Twój rodzice nie powinni... Żadni rodzice nie powinni tak traktować własnego dziecka. Dorosłego dziecka! Robili źle. Bardzo źle. Nie było twoją winą, że czuli się rozczarowani. To ich własna wina, usiłowali bowiem sterować tobą.

Trzymał ją w ramionach, pragnąc, by to trwało wiecznie. Po raz pierwszy cieszył się, że jest opiekuńczy. Wiedział teraz, że jest to jak najbardziej naturalne, gdy się kogoś kocha. Po raz pierwszy tak określił swoje uczucia wobec Andie...!

- Andie?

- Dziękuję... za... wysłuchanie mnie - wyjąkała. - Nie chciałam ci tego wszystkiego mówić...

- Wiem, nalegałem. I bardzo dobrze, że mi powiedziałaś. Zmieniła nagle temat:

- Już jest bardzo późno. A jutro masz tyle kilometrów do przebycia! - Wyśliznęła się z jego objęć. - Musisz się wyspać...

Oboje wstali. Andie zamierzała wejść do szoferki.

- Poczekaj, Andie...

Spojrzała na niego. Troy poczuł się nagle zmieszany i pozbawiony pancerza, w którym tak chętnie się przedtem zamykał. A wszystko dlatego, że się wygadał ze swoimi uczuciami. A na domiar złego pomyślał przed chwilą, że ją kocha.

Uważał, że rozmowa nie jest skończona. Andie opowiedziała mu historię swego życia, ale ani słowem nie przyznała, że w jakimś stopniu odwzajemnia uczucia, jakie on żywi do niej... A przecież on musi to wiedzieć.

Znalazł się ponownie w przykrew sytuacji. Został sam w obliczu kolejnego życiowego niepowodzenia. Nie będzie się o nic dopytywał, o nic prosił...

- Nie, już nic. Masz rację, Andie. Musimy odpocząć, bo wcześniej ruszamy w dalszą drogę.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Na dzisiejszą noc chyba zatrzymamy się w motelu - obwieścił Troy ostatniego dnia po rozładowaniu wiezionych skrzyń. Znajdowali się przy rampie wielkich magazynów w Los Angeles, dokoła panował zgiełk i ruch.

Uruchomił silnik i ruszył. Zerknął z ukosa na Andie i zobaczył jej zafrasowanie.

- Oczywiście weźmiemy dwa osobne pokoje - rozszerzył poprzednią odpowiedź.

- Oczywiście - powiedziała szybko Andie i to bynajmniej nie gorące promienie popołudniowego słońca zaczerwieniły jej policzki. Myśl o wspólnym spędzeniu nocy z Troyem w motelowym pokoju wyzwoliła falę gorąca i przyspieszyła bicie serca.

Od czasu ich wieczornej rozmowy na parkingu przy granicy stanów Teksas i Nowy Meksyk w szoferce granatowej ciężarówki panowało chyba większe napięcie niż w pierwszych godzinach podróży. Obojgu, zarówno Andie, jak i Troyowi, towarzyszyła nieustannie świadomość, że się wzajemnie obnażyli ze swych skrytych myśli.

Andie właściwie przez cały czas wspominała także słowa Troya o jego uczuciach wobec niej. I o retorycznym pytaniu, czy należy im się opierać.

Z jednej strony czuła przyspieszone bicie serca, wyobrażając sobie, że Troy znów trzyma ją w ramionach, z drugiej zaś bała się konsekwencji i płochości uczuć mężczyzny. Czy nie dominuje w nich po prostu litość? Czy wobec tego nie byłoby ryzykowne ulec własnym pragnieniom?

Troy nie wykazywał wielkiej ochoty ani inicjatywy, by powrócić do tematów omawianych owego wieczoru. Może żałował pochopnego wyznania? Może wyrwało mu się to tylko, ot tak, bez głębszego zastanowienia? Może był to tylko wyraz zwykłej sympatii do przypadkowo poznanej istoty ludzkiej?

Bała się też, że mógł mówić poważnie. Gdyby w to uwierzyła, gdyby odważyła się odpłacić tym samym uczuciem, mogła pozbawić się wszelkich szans ratunku... Odsłoniłaby serce, które mogłoby zostać łatwo złamane. Ileż to razy w życiu miała łamane serce przez własnych rodziców. Gdy ona łaknęła miłości rodzicielskiej, napotykała jedynie zimną dezaprobatę!

Chwilowo przestała się dręczyć myślami, które natrętnie krążyły w jej skołatanej głowie, i powróciła do tematu motelu poruszonego przez Troya.

- Ja nie potrzebuję osobnego pokoju - stwierdziła. Chciała oszczędzić Troyowi wydatku. I tak sprawia aż nadto kłopotów.

- Oo? - zdziwił się Troy, wyprowadzając ciężki pojazd na ulicę.

- Ja nie to miałam na myśli... To znaczy, ja miałam na myśli co innego. Ja wcale nie myślę, że ty i ja... - coraz bardziej się plątała.

- W porządku, Andie, w porządku. Wcale nie pomyślałem, że chcesz ze mną dzielić pokój. - Spojrzał na nią i Andie zauważyła w jego oczach figlarne chichliki.

On sobie ze mnie podkpiwa! Była wściekła, bo nienawidziła, gdy ktokolwiek się z niej śmiał. Z wielką godnością oświadczyła:

- Chciałam powiedzieć, że będzie mi bardzo wygodnie w ciężarówce. Nie chcę sprawiać...

- .. kłopotu - dokończył za nią Troy.

- Właśnie!

- I będziesz się teraz ze mną spierać...

- Nie mam zamiaru o nic się spierać. Chcę tytko...

- Więc skoro nie chcesz się spierać, to temat jest wyczerpany, a sprawa załatwiona. Posłuchaj mnie: zwykle w połowie drogi, gdy już mam wracać, zatrzymuję się w motelu. Droga była długa, potrzebuję prawdziwego odpoczynku i odprężenia. Tobie to też się przyda. Jeśli ty odmawiasz wzięcia pokoju, to i ja go nie wezmę. Nie pozostawiłbym cię samej w szoferce na noc. To nie byłoby bezpieczne.

Andie poczuła wyrzuty sumienia. Jeśli Troy jest zmęczony, to po części ona ponosi za to winę. Nalegał przez te wszystkie dni, by ona zajmowała koję, a sam pozostawał z przodu w fotelu. A nawet i to sprawiało wrażenie zbyt intymności w nocnych godzinach. Oddzielne pokoje na jedną noc wydawały się doskonałą propozycją. Szczerze to przyznawała. No i odmową pozbawiłaby Troya szansy dobrego odpoczynku.

- Zgoda. Niech będzie po twojemu. - Skinęła głową. Troy spojrział na nią podejrzliwie.

- Jakże miło z twojej strony. Aż się boję jakiejś pułapki. Roześmiała się. Wiedziała, że Troy żartuje.

- Jesteś głodna? - spytał.

- O tak! - Była bardzo głodna.

- Znam taki motel na bocznej drodze niedaleko plaży, w okręgu Orange. Już tam się zatrzymywałem. Na południe od Los Angeles. W pobliżu, a można tam dojść spacerkiem, jest meksykańska restauracja.

Troy już wspomniał przedtem, że rano jadą na południe do San Diego, gdzie oczekiwał ładunek do zabrania na wschód. Tak czy inaczej miał więc jechać przez okręg Orange.

- Brzmi to bardzo zachęcająco - odpowiedziała na propozycję. Prawdę powiedziawszy, Andie miała już dość kanapek z masłem fistaszkowym, hamburgerów pieczonych na przygodnych parkingach i lokali szybkiej obsługi dla kie-

rowców. - No i do tej restauracji z pewnością nie trzeba ubierać się strojnie, a strojów i tak nie mam. - Roześmiała się.

- Na pewno nie trzeba się tam stroić - zapewnił Troy.

- No to dobrze. Dziękuję. Bardzo mi będzie miło wreszcie gdzieś pójść z kawalerem.

- Wspaniale. Kawaler z góry cieszy się na randkę w meksykańskiej restauracji!

Randka? Co on ma na myśli? Długo się nad tym zastanawiała.

Troy rozłożył toaletowe przybory w łazience motelowego pokoju. Wziął prysznic i ogolił się. Podczas ubierania myślał o planowanym wieczorze w meksykańskiej restauracji. Ciekawe, czy Andie zwróciła uwagę, że nazwał to randką. Nie miał zamiaru tak nazywać wspólnej wyprawy do restauracji, ale słowo to tak jakoś wyrwało mu się w ostatniej chwili, tak jak i wiele innych słów, które w głupi sposób wypowiedział w czasie ostatnich kilku dni wspólnej jazdy z Andie.

Postanowił, że na przyszłość będzie ostrożniejszy. Musi być ostrożniejszy, by nie wpakować się w jakąś sytuację bez wyjścia. Nie miał zamiaru po raz wtóry cierpieć z powodu kobiety. Już nigdy żadna nie zrobi z niego głupca...

I niech Andie nie spodziewa się, że dziś wieczorem on zrobi pierwszy ruch... Ruch musi być jej.

Skończył ubieranie i spojrzął na zegarek. Miał jeszcze trochę czasu przed pójściem po Andie i postanowił zadzwonić do Zacha.

Zach odpowiedział dopiero po piątym sygnale, kiedy Troy zamierzał już odłożyć słuchawkę.

- Co u ciebie, stary? - spytał Troy.

- Obudziłeś mnie. Spałem - odparł Zach.

- Tak wcześnie? Przecież u was jest dopiero... - Spojrzął na zegarek i dodał trzy godziny, by mieć czas wschodni.

- Nie spałem w ogóle poprzedniej nocy - wyjaśnił Zach już nieco trzeźwiejszym i pełnym zachwytu głosem. - O trzeciej nad ranem Sherry urodziła... Wróciłem do domu dopiero przed kilkoma godzinami i poszedłem spać...

- Moje gratulacje! Chłopak, tak? Zdrowy? Sherry czuje się dobrze? - Troy bombardował brata pytaniami.

- Chłopak, chłopak. Blake Jamison Armstrong. Niech ma drugie imię po dziadku. I wszyscy czują się doskonale. A najlepiej to chyba ja. Co za wspaniałe uczucie zostać ojcem! Nie mogłem przestać patrzeć na szczeniaka. Nieprawdopodobny! I piękny! Aż mi trudno uwierzyć, że mam syna. A Sherry! Słuchaj, ona była wspaniała! Kiedy ją zobaczyłem, jak tuli małego, to poczułem, poczułem... Jeszcze nigdy nie byłem z nią tak blisko - paplał Zach.

Troy natomiast poczuł się nagle bardzo smutny. Pojęcia nie miał, dlaczego radość brata wpływa nad tak przygnębiająco. Przecież cieszył się, że ma bratanek, a więc...

Otóż to! Zazdrościł Zachowi jego rodzinnego szczęścia.

Jeszcze przez dziesięć minut rozmawiał z bratem, potem się pożegnał, gdyż nadszedł czas pójścia po Andie. Zostawił Doga drzemiącego w nogach łóżka i wyszedł, głośno trzaskając drzwiami.

Randka... randka... randka, powtarzała w myślach Andie. Gotowa, siedziała na łóżku i czekała na Troya. Zapowiedział, że przyjdzie o siódmej trzydzieści. Czekwała niecierpliwie na chyba pierwszą tak wspaniałą zapowiadającą się randkę...

Minione godziny spędziła na dziesiątkach czynności, które kobieta zwykle robi, gdy wybiera się na ważne spotkanie. Prysznic, mycie włosów, suszenie, uczesanie, makijaż, ubranie się, chociaż bez większego wyboru, krytyczne sprawdzenie wszystkiego w lustrze, no i chodzenie tam i z powrotem po motelowym pokoju.

Coraz bardziej spięta wstała i wyszła na balkon od strony ulicy. Patrzyła na ludzi i pojazdy, usiłując choć na chwilę przestać myśleć o Troyu i o randce.

Motel nie był wielki, nie był drogi, znajdował się w starszej części miejscowości nadmorskiej żyjącej z turystów. Ktoś kiedyś nazwał ten motel „Nad Oceanem”, ale oceanu nie było widać i dzieliło go od niego kilka przecznic. Położony tak daleko od plaży nie był zatłoczony i bez trudu znaleźli wolne pokoje oraz miejsce dla wielkiej ciężarówki na prawie pustym parkingu.

Andie długo nie wytrzymała na balkonie, gdyż różne przedziwne myśli napływały jej do głowy, a wszystkie miały coś wspólnego z czekającym ją wieczorem. Ciekawe, jak Troy spędził minione godziny w swoim pokoju? Pewno też brał prysznic. Czyś ty zwariowała, skarciła siebie. Będziesz myślała o mężczyźnie pod prysznicem? Chyba masz niedobrze w głowie! Spłonila się i klepnęła parę razy w czoło. Wstała z łóżka, na które przed chwilą opadła, i energicznym krokiem pomaszerowała do łazienki, gdzie zaczęła przeczesywać już dawno uczesane włosy. Ale musiała mieć jakieś zajęcie.

Po włosach przyszła kolej na usta. Wzięła szminkę i dodała wargom ciut ciut karminowej barwy, doskonale pasującej do karminowego kostiumu. W trakcie tej czynności usłyszała pukanie do drzwi, rzuciła więc szminkę i pobiegła otworzyć.

Na progu stał Troy, który wyglądał wprost fantastycznie w niebieskiej koszuli i cielistych spodniach. Niemal ugięły się pod nią kolana.

- Cześć! - wydusiła z trudem, bo jej zaschło w gardle.

- Cześć! - Obrzucił ją lustrującym spojrzeniem. - Wyglądasz wspaniale.

Spotkały się ich spojrzenia i Andie poczerwieniała.

- Dziękuję - odparła. Przed podróżą do Kalifornii nie miała pojęcia, że potrafi się tak często czerwienić. W domu raczej bladła ze strachu przed dezaprobatą rodziców. Poza tym chodziła na przyjęcia w środowisku, gdzie komplementy

były częścią przewidzianego rytuału i żadna kobieta o zdrowych zmysłach nie brała ich na poważnie, by móc się czerwienić. Z Troyem jest inna sprawa. Jego komplementy wywołują taką reakcję, ponieważ brzmią szczerze.

Nie daj się ponieść fantazji, zwróciła sobie uwagę. Komplement to komplement i prawie zawsze kłamliwy.

- Ty też wyglądasz wspaniale - powiedziała i zdumiało ją ogromnie, gdy i on lekko się zaczerwienił. A poza tym od pierwszej chwili wydał się jej nieco zenerwowany.

- Bardzo pani dziękuję! - Skłonił się z gracją i wskazując długi balkon prowadzący do schodów, spytał: - Idziemy?

Do restauracji Poppi Pabla mieli tylko pięć minut. Gdy usadowili się w „loży”, czyli między dwoma przepierzeniami oddzielającymi ich od innych stolików, Troy zamówił koktajle „Margherita” i opowiedział o Zachu, Sherry i ich nowo narodzonym dziecku.

Andie wyraziła swoją radość ze szczęśliwego porodu i pomyślała, że dzięki barwnym opowieściom Troya czuje się tak, jakby już trochę poznała jego najbliższą rodzinę.

Kelnerka przyniosła koktajle. Była to młoda, ładna dziewczyna, poruszająca się tanecznym krokiem, w wielobarwnym kostiumie, który doskonale pasował do wesołego wnętrza restauracji. Na każdym stoliku paliły się świece w szklanych kloszach, a z głośników zawieszonych u sufitu obok wiszących tam również meksykańskich sombrero i słomkowych kapeluszy, płynęły jedna po drugiej słodkie melodie. Gdyby ktoś pokusił się o określenie nastroju tego lokalu, to miałby trochę kłopotu i musiałby wybrać coś między przytulnością, a jarmarczną tandetą.

Dziewczyna w barwnym stroju postawiła przed nimi szklanice z kolorowym płynem, koszyczek z suszonymi tortillami i dwie miseczki z sosami, ostrym i łagodnym. Ostrzegła przy tym, że sos ostry jest bardzo ostry, a łagodny też ostry.

- Co państwo wybrali? - spytała.

Andie dopiero teraz wzięła do ręki kartę i usiłowała ją szybko przejrzeć. Ale wszystko było po hiszpańsku.

- Może do spółki weźmiemy *fajitas* z owoców morza? - pośpieszył z ratunkiem Troy.

- Doskonale. - Odetchnęła z ulgą, że nie musi wybierać.

- *Fajitas* z owocami morza dla dwojga - zamówił danie, które podawano z sałatką. Wymienił jeszcze dwa sosy, które do tego pasowały, i skinął głową kelnerce, że to już wszystko.

Andie upiła łyżeczek „Margerity”, szukając tematu rozmowy.

- Pewno śpieszy ci się z powrotem, żeby móc zobaczyć bratanka - powiedziała.

- Jeszcze jak! Zawadzę o ich dom, zanim pojedę do siebie.

- Do siebie, to znaczy do mieszkania w bloku czy u kogoś?

- W zeszłym roku kupiłem sobie stare domiszczce.

- Myślałam, że raczej mieszkasz w kawalerce albo wynajmujesz pokój. - Była zdziwiona, że Troy ma dla siebie cały dom.

- W pewnym sensie jest to kawalerka, bo mieszka w nim kawaler i to zatwardziały. - Roześmiał się. - Ale w rzeczywistości jest to dom w stylu ranczerskiej chałupy, starszy ode mnie. Ma cztery sypialnie, nowy dach i nowe podłogi, i wszystko nowe między podłogą a dachem. Można by to również nazwać rezydencją balującego kawalera, gdybym był balującym kawalerem - zażartował. - Cały wolny czas spędzam na remontowaniu, urządzeniu i tak dalej.

- Sam remontujesz i urządzasz? - Była bardzo zaskoczona i zaintrygowana.

- Czasami biorę kogoś do pomocy, ale główne roboty wykonuję sam. Powolutku. Nie śpieszy mi się.

- No, ale właściwie po co ci taki dom z czterema sypialniami?- spytała.

Troy zdał sobie sprawę, że jest przyciśnięty do muru. Nie wiedział, jak powiedzieć Andie prawdę, dlaczego kupił ten dom. Tymczasem Andie wzięła jedną suszoną tortillę i zanurzyła w ostrym sosie, przed którym ostrzegła kelnerka. Następnie wzięła ją do ust.

- Kiedy kupowałem dom, byłem...

- Ojej! - wyrwało się jej mimo woli. Otworzyła szeroko usta i wachlowała przed nimi otwartą dłoń. - Ależ to pali! - Sięgnęła po szklanekę z wodą.

Troy zaczął się śmiać.

- Nic ci nie będzie. Zaraz przejdzie. Przeżyjesz.

- Żebyś ty wiedział, co ja teraz przeżywam! Ale mów dalej. Co miałeś powiedzieć o domu?

Troy westchnął. Miał nadzieję, że Andie zapomni o domu. Zmobilizował odwagę i wypalił:

- Kupiłem dom, kiedy miałem się żenić. - Nie było sensu kluczyć.

Andie niemal się zakrztusiła. Wypiła parę łyków wody i zapytała:

- Ty miałeś się ożenić? Ty? - Na jej twarzy widać było konsternację.

- Tak, miałem się ożenić - od pał nieco urażony. Czyżby wątpiła, że może być dobrym mężem? Co prawda powiedział jej, że nie ma zamiaru tego uczynić, ale to go jeszcze nie dyskwalifikuje jako potencjalnego kandydata na męża, który mógłby uczynić kobietę szczęśliwą. - Zareczyny zostały zerwane - wyjaśnił.

- Bardzo mi przykro. Ale to nie stało się tak w ostatniej chwili, tuż przed ślubem, jak w moim przypadku?

- O nie. Tak daleko nie zabmąłem - odparł z uśmiechem.

- A co się stało? - Była bardzo ciekawa.

Ponieważ przyszła kelnerka i podała sałatki, Troy poczekał, aż odeszła.

- Kiedy Zach i ja założyliśmy naszą firmę transportową, Jillian myślała... na imię jej było Jillian... że od razu będziemy zarabiać dużo pieniędzy - tłumaczył sucho. - Bardzo szybko zorientowała się, że nie będzie od razu opływać w dostatki i upłynie wiele czasu, nim staniemy na nogi. Pochodziła z dość zamożnej rodziny i nie miała zamiaru rezygnować z życia bogatej panny. No i zerwała zaręczyny.

- Okropne! - wykrzyknęła Andie. W zamyśleniu mieszała widelcem w sałatce.

- Można powiedzieć, że ocaliła mnie i siebie. Od złego małżeństwa - stwierdził Troy. Chyba po raz pierwszy w pełni zdał sobie z tego sprawę. - Nie byłbym nigdy zdolny zaspokoić jej potrzeb. Nie byłaby ze mną szczęśliwa. Na pewno nie. Minął od tego czasu rok i nasza firma w dalszym ciągu jest na etapie rozwojowym. Jeszcze nie stanęliśmy w pełni na nogi. Owszem, z tego, co zarabiam, można żyć, ale na skromnym poziomie. Żadnych ekstrawagancji. To by jej nie odpowiadało. Ciągle by narzekała.

- I tylko dlatego postanowiłeś nigdy się nie żenić?

- Małżeństwo nie jest dla każdego - odparł krótko, gdyż był to temat, którego nie miał zamiaru rozwijać. - Ja muszę cały czas poświęcać firmie. Nie miałbym minuty dla rodziny. Muszę pracować za siebie i za Zacha. Brak mi czasu i zresztą ochoty na cokolwiek, co odwracałoby moją uwagę.

Patrzył na siedzącą naprzeciwko niego kobietę i zastanawiał się, co tu robi z Andie, skoro brak mu czasu i ochoty na rozrywki.

Andie wyglądała nieprawdopodobnie pięknie, a jej ogromne oczy wydawały się jeszcze bardziej świetliste niż kiedykolwiek, gdyż wydobywał je tym razem delikatny makijaż. Opadające na ramiona włosy prosiły się o dotknięcie, o pogłaskanie. Wydawały się niezwykle miękkie i delikatne. Skromny letni ko-

stiu-mik, jaki włożyła, uwydatniał jej zgrabną sylwetkę. Kiedy po nią poszedł do motelowego pokoju i ona otworzyła mu drzwi, świat nagle pojaśniał. Myślał, że padnie przed nią na kolana i... I co? Wyzna dozgonną miłość?

Zaczynasz żyć bardzo niebezpiecznie, braciszku, przestrzegał się w duchu. Jeśli już myślisz o padaniu przed kobietą...

- Opowiedz mi o swoim malarstwie - poprosił. - O rysunku. - Za wszelką cenę chciał zmienić temat.

- Co mam opowiadać? - Zdziwiła się.

- Powiedziałaś, że chciałaś uczyć rysunku.

- Takie miałam plany.

- Jeśli nadal masz takie marzenie, to nie powinnaś rezygnować - stwierdził z całą powagą, nieco śmieszną z jego strony i w tych okolicznościach.

Nastąpiła chwila ciszy, podczas której oboje zabrali się do sałatki.

Po paru kęsach Troy powiedział nagle:

- Założę się, że byłabyś świetna z dziećmi... Aż podskoczyła.

- Z jakimi dziećmi?

- Z tymi, które uczyłabyś rysunku. Twarz Andie rozjarzyła się uśmiechem.

- Dziękuję ci za komplement - odparła dziwnie miękko. Przyszła kelnerka z *fajitas*. Owoce morza i jarzyny były świeżutkie i smaczne. Zjedli wszystko z wielkim apetytem, prowadząc zdawkową rozmowę monosylabami.

Kiedy wyszli z restauracji, było już ciemno. Andie powiedziała, że chciałyby zobaczyć ocean, więc poszli, mijając kilka przecznic za nadmorską szosą i znaleźli się na publicznej plaży. Trwał przypyływ i fale z rykiem parły w kierunku lądu. Księżyc srebrzył ich grzbiety. Zdjęli obuwie i szli brzegiem po mokrym piasku. Żadne z nich nie odezwało się słowem. Ale przy głośnym szumie oceanu było to milczenie zaczarowane.

W milczeniu wrócili do motelu.

- Dziękuję za uroczy wieczór - powiedziała Andie na progu swego pokoju.

Dokoła nie było nikogo. Samochody przed drzwiami do pokoi stały ciemne. Wszyscy motelowi goście już najprawdopodobniej spali albo oglądali telewizję.

- Wieczór był uroczy - zgodził się Troy. - I ja ci za niego dziękuję.

- Dziękuję za wieczór i przepraszam za wszystko - ciągnęła Andie. - Sprawiałam ci wielki kłopot, wpraszając się na tę podróż, a potem dąsając się i kłócąc na każdy temat, nawet wtedy, gdy wiedziałam, że masz rację... - Przerwała nagle, jakby sobie uświadomiła, że najprawdopodobniej powiedziała zbyt wiele.

- Nawet kiedy miałem rację? - zapytał zdziwiony. - W jakiej to sprawie miałem rację?

Andie odwróciła głowę.

Troy ujął ją delikatnie pod brodę i zmusił, aby znów spojrzała mu prosto w oczy.

- W czym miałem rację, Andie? - nalegał, patrząc intensywnie w jej brązowe oczy. Nie próbowała ponownie odwrócić głowy. - Andie, mów! - zażądał.

- Kiedy... kiedy mówiłeś, że wiesz, że... że mi się bardzo podobasz...

Uśmiechnął się i miała ochotę pacnąć go w nos. Zarozumialec! Nie pacnęła, ale również się uśmiechnęła.

- Andie?

- Co?

- Zaraz cię pocałuję.

- Nie mam nic przeciwko temu.

- Wołałem cię uprzedzić, żebyś mi potem nie wypominała, że cię miażdżyłem czy coś podobnego.

- Nie powiem tego.

- Bardzo się z tego powodu cieszę.

Andie stała w wyczekującej pozie z zamkniętymi oczami. Troy przywarł wargami do jej ust. Ten pocałunek nie miał nic wspólnego z poprzednim, namiętnym i szalonym. Tym razem dotyk jego warg był miękki, łagodny i słodki.

To był wreszcie prawdziwy pocałunek, który promieniście rozchodził się po całym ciele, sięgał serca i wszystko po drodze topił. Zarzuciła mu na szyję ręce i całkowicie oddała się nie znanej rozkoszy. Wszystko stało się nieważne oprócz całującego ją mężczyzny. Czowała się, jakby była w głębokiej narkozie.

Pocałunkami powędrował z ust na powieki, policzki i szyję, a potem na odsłoniętą powierzchnię ramion.

- O, Troy...! - jęknęła. - O, Troy! - powiedziała głośniejszym głosem. Oderwał usta.

- Co, kochanie?

- Ja nie wiem... Nie można... Chyba nie powinniśmy... Nagle padło na nich światło reflektorów podjeżdżającego pod motel samochodu. Do tej chwili go nie zauważyli. Teraz Troy z wściekłością obrócił głowę w kierunku niewidocznego za szybą kierowcy, który szybko wyłączył reflektory. Z samochodu wyszli mężczyzna i kobieta, popatrzyli na stojących w objęciach Troya i Andie, po czym wyjęli z bagażnika walizki i bez słowa poszli do pokoju sąsiadującego z pokojem Andie.

Gdy zatrzasnęły się za nimi drzwi, Andie spojrzała pytająco na Troya.

- Jaka szkoda - powiedział Troy z głupawą miną. Pomyślał, że tamtych dwoje wdarło się w magiczną chwilę i bezpowrotnie ją zniszczyło.

- Trzeba o tym pamiętać na przyszłość - powiedziała niemal wesoło Andie. - Motelowo progi nie są dobrym miejscem do... - Zawstydziała się i nie dokończyła.

- Nie są dobrym miejscem do podobnych... spektakli - dopowiedział Troy. - Święta racja. Inne miejsca są lepsze.

Andie zaczerwieniła się.

- Już jest bardzo późno. - Zaczęła szukać klucza w kieszeni kostiumu. - Z pewnością chcesz wcześniej wyjechać. - Miała pewne trudności z włożeniem klucza w zamek, bo trzęsła się jej ręka Troy przejął klucz i otworzył drzwi.

Andie przekroczyła próg i obróciła się ku Troyowi. Wcale nie chciała, żeby odszedł, ale uznała, że wszystko dzieje się zbyt szybko.

- Dobranoc - powiedziała.

Troy nie chciał odchodzić. Chciałby, aby ten wieczór z Andie trwał nadal. Pragnął porwać ją w ramiona i zanieść w głąb jej pokoju. Albo do swojego pokoju. I kochać się z nią przez, całą noc. I cały następny dzień.

Coś go jednak od tego powstrzymywało. Ostrożność? Dawne obawy, że może zostać ponownie zraniony? A może nowe, zupełnie inne pragnienia i inne uczucie, jakie obudziła w nim Andie?

- Dobranoc - powtórzył jak echo i oddał jej klucz do pokoju, skinął głową i poszedł do siebie, by czym prędzej wziąć zimny prysznic.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kelnerka w zajezdzie dla kierowców ciężarówek w Arkansas położyła na talerz Andie olbrzymią porcję szarlotki, a potem zaczęła podliczać rachunek za obiad.

- Skąd państwo jesteście? - spytała, nie podnosząc wzroku znad bloczka.

Andie pozostawiła odpowiedź Troyowi.

- Z regionu waszyngtońskiego - odparł.

- Naprawdę? - Wyrwała rachunek z bloczka. - I wracacie wkrótce do domu?

- Jutro - odparł Troy. - Jutro powinniśmy być w domu.

Andie, siedząc z założonymi na piersiach rękami, przysłuchiwała się rozmowie. Zrobiło się jej nagle zimno. Już jutro! Zupełnie nie zdawała sobie sprawy, że są już tak blisko domu. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, pomyślała, ponieważ nie chcę wracać do domu. Nie chcę rozstawać się z Troyem...

Przez okno widziała „swoją” ciężarówkę na parkingu. Przez minione dni był to jej dom. Nie, to tylko krótki sen na jawie. Musi zacząć wbijać sobie to do głowy. Ostatnie kilka dni podróży z Kalifornii były cudowne. Nie kłócili się, bo się już poznali, zrozumieli i w pełni docenili. Zniknęło napięcie towarzyszące pierwszym dniom. Żadne z nich ani jednym słowem nie wspomniało, co będzie, kiedy podróż się skończy.

Troy nie powiedział nic, co wskazywałoby, że chciałby się z nią widywać po powrocie do Marylandu. Nawet jednym słowem nie dał do zrozumienia, że chciałby tego. A przecież powiedział, że mu na niej zależy. Być może były to słowa, które mu się wyrwały pod wpływem nastroju chwili, pochopne słowa.

Nigdy ich nie powtórzył. Owszem, wspomniał, że ona go pociąga i udowodnił to pocałunkami. Ale co z tego? I co dalej? Parę pocałunków, parę uścisków. I tyle.

Nic poważnego. Troy tak pewno myśli. I tak uważa ona.

Dlaczego chciałyby zatrzymać czas, aby to, co jest teraz, trwało wiecznie? Dlaczego chciałyby pozostać w tej restauracji, nie ruszać się z niej, nie zbliżyć się nawet o kilometr do Waszyngtonu...

- Nie będzie pani jadła swojego deseru? - spytała kelnerka, wskazując głową szarlotkę.

Minęło kilka sekund, nim Andie zorientowała się, że kelnerka zwraca się do niej.

- Słucham? Aa, deser? Nie, chyba nie. Kiedy kelnerka odeszła, Andie powiedziała:

- Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteśmy już tak blisko i że jutro będziemy...

- Zawahała się przed użyciem określenia „w domu” i dokończyła: - ...w Waszyngtonie.

- Jesteś przygotowana do stawienia czoła ojcu? - spytał Troy z prawdziwą troską na twarzy.

- Dam sobie radę - odparła. Zauważyła to zafrasowanie i pomyślała z pewnym rozbawieniem, że chyba Troy nie martwi się tym, że nadal będzie musiał ją wozić i ukrywać w swojej ciężarówce. - Muszę. Życie płynie. - Udawała osobę pewną siebie, ale w głębi duszy bardzo się bała konfrontacji z rodziną. I nie będzie u jej boku Troya, by ją wspierał. A przydałaby się jego pomoc! Nie może jednak dopuścić, by się tego domyślił.

Troy przez długą chwilę obserwował zmieniający się wyraz twarzy Andie. Malowały się na niej różne uczucia, różne myśli.

W sali restauracyjnej słychać było odgłosy szcękających w kuchni talerzy i szmer rozmów ludzi.

- No to dobrze, że wszystko sobie przemyślałaś, co i jak powiedzieć ojcu. Ale teraz powiedz mi, co generalnie zamierzasz robić? Bo gdyby po powrocie potrzebna ci była jakaś pomoc, to ja...

- Nie, nie, nie! - odparła szybko, - Nie potrzebuję żadnej pomocy. - Przecież już i tak nadużyła jego dobroci. Przez te wszystkie dni była dla niego wielkim ciężarem. Jednocześnie zafurkotało jej serce: Troy po raz pierwszy wspomniał o możliwości spotkania się z nią po powrocie do domu...! To wspaniałe! Wcale nie jest wspaniałe, przecież on nie proponuje spotkania z nią, on oferuje tylko pomoc, gdyby jej potrzebowała. W tym nie ma żadnych intencji romantycznych.

Nie takiego spotkania oczekiwała. Nie takiego spotkania pragnęła. Szkoda, że Troy nie chce się ot, po prostu widywać. Poczowała się okropnie przygnębiona.

- No, to w takim razie wszystko jest jasne - nagle oświadczył Troy, przerywając tok myśli Andie. - Nie będziesz potrzebowała żadnej pomocy. Miło to słyszeć, bo to oznacza, że stajesz na własne nogi. - Zjadł z apetytem kawałek szarlotki i chociaż była bardzo słodka, miał zdecydowanie kwaśny wyraz twarzy. Odsunął od siebie talerz i wziął ze stołu rachunek. - Nie będę więcej tego jadł, idziemy! - zdecydował.

- Nie smakuje ci? - spytała Andie po to tylko, by podtrzymać rozmowę.

- Po prostu tego nie chcę. Zresztą widzę, że ty swojej też nie zjadłaś.

- Nie. Już nie mogę.

- Tak sądziłem i dlatego powiedziałem, że idziemy. - Wstał i poszedł do kasy.

- Dlaczego się tak nagle śpieszymy? - spytała Andie. Troy włączył się w ruch na autostradzie. Nie miał najmniejszej ochoty wyjaśniać, co go nagle pozbawiło apetytu na szarlotkę.

- Ja się wcale nie śpieszę. - Włożył okulary przeciwsłoneczne. Kątem oka widział, że Andie dokarmia Doga resztkami zabranymi z restauracji.

- Czy jesteśmy spóźnieni? - nalegała Andie.

- Nie.

- No, to dlaczego nie zjadłeś szarlotki? Może się źle czujesz? - W jej głosie pojawił się prawdziwy niepokój.

- Czuję się doskonale. - O tak, doskonale, z wyjątkiem głębokiego żalu, rozczarowania, a nawet strachu, jak będzie wyglądało jego życie bez Andie, która nie potrzebuje już pomocy.

Andie nie potrzebuje jego pomocy i nie potrzebuje jego.

Powinien być szczęśliwy, słysząc, że jest przygotowana na rozmowę z ojcem. Ale wcale nie był szczęśliwy. Wprost odwrotnie. Był bardzo nieszczęśliwy.

Czego innego mógł jednak oczekiwać? On, zwykły człowiek „z ulicy”, poznany przez Andie przypadkowo. A ona księżniczka, osoba z innego świata. Doświadczenie z Jillian powinno go było nauczyć, że nie jest mężczyzną mogącym uszczęśliwić kobietę przyzwyczajoną do luksusów.

To go zresztą od samego początku powstrzymywało przed zbliżeniem się do Andie, przed jakimkolwiek zaangażowaniem swoich uczuć. A właściwie przed związaniem się z jakąkolwiek kobietą. Nie był pożądanym materiałem na niczyjego męża. I jak to się właściwie stało, że mimo danych sobie ostrzeżeń pozwolił sercu i pragnieniom wziąć górę nad postanowieniem, że będzie zachowywał *dystans*. Najwyższy czas wracać i to szybko, by serce po raz wtóry nie zostało śmiertelnie zranione.

Andie jakby czytała w jego myślach i w pewnej chwili powiedziała:

- A ja jednak uważam, że coś jest z tobą nie tak. Czy nic cię nie bob?

Bardzo by chciał powiedzieć, co go boli, ale zachował milczenie, tylko spojrział na nią przeciągle. Zdumiało go, że na jej twarzy widzi autentyczną troskę. Być może rzeczywiście zachowuję się dziwnie, pomyślał. Nic nie mógł jednak wytłumaczyć ani wyjaśnić. Nie miał też za co przeproszać. Czy to zresztą ważne! Nie. Jutro wszystko to będzie należało do przeszłości.

Oderwał wzrok od Andie i wpatrzył się w drogę przed sobą. Nie chciał więcej napotykać jej wzroku. Nie chciał widzieć spojrzenia tych urzekających oczu.

- Powiedziałem ci już, że czuję się doskonale. I nie męcz mnie takimi pytaniami.

Andie już się więcej nie odezwała.

- To tu. Skręć w prawo.

Wskazówki Andie doprowadziły Troya do starej ekskluzywnej dzielnicy w Silver Spring, zabudowanej wspaniałymi rezydencjami przy ulicach obsadzonych wysokimi drzewami, których korony stykały się z sobą, tworząc zielony tunel nad jezdnią. Wszystkie rezydencje otoczone były murami i potężnymi bramami pełnymi zabezpieczeń.

Troy jechał wolniutko pustą ulicą. Jego ciężarówka zdecydowanie tu nie pasowała. Pasowała do tej dzielnicy tylko Andie.

- To tu - powiedziała Andie, wskazując ozdobną żelazną bramę wjazdową.

Stanął. Po ostatnim noclegu na granicy stanu Tennessee dojechał tu w bardzo dobrym czasie. Zatrzymał się tylko raz, już w Marylandzie, aby rozładować to, co wiózł, a następnie jechał prosto do Silver Spring. Na tym ostatnim odcinku drogi przekonywał się bezustannie, że właśnie tego chciał od samego początku: pozbyć się z ciężarówki nieproszonego gościa. Przekonywał się najwidoczniej bezskutecznie, gdyż wzrastał w nim niewytłumaczalny lęk, że już niedługo straci Andie z oczu. Na zawsze...

- Andie...

- Troy...

Odezwali się niemal jednocześnie.

- Co miałeś zamiar powiedzieć? - spytała Andie. Patrzył na nią wbrew sobie. Jaka ona jest nieprawdopodobnie piękna, pomyślał. A jej oczy...! Chciałby od

nich oderwać wzrok, ale zabrakło mu siły. Wpatrywała się w niego. Wstrzymał oddech, aby nie stracić ani jednego promyka tego spojrzenia, aby móc je wchłaniać, wchłaniać... A ten jej upajający delikatny zapach skóry...

Nie miał zielonego pojęcia, co zamierzał powiedzieć, wypowiadając na głos imię Andie. Może wszystko, może nic. Był zły na siebie, że w ogóle się odezwał. Wiedział, że dzieje się z nim coś bardzo złego. Uczucie podobne do tego, jakie ma człowiek, który otrzymał cios w zęby i jest zupełnie oszołomiony.

- Nie, nic... Tak sobie powiedziałem... - tłumaczył się kulawo. - Nie zapomnij ubrań - powiedział.

- Nie zapłaciłam za nie. To są właściwie twoje rzeczy.

- Przecież nie będę ich nosił. Zabierz je.

Długą chwilę nad czymś się zastanawiała. Troy miał wrażenie, że Andie chce coś powiedzieć. Nie powiedziała nic, przeszła na zaplecze i po chwili wróciła z torbą z ubraniami i ze ślubną suknią przewieszoną przez ramię.

Otworzyła drzwiczki i zeszła na ziemię. Obróciła się ku Troyowi... Przez ułamek sekundy miał nadzieję, że jednak... stanie się cud i że Andie wyzna choćby jednym słowem to, na co tak czekał. Ale ona powiedziała tylko:

- Dziękuję ci za wszystko.

Wdzięczność! Tego nie oczekiwał i tego wcale nie chciał.

- Naprawdę nie ma za co - odparł nonszalancko, przeklinając siebie za bezdenną głupotę. Nawet przez sekundę nie miał prawa myśleć, że Andie powie cokolwiek innego.

- Jest naprawdę za co! - zaprotestowała. - Przecież wiem, że nie chciałeś mnie zranić. Doceniam twoje poświęcenie i dobroć.

Jej słowa go zirytowały.

- Nie ma o czym mówić! - oświadczył ostro i wzruszył ramionami.

- Nie wiem, jak bym sobie poradziła bez ciebie...

- Już lepiej sobie idź... - Musiał jakoś powstrzymać ten potok podziękowań. Jeszcze jedno słowo, a dostałby chyba szału. - Czeka na ciebie ten twój pałac. - Wskazał głową bramę.

- Mój co? Coś ty powiedział?

- Nic, absolutnie nic.

- To było coś bardzo przykrego!

- Nic nie powiedziałem - upierał się.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że sprawił jej przykrość. Przecież wcale tego nie zamierzał. Chciał rozzłościć siebie na Andie, pozbyć się jej z krwiobiegu, wymazać z pamięci...

- Dlaczego zachowujesz się jak głuptas? - spytała cicho. - Myślałam, że tak dobrze się rozumiemy. Myślałam nawet, że... - Urwała i jakby przerażona swoją odwagą przesłoniła usta dłonią.

Andie wyglądała na głęboko zranioną, co jeszcze bardziej rozzłościło Troya, ale na samego siebie. Nie chciał ranić ani siebie, ani jej. Dlatego właśnie jednym cięciem próbował całą sprawę załatwić.

- Teraz to już naprawdę nie ma sensu żadna kłótnia. Wyrwało mi się głupie słowo „pałac”. Może trochę dla żartu. Nie mówiłem serio, więc o wszystkim zapomnij.

Stała bardzo długo bez słowa i wpatrywała się intensywnie w Troya. Sprawiała wrażenie osoby, która jednak zamierza wszcząć kłótnię. Tak pomyślał Troy. Wreszcie powiedziała spokojnie:

- Doskonale. Masz zupełną rację. Nie ma sensu się spierać. Ale wiesz, co ci powiem? Wydaje się, że zbyt wiele czasu spędziłeś z Dogiem. Nauczył cię poszczekiwać. Tylko to umiesz. Do widzenia i życzę ci pomyślnego życia.

Zatrzasnęła drzwiczki szoferki i pobiegła do bramy. Powiewał za nią biały tren przerzuconej przez ramię ślubnej sukni. Wystukała kod, brama się otworzyła i po chwili Andie zniknęła za zakrętem podjazdu.

Troy długo jeszcze siedział nieruchomo wpatrzony w zamkniętą bramę. Dog przeciągłe zawył. Troy spojrział na niego zdziwiony i wydało mu się, że w ślepiach zwierzęcia widzi głęboki wyrzut, że pozwolił Andie odejść.

- Daj mi spokój! - warknął na Doga. - Jeszcze mi twoich głupich uwag brakuje!

Włączył bieg i odjechał, postanawiając już nigdy więcej nie zabierać pasażerek, a o ostatniej szybko zapomnieć.

Idąc do rodzinnego domu, Andie przecierała oczy grzbietem dłoni. Pod powiekami czuła podejrzaną wilgoć. Czym się właściwie przejmuje? Troy był najwidoczniej zadowolony, mogąc się jej wreszcie pozbyć. Nic ją właściwie nie obchodzi, co on może o niej myśleć.

Nie miała ze sobą klucza, więc pociągnęła za sznur dzwonka. Otworzyła jej Gretchen.

- Ooo, wróciła panna Andrea! - uradowała się gospodyni i wykrzyknęła w głąb wielkiego holu: - Pani Conroy, pani Conroy!

Jedne drzwi otworzyły się i wyszła Lillian Conroy w eleganckim kostiumie od doskonałego krawca. Ciemne włosy miała misternie upięte na karku. Całość uzupełniały zamszowe pantofelki koloru kości słoniowej. Matka Andie zawsze była ubrana tak, jakby za chwilę miała pełnić jakąś oficjalną funkcję lub iść na przyjęcie, podczas gdy w rzeczywistości nie zamierzała nigdzie wychodzić i nikogo spotykać.

- Andrea! - Lillian Conroy przebiegła kilka metrów dzielących ją od córki. Na marmurowej posadzce wysokie obcasy głośno stuknęły. Wzięła córkę w ra-

miona i uniosła głowę, by móc spojrzeć jej w twarz. Była niższa od Andie i jeszcze szczuplejsza. - Jak się masz, córeczko?

Szybko uporała się z tym powitaniem, odstąpiła o krok i przyglądała się Andie, która z pewnym zdziwieniem stwierdziła, że w oczach matki widzi prawdziwą troskę.

Bardzo ją to rozstroiło.

- Wszystko jest w najlepszym porządku, mamó - odparła.

- No, to dzięki Bogu, dzięki Bogu! Tak się o ciebie martwiliśmy. Po tym, jak Gretchen nam powiedziała, że dzwoniłaś, trochę się uspokoiliśmy, że cię nie porwano albo że nie przytrafiło ci się jeszcze coś gorszego, ale w dalszym ciągu nie wiedzieliśmy, gdzie jesteś i co robisz. Okropnie się martwiliśmy.

- Matka dramatycznie wymachiwała wymanikiowanymi dłońmi. - O Boże, muszę zadzwonić do ojca. Jest jeszcze w senacie. Ido Filipa...

- Nie! Masz nie dzwonić do Filipa! - wykrzyknęła Andie przerażona. - Sama do niego zadzwonię. Jeszcze nie od razu. Mam obowiązek mu wszystko wyjaśnić. Ale nie dziś, mamó!

- Ostatnie zdanie wypowiedziała z taką siłą i zdecydowaniem, że Lillian Conroy stanęła jak wryta.

- Jeśli tak chcesz, Andreó - zgodziła się niechętnie matka.

- Ale musisz wiedzieć, że też się o ciebie martwił.

- Nie wątpię - odparła sucho Andie. Mogła sobie wyobrazić, jaki to był zawód dla Filipa. Finansowy dramat.

- Muszę czym prędzej zadzwonić do ojca - obwieściła Lillian Conroy i raz jeszcze uściskała córkę. - Jestem ogromnie szczęśliwa, że wróciłaś do domu, kochanie. Bardzo szczęśliwa.

Nim Andie zdołała cokolwiek odpowiedzieć, matka pobiegła do otwartych drzwi biblioteki, gdzie znajdował się telefon. Andie skorzystała z okazji, by umknąć na górę do swojej sypialni.

Była bardzo zmęczona, ale zdawała sobie sprawę, że nie dane jest jej położyć się do łóżka i choćby godzinkę pospać. Nieuchronna była rozmowa z rodzicami, którzy nie zgodzą się na żadne jej odkładanie. Ojciec prawdopodobnie wkrótce przyjedzie. Wzięła więc gorący prysznic i przebrała się w stare džinsy i bardzo luźną bawełnianą koszulkę. Boso, z mokrymi jeszcze włosami zeszła na dół. Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, jak ogromny jest dom jej rodziców i jak banalne jego umeblowanie. To wszystko wydawało się jej teraz odpychające.

Po fiasku studiów prawniczych zamieszkała z powrotem w tym domu. I chociaż teraz nie wiedziała jeszcze, jak dalej potoczą się jej losy, postanowiła, że pierwsze, co zrobi, to wyprowadzi się stąd. Czuła się tu obco. Zdecydowanie nie pasowała do otoczenia. Miała niewielkie oszczędności, może sobie wynająć jakieś mieszkanie i poszukać pracy. Jakiegokolwiek. Musi dobrze zastanowić się nad tym, jak ułożyć sobie życie...

Uderzyło ją, że czuła się znacznie lepiej w szoferce i na jej zapleczu niż w domu, w którym się wychowała. Troy... Myślenie o Troyu wywoływało ból. Dlaczego? Długo się nad tym zastanawiała, ale odpowiedzi nie znalazła. Może lepiej przestać co chwila powtarzać to imię w myślach?

Ojciec już wrócił. Znalazła oboje rodziców na tarasie. Ojciec jak zwykle był w ciemnym garniturze. Andie nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała go w czymś innym.

Gdy Andie weszła na taras, ojciec wstał.

- Andrea!

Podeszła i stanęła sztywno, marząc o tym, by zbliżył się i choć raz ją uściskał. Nie uczynił tego.

Zjawiała się Gretchen, niosąc tacę z trzema szklankami mrożonej herbaty. Matka rozstawiła szklanki na stole. Potem oboje rodzice usiedli na białych ogrodowych krzesłach z lanego żelaza i Andie poszła w ich ślady. Od strony utrzymanego w angielskim stylu ogrodu wiał ciepły wietrzyk. Popołudniowe cienie kładły się na trawnik.

Andie upiła łyżeczk lodowatego napoju i odstawiła szklankę. Gretchen odeszła, pomrukując coś. Zapanowała cisza. Andie wpatrywała się w aż nadto zadbane ogród i pomyślała sobie, że te wszystkie rośliny są właściwie torturowane. Przerzedzane, przycinane, przyginane i oskubywane.

- Czekam na twoje wyjaśnienie, Andie! - powiedział sucho ojciec.

Poczuła się jak skarcona nastolatka, która wróciła do domu po wyznaczonej jej godzinie.

- Przepraszam za kłopot, jaki wam sprawiłam - powiedziała.

- Ale gdzieś ty była, kochanie? - zapytała matka.

- Byłam z... przyjacielem - odparła Andie, gdyż tylko to słowo pasowało, by określić Troya. Troy okazał się naprawdę przyjacielem. Z drugiej strony było to wieloznaczne słowo... -Z kierowcą ciężarówki - wyjaśniła. - Pojechałam z nim do Kalifornii i z powrotem. Musiałam mieć czas, żeby wszystko przemyśleć...

- Z kierowcą ciężarówki?! - Ojciec był zbulwersowany.

- Nie zrobił ci nic złego, kochanie? - zaniepokoiła się matka. - Nie skrzywdził cię?

- Nie. Nie skrzywdził mnie - odparła Andie i pomyślała sobie, że chociaż nie skrzywdził jej w znaczeniu, o jakie chodziło matce, to... - Wszystko było w najlepszym porządku. Pozwolił mi ze sobą pojechać do Kalifornii, a potem odwiózł pod sam dom. - Nie uważała, by rodzice musieli znać szczegóły. -I pilnował, żeby nie stało mi się nic złego.

Ojciec zmarszczył brwi i oficjalnym tonem oświadczył:

- Twój powrót do domu zdjął z moich barków wielki ciężar, niemniej jestem głęboko tobą rozczarowany. Ten cały epizod bardzo mnie martwi i gniewa. Upokorzyłaś matkę i mnie. No i Filipa. Na szczęście dla ciebie Filip gotów jest wszystko ci wybaczyć. I teraz, skoro na szczęście odzyskałaś zmysły, możemy zaplanować kolejny termin ślubu. Oczywiście tym razem coś bardziej kameralnego...

- Nie będziemy planowali kolejnego terminu, nie będziemy planowali żadnego ślubu - przerwała ojcu Andie. W myślach policzyła do dziesięciu, by zachować spokój. - Nie wyjdę za Filipa.

- Andrea, ślub z Filipem jest najlepszą dla ciebie rzeczą

- obwieścił senatorskim tonem ojciec. - Już to omawialiśmy...

- Niczego nie omawialiśmy. Tylko ty mówiłeś. A teraz ja ci powiem, co chcę. I czego nie chcę. Nie chcę wyjść za Filipa. - Andie dumnie podniosła głowę.

- Widzę, że się omyliłem. Nie odzyskałaś zmysłów - dobitnie oświadczył William Conroy. - Chcesz zrujnować^ swoje życie...

- William, może jednak... - wtrąciła matka.

- Nie odzywaj się, Lillian! - warknął na żonę.

- Nie, ojczu, ty się teraz nie odzywaj! - Andie zerwała się z krzesła i stanęła naprzeciwko ojca. - I przestań wydzierać się na matkę. Dla twojej informacji: nie mam zamiaru rujnować sobie życia. Na tym polega cały problem! Może i marnowałam je przedtem, ale już nigdy więcej. - Przypomniała sobie, jak to Troy zarzucił jej, że ma tendencję obciążania winą wszystkich innych za to, co jej się nie powiodło. Miał rację. Najwyższy czas, aby wzięła ster własnego życia w swoje ręce. - Nie będziesz mnie więcej upokarzał i narzucał swojej woli - oświadczyła.

Ojciec oniemiał ze zdumienia. Andie jeszcze nie skończyła:

- Od tej chwili ja będę decydowała, co jest dla mnie dobre czy najlepsze. I po raz ostami ci mówię, że za Filipa nie wyjdę. Wracam na studia. Chcę mieć dyplom sztuk pięknych i uczyć dzieci.

Twarz Williama Conroya zrobiła się czerwona jak burak. Wstał i wyciągnął oskarżycielsko palec w kierunku Andie.

- Siadaj, Andrea! Nie jesteś zdolna decydować o tym, co jest dla ciebie najlepsze. Będziesz robiła to, co ja ci powiem, że masz zrobić, albo możesz w tej chwili opuścić ten dom.

Wielki spokój ogarnął Andie. W przeszłości załamałaby się wobec podobnego ultimatum, ale nie teraz.

- Doskonale. Zabiorę tylko trochę osobistych rzeczy i już mnie nie ma.

- Nie! - wykrzyknęła matka. - Zdecydowanie nie, Williamie! Tego już za dużo! Nie pozwolę ci ponownie wyrzucić z domu naszej córki. Zmusiłeś ją do niechcianego małżeństwa i przez minione dziesięć dni płakałam, że nigdy więcej nie zobaczę naszego dziecka... - Oczy Lillian zaszkliły się łzami, ale stała wyprostowana i miała stanowczy wyraz twarzy. -Wszystko, co się stało, to nasza wina, a nie Andrei. Ona od samego początku nie chciała wychodzić za Filipa, ale ty ją wpychałeś w jego ramiona, zmuszałeś... Koniec tego! Nie mam zamiaru tracić córki! Jeśli Andrea opuści ten dom, opuszczę go i ja!

Andie nie wierzyła własnym uszom. Nigdy nie widziała i nie słyszała, by matka kiedykolwiek przeciwstawiła się ojcu.

- Chyba żartujesz... - William Conroy chciał zbagatelizować wybuch żony.

- Mama nie żartuje, podobnie jak i ja - wtrąciła Andie i objęła matkę ramieniem. - Chcesz zostać sam, to zostawaj sobie.

- Lillian, chyba straciłaś zmysły, tak jak ta smarkata! - Ojciec się nie poddawał.

- Nie straciłam zmysłów, Williamie, a raczej je wreszcie odzyskałam. Czego i tobie życzę.

Matka i córka odeszły, pozostawiając senatora samego na tarasie.

Andie szybko się zapakowała, byle jak upychając wszystkie ubrania w dwie walizki. Myślała sobie, że Troy byłby z niej dumny, gdyby słyszał tę rozmowę na tarasie. Byłby dumny, że wreszcie sama zaczęła decydować o własnym życiu.

Niestety, Troy się o tym nie dowie, no bo kto mu powie? I nie wiadomo, czy gdyby się dowiedział, wykazałby jakieś zainteresowanie. No cóż, Troy to przeszłość. I przecież obiecała sobie, że przestanie ją przywoływać. Nagle, bez uprzedzenia, polały się jej z oczu łzy i nie zdążyła ich nawet otrzeć, kiedy do sypialni weszła matka.

Podeszła do córki i utuliła ją.

- Nic się nie martw, kochanie, wszystko będzie dobrze - pocieszała.

Andie skinęła głową i usiłowała się uśmiechnąć. Nie miała *zamiaru* mówić matce, że nie ma racji i że nie może być dobrze. Matka by nie zrozumiała, bo nie wiedziała, że jej córka jest zakochana.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jeszcze kawałek tortu, Troy? - spytała Sherry. W jej brązowych oczach czaił się niepokój, gdy spoglądała na szwagra tępo wpatzonego we wspaniały czekoladowy tort na środku stołu.

- Nie, nie, dziękuję - odparł, jakby roztargniony. - Tort jest świetny, ale już dziękuję. - Wstał i zaczął pomagać Sherry sprzątać ze stołu, podczas gdy Zach podtrzymywał butelkę ze smoczkiem w buzi mającego już miesiąc potomka rodu, leżącego w wymoszczonym nosidle. Dumny ojciec drugą ręką sam się dokarmił trzecią porcją tortu.

- Ostatnio za dużo pracujesz, Troy - powiedziała Sherry.

- Zach mi mówił, że zaczynasz o świcie, a kończysz o północy. I pewno jeszcze pracujesz przy tym swoim domu, chociaż nie wiadomo kiedy. A w ogóle samotne życie w takim domu! Co to za życie? Zaprosiłam cię dziś, żebyś przynajmniej raz porządnie zjadł.

- Zjadłem, bardzo dziękuję, a pracuję, bo lubię pracować.

- Odłożył stos talerzy do zlewozmywaka.

- Lubię pracować, lubię pracować! - zaczął przedrzeźniać brata-Zach. - Słuchaj no, braciszku, ostatnio interes zaczął się rozwijać, idzie zupełnie dobrze, głód nam nie doskwiera. Ale największy nawet sukces firmy nie jest wart tych godzin, które w niej spędzasz. Kiedy wracasz do domu, to właściwie wracasz do pustej skorupy. Nie masz żadnego osobistego życia. I nie bajdurz mi, że wystarczy ci towarzystwo Doga. Pies to nie jest osobiste życie.

Troy nie chciał i nie miał zamiaru rozmawiać o swoim życiu osobistym. Nawet teraz, odnosząc ze stołu naczynia do kuchni, myślał o Andie. A tak bardzo

chciał o niej zapomnieć. Przecież właśnie dlatego tak dużo pracował, żeby nie mieć czasu o niej myśleć. Chociaż dzięki tej pracy firma braci Armstrong uzyskała kilka dodatkowych kontraktów przewozowych, twarzyczka Andie ciągle pojawiała mu się przed oczami. I te jej wielkie wspaniałe oczy.

- Masz jakieś wiadomości od Andie? - spytała niespodziewanie Sherry.

- Nie. - Troy przeklinał w duchu, że po powrocie z Kalifornii opowiedział bratu i Sherry o Andie. Ogólnie co prawda, ale oni na pewno wyciągnęli swoje wnioski.

- Bardzo bym chciał ją poznać - powiedział Zach. - Może powinniśmy zadzwonić, umówić się i przyszlibyście do nas.

W ciągu ostatnich tygodni Zach już to proponował kilkadziesiąt razy.

- Nie mam zamiaru do niej dzwonić - oświadczył Troy.

- Niby dlaczego nie? - Zach oblizywał się po ostatnim kęsie tortu. - Przecież widzę, że ciągle o niej myślisz. Nie jestem ślepy.

- Opowiadasz głupstwa - obruszył się Troy.

- Może tak, a może nie. Ale chyba nie. To paruje z ciebie wszystkimi porami. Myślisz, że ja nie wiem, dlaczego tak harujesz? Zwariowałaś na punkcie tej dziewczyny, ale ci się ubrdało, że trzeba o niej zapomnieć. To niby po co ci ten dom, jeśli nie będzie w nim żony?

- Daj mi święty spokój, Zach! - Troy wstał, z hałasem odsuwając krzesło.

Widząc zdumienie bratowej, poczuł wyrzuty sumienia, że tak potraktował dobre intencje Zacha.

- Przepraszam - powiedział i usiadł z powrotem. - Jestem ostatnio nieco wytrącony z równowagi. Może więcej niż nieco, przyznaję. Macie rację. Nie mogę przestać myśleć o Andie. No i co z tego?

Sherry przyniosła z kuchni dzbanek z kawą i nałala do trzech kubków.

- Pytasz, co z tego? To jasne, co z tego wynika. - Usiadła naprzeciwko szwagra. - Wynika z tego, że jesteś w niej diabelnie zakochany. I nie protestuj! - Zobaczyła zmarszczki na czole Troya. - Może sobie jeszcze tego w pełni nie uświadomiłeś, może myślisz, że to tylko jakaś miłostka... Nic z tego: jesteś po uszy zakochany i nie ma dla ciebie ratunku. Oprócz jednego.

- Ty chyba oszalałaś, Sherry - wybuchnął Troy, czując jednocześnie przyspieszone bicie serca. Upił łyk kawy i sparzył sobie język. To go trochę otrzeźwiło. A jeśli Sherry ma rację, pomyślał. Nie, to niemożliwe. To po prostu trwale wspomnienie razem spędzonych dziesięciu dni. Ale zakochany? Nie ma dla niego ratunku, jak to powiedziała Sherry. Bzdura! - Opowiadasz bajki. Sherry. Jillian dała mi lekcję, którą będę pamiętał całe życie.

- Jillian Schmillian - zakpił Zach.

- Andie to nie Jillian - oświadczyła Sherry. - Nie znam jej, ale z tego, co mówiłeś, wiem, że jest inna.

Troy milczał zamyślony. Pałeczkę po Sherry przejął Zach:

- Ale Jillian nie ma nic wspólnego z tym, że nie potrafisz czy nie chcesz się z nikim innym związać. Jillian to jednostkowy przypadek. To będzie wyłącznie twoja wina, jeśli spędzisz resztę życia w zgorzknieniu i samotności. Przestań winić za to Jillian.

Słuchając brata, Troy przypomniał sobie nagle gorzkie słowa Andie, że najwidoczniej spędza zbyt wiele czasu z Dogiem, bo umie tylko warczeć.

Czy naprawdę stał się taki? Czy rzeczywiście jest zgorzkniałym samotnikiem, który warczy na każdego, kto tylko się zbliży i obarcza winą innych za swoje niepowodzenia. A przecież to on oskarżył Andie, że nie bierze w swoje ręce spraw swego życia, tylko narzeka na sytuację, w jakiej się znalazła. Przecież on sam popełnia identyczny błąd!

Czy ma pozwolić, by przeszłość aż tak zaciążyła na jego przyszłości?

- To zresztą już nieważne - mruknął ponuro. -1 tak jest za późno.
- Nigdy nie jest za późno - powiedział Zach.

Przez chwilę wszyscy milczeli, a potem odezwała się Sherry:

- Coś ci powiem, Troy. Tylko słuchaj mnie uważnie: jeśli naprawdę zakochałeś się w tej kobiecie i nie zadzwonisz do niej, to będziesz tego żałował przez całe życie...

Andie obcasem pantofla wbiła w ścianę ostatni haczyk i powiesiła na nim akwarelę - scenę ogrodową. Zeskoczyła z tapczanu i obdarzyła swoje dzieło krytycznym spojrzeniem.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Jej nowy apartamencik był mały, ale przytulny. Wypełniła go najrozmaitszymi przedmiotami i bibelotami, które znalazła w sklepach ze starociami.

Minął dokładnie miesiąc od dnia, kiedy Troy zostawił ją przed rodzinną rezydencją. Wiele się wydarzyło od tego czasu. Matka przeniosła się do apartamentu w luksusowym waszyngtońskim hotelu i nadal tam mieszkała, ponieważ odnalazłszy w sobie odwagę, aby przeciwstawić się mężowi, nie miała ochoty zwijać skrzydeł. Andie bardzo szybko aktywnie zajęła się szukaniem mieszkania dla siebie, ponieważ znalazła pracę w dużej kawiarni, a poza tym zapisała się na jesienny semestr wydziału sztuk pięknych. Poczwała się wolna, niezależna i w pełni odpowiedzialna za swoje życie.

Tyle tylko, że nie spodziewała się, że życie, jakie w tej chwili wybrała, będzie obarczone tak wielkim ciężarem samotności. I nie przypuszczała, że będzie jej tak bardzo brakowało Troya. Czasami tak go jej brakowało, że odczuwała niemal fizyczny ból. Troy towarzyszył jej wszystkim myślom. Te dziesięć dni spędzone w jego ciężarówce zupełnie zmieniły jej życie. I ją samą. Nie była już tą samą osobą, która tamtego pamiętnego dnia wybiegła z kościoła w ślubnej sukni i skryła się w szoferce przygodnej ciężarówki.

W dalszym ciągu jednak bała się spotkać z Troyem, by mu powiedzieć, że go kocha. Bo mogła usłyszeć, że on jej nie kocha.

- Senator jest w bibliotece i czeka na pana. - Gospodyni w wy krochmalonym fartuchu wskazała mu drzwi w głębi wielkiego holu. - Tędy, panie Armstrong.

Troy poszedł za kobietą, zastanawiając się, czy to jest właśnie Gretchen, z którą Andie rozmawiała przez telefon z parkingu pierwszego dnia podróży do Kalifornii. Gospodyni zapukała do potężnych dębowych drzwi, uchyliła je i zaanonsowała:

- Pan Armstrong! - Cofnęła się i otworzyła szeroko skrzydło drzwi przed Troyem.

Pokój był długi i bardzo duży. Wielkie biurko w głębi spełniało rolę tronu. Wszystkie ściany były zabudowane półkami pełnymi książek i ksiąg w skórzanych oprawach. Troy pomyślał, że książki te wyglądają tak, jakby nikt nigdy ich nie czytał, a mimo to nie było na nich śladu kurzu. Reprezentowały zaaranżowaną doskonałość, tak jak i cała rezydencja.

- Dziękuję, Gretchen - powiedział senator i drzwi za Troyem bezszelestnie się zamknęły. Obaj mężczyźni zostali sami.

Senator William Conroy Czwarty wstał na powitanie gościa. Wyciągnął dłoń i Troy ją przyjął. Stwierdził, że senatorski uścisk jest mocny i zimny. Uścisk dłoni wytrawnego polityka, pomyślał.

Senator ponownie zajął swój fotel, wskazując niemal niedostrzegalnym ruchem głowy krzesło po drugiej stronie biurka.

Zanim jeszcze Troy dobrze się usadowił, senator z miejsca przystąpił do rzeczy:

- Nie mam zwyczaju przyjmować nie znanych mi osób, które bez zaproszenia przyszły do mojego domu - oświadczył. - Jednakże Gretchen mi powiedziała, że

pan jest człowiekiem, który okazał pomoc mojej córce Andrei w chwili niefortunego epizodu w jej życiu.

- Tak, to ja - odparł Troy.

- Winien jestem panu podziękowanie. - Długo i intensywnie wpatrywał się w Troya. - Przypuszczam jednak, że oczekuje pan czegoś więcej niż kilku słów. - Sięgnął do szuflady i wyjął z niej książeczkę czekową, po czym wypisał czek. Wyrwał go i pchnął przez blat w kierunku Troya. - Mam nadzieję, że uzna pan to za dostateczną rekompensatę.

- Nie po to przyszedłem - odpowiedział Troy poirytowany. Nie spojrzął nawet na czek, choć korciło go, by wiedzieć, na jaką sumę senator ocenia bezpieczeństwo swojej córki. Jeśli idzie o ocenę samego senatora, to Troy doszedł do wniosku, że się nie omylił, wcześniej już kwalifikując Williama Conroya do gatunku ludzi zimnych, upartych i aroganckich. Od pierwszej chwili poczuł antypatię do tego człowieka i zrobiło mu się żal Andie, że ma takiego ojca.

Troy odepchnął czek na drugą stronę biurka. William Conroy podejrzliwie patrzył spod przymkniętych powiek.

- Skoro nie po to, to po co? - spytał senator.

- Zobaczyć pańską córkę, ale gospodyni powiedziała mi, że ona już tu nie mieszka.

Troy rzeczywiście nie zapowiedział swojej wizyty. Po prostu przyszedł pod bramę i zadzwonił. Gretchen wpuściła go, gdy wyjaśnił jej, że jest kierowcą, który towarzyszył Andie przez tamte dziesięć dni. Teraz miał nadzieję, że ojciec poda mu adres córki.

- Gretchen dobrze panu powiedziała. Andrea Conroy już tu nie mieszka.

- Mam nadzieję, że zechce mi pan podać jej adres.

Troy nie miał pojęcia, co zrobi, jeśli senator odmówi. Jaka byłaby inna droga odzyskania Andie?

- No, to ma pan pecha. - William Conroy wzruszył ramionami. - Nie mam pojęcia, gdzie moja córka przebywa.

- Pan, ojciec, nie wie, gdzie jest Andie?

Jakiś spazm przemknął przez twarz senatora. Ból? Gniew? Żal? Trudno to było określić.

- Nie mam córki - odparł. - Nie mam od dnia, kiedy opuściła ten dom. - Wstał. - Jeśli tylko po to pan przyszedł...?

- Jeszcze chwileczka...! - Troy także wstał. Szalała w nim burza uczuć. Nie-nawidził tego człowieka. - To nie Andie nie wie, jak być dobrą córką! - oświadczył lodowatym tonem. - To pan nie wie, jak być ojcem. Jeśli odeszła stąd, wina jest pańska.

Senator poczerwieniał.

- Młody człowieku, jakie pan ma prawo wtrącać się w nasze rodzinne sprawy i co pan wie o mojej rodzinie?

- Może wiem nawet więcej niż pan. Chyba nawet na pewno więcej. - Troy mówił teraz przez zaciśnięte zęby. - Gdyby pan kochał Andie, akceptowałby pan ją taką, jaka jest, a nie usiłował zrobić z niej kogoś innego, wyimaginowanego.

Troy obrócił się na pięcie i ruszył ku drzwiom. Wyładował gniew, ale czuł się pokonany, bo jak teraz odnajdzie Andie? Andie odeszła z powodu bezmiernej arogancji własnego ojca.

- Nie będzie mi pan mówił, jak mam kochać własną córkę! - wykrzyknął z głębi biblioteki senator. - Co pan wie o kochaniu?!

Troy był już przy drzwiach. Obrócił się i powiedział:

- Wreszcie wiem dużo. Kocham pańską córkę, czy się to panu podoba, czy nie. - Wyszedł, zamykając za sobą cichutko drzwi.

Pukanie do drzwi zaskoczyło Andie. Wyjrzała przez wizjer i zobaczyła ojca. Zdumiona otworzyła.

- Tato...! - Od chwili wyprowadzenia się z rodzinnego domu nie widziała ojca i nie zamieniła z nim ani jednego słowa.

- Witaj, Andreo! - powiedział senator. - Mogę wejść?- Był wyraźnie zdenerwowany, a nawet roztrzęsiony.

- Ależ oczywiście, przepraszam. - Odstąpiła na bok. Ojciec wszedł, stanął pośrodku pokoju, jakby nie wiedział, co dalej zrobić czy powiedzieć.

Po dłuższym milczeniu spytał niemal oficjalnym tonem:

- Jak się czujesz?

- Doskonale - odparła Andie, zastanawiając się, jaki może być cel wizyty ojca.

- Matka mi powiedziała, gdzie cię mogę znaleźć... - Rozejrzał się dokoła. - Miłe mieszkanko...

- Dziękuję. - Andie była coraz bardziej zdziwiona.

- Z tego, co się dowiedziałem, masz pracę. I zapisałaś się na jesienny semestr, tak?

- Tak, to prawda. - Andie patrzyła ojcu prosto w oczy.

- Chciałbym ci pomóc. Zapłacę za studia. Nie musisz pracować... - Wyjął z kieszeni książeczkę czekową.

Andie była już całkowicie zdezorientowana. Ojciec przychodzi i proponuje pieniądze, nie próbując nawet nakłonić jej, by zmieniła plany życiowe? Zdumiewające.

- Bardzo mi miło, że to proponujesz, ale ja chcę dać sobie radę sama, bez niczyjej pomocy.

- Ale jak można pracować i jednocześnie się uczyć! Pozwól mi sobie pomóc...! Proszę! - Wyjął wieczne pióro, usiadł na kanapce i wypisał czek.

- Nie, dziękuję. Powiedziałam, że chcę sama. I dam sobie radę, nie obawiaj się.

Ojciec patrzył zaskoczony, trzymając pióro zawieszony w powietrzu.

- Bardzo wielu studentów jednocześnie pracuje i uczy się - ciągnęła Andie. - A od jesieni, kiedy zaczną się wykłady, będę pracować tylko pół dnia. Mam też obiecany kredyt studencki. No i zostało mi trochę oszczędności. Nie musisz się o mnie martwić, dam sobie radę.

Przez minutę ojciec i córka milczeli. Wreszcie William Conroy westchnął i powiedział:

- Pragnąłbym bardzo, żebyś wróciła do domu.

- Nie wrócę do domu.

- Wiem. - Ojciec wstał, jeszcze raz westchnął i postąpił krok w stronę Andie.

- Chciałbym ci tylko powiedzieć... - Zamilkł, jakby struny głosowe odmówiły mu nagle posłuszeństwa.

Andie czekała.

- Chciałbym ci tylko powiedzieć, że bardzo mi ciebie brakuje... I brakuje mi matki. Ona też nie chce wrócić. Powiedziała, że tego nie zrobi, póki ty i ja...

- I dlatego tu przyszedłeś? Tylko dlatego? - Andie była zdruzgotana. Miała nadzieję, że ojciec przyszedł dla niej... -Przyszedłeś, żeby powiedzieć matce, by wróciła?

- Nie, nie, skąd! Wiem, że jej tego nie powiesz. Przyszedłem, bo chciałem wyjaśnić wszystko między nami. Bo jesteś moją córką. Bo... - zaczerpnął głęboko powietrza - ...nie chcę cię stracić. Nie chcę stracić rodziny. Kocham cię, córeczko...!

Do oczu Andie natychmiast napłynęły łzy. Były to łzy szczęścia. Wreszcie usłyszała to, na co czekała od tylu lat! William Conroy mówił dalej:

- Zawsze chciałem tego, co uważałem dla ciebie za najlepsze. Może podchodziłem do tego niewłaściwie. Miast zbliżyć cię do siebie, odsuwałem, odpychałem. Odepchnąłem też twoją matkę. A przecież tego nie chciałem. Ktoś miał

ostatnio odwagę powiedzieć mi, że kochać oznacza akceptować daną osobę taką, jaka ona jest. Czy wybaczysz mi, córeczko?

- Wybaczę - szepnęła, a łzy lały się jej ciurkiem po policzkach.

Ojciec wyciągnął do niej obie ręce. Wsunęła się wolno w jego ramiona. Chyba po raz pierwszy ojciec ją tulił. Kiedy wreszcie się rozdzielili, Andie zobaczyła łzy w jego oczach.

Tego też nigdy nie widziała.

- Chciałbym ci jeszcze coś powiedzieć... - zaczął William Conroy niespodziewanie. Andie miała wrażenie, że mówi głosem bardzo dziwnym. - Przed kilkoma dniami odwiedził mnie pewien młody człowiek. Niejaki Troy Armstrong. Chciał widzieć ciebie.

Andie zastygła. Serce zaczęło jej walić, krew w skroniach pulsować.

- Co mu powiedziałaś?

- Że nie wiem, gdzie mieszkasz. Dopiero wczoraj otrzymałem twój adres od matki.

- Czy on... jeszcze coś powiedział? Czy nie mówił, po co chce się ze mną zobaczyć?

Senator długo przyglądał się córce.

- Nie, tego nie powiedział...

Po odejściu ojca Andie usiadła i zamyślona analizowała możliwe cele wizyty Troya u ojca. Może chciał się tylko dowiedzieć, czy wszystko w porządku. Takie sobie, ot popłuczyny po odpowiedzialności, jaką przez dziesięć dni za nią ponosił. A może chciał zwrotu pieniędzy za poniesione wydatki, bo przecież kolczyki jej oddał. To chyba jednak nie. Troy nie jest aż tak przywiązany do pieniędzy. Tak, to był chyba ten pierwszy powód. Zobaczyć, jak się powodzi jego byłej „podopiecznej”. I nic więcej. Przecież nie zjawił się po to, żeby nagle obwieścić, że ją kocha.

Zresztą od dawna przestała oczekiwać, że ktokolwiek jej to powie.

Jedno wiedziała, Troy sam jej nie znajdzie. Zastrzegła numer nowego telefonu. Nie otrzymawszy adresu w rezydencji rodziców, Troy nie miał żadnych szans odnalezienia jej. Nigdy!

A więc następny krok należał do niej. Jeśli będzie miała odwagę go zrobić.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Ktoś do ciebie, Troy! - Sekretarka wsunęła głowę przez drzwi.

Troy podniósł wzrok znad papierów zaścielających jego biurko w tokału firmy przewozowej braci Armstrong.

- Kto taki. Debby? - spytał.

- Ta pani podała tylko imię. Andie. Powiedziała, że ją znasz. Troy wstrzymał oddech. Od dnia wizyty u jej ojca miotał się między skrajnymi opcjami. To postanawiał zapomnieć o jej istnieniu, to był gotów iść do biura detektywistycznego, żeby mu jego Andie odnaleźli. Ponieważ zapomnienie Andie było absolutnie niemożliwe, szykował się iść jednak do detektywa.

- No więc, czy mam ją wpuścić? - niecierpliwiła się Debby.

- Oczywiście! - W oczekiwaniu na wejście Andie, ćwiczył spokojniejszy oddech, ale bez większego sukcesu.

Drzwi się otworzyły i weszła Andie. Rozpalonym wzrokiem spijał łapczywie jej widok, tak jak człowiek umierający z pragnienia pochłania gar wody. Była piękna. Piękniejsza niż kiedykolwiek. Jej uśmiech po prostu porażał. Troy stał i gapił się. Andie! Taka, jaką znał...

Ale jednocześnie inna. Wystarczyło, by postąpiła kilka kroków, a zrozumiał, na czym polega owa inność. Nie miała już spojrzenia zaszczutej sarny, emanowała z niej pewność siebie.

I to właśnie było wspaniałe.

- Andie...! - powiedział, bo nie wiedział, co jeszcze mógłby dodać, a w tym słowie zawierało się wszystko.

Andie się odnalazła! Andie wróciła...! Ale czy na zawsze?

- Cześć! - powiedziała lekko.

- Cześć! Siadaj. Miło cię widzieć. Jak się czujesz?

- I ciebie miło widzieć. - Usiadła. - A czuję się doskonale. Co nowego u ciebie?

- Wszystko idzie dobrze. - Troy miał nadzieję, że wreszcie może zacząć rozmawiać naprawdę, ale chwilowo nie miał pod ręką żadnego pomysłu. Zapytał więc: - Co porabiasz?

- Mam własne mieszkanie. Od jesieni rozpoczynam studia, a jak skończę, będę uczyła.

Troy widział dumę w jej oczach, jakby chciała się pochwalić, że potrafi skorzystać z rad. Z jego, Troya, rad!

- A co na to wszystko twój ojciec?

- Z początku nie był zachwycony. Daleko mu było do zachwyków. Wyprowadziłam się tego samego dnia, kiedy mnie odwiozłeś. Od tego czasu nie rozmawiałam z ojcem. Przedwczoraj matka dała mu mój adres i ojciec wczoraj mnie odwiedził. Chce wybaczenia. Wreszcie mnie zaakceptował. Powiedział, że się z tobą spotkał...

- Tak. - Troy pamiętał, że wyznał ojcu Andie swoje uczucia wobec jego córki. Czy fakt, że senator wspomniał Andie o wizycie Troya świadczy o jego aprobachcie? Czyżby aż tak się zmienił?

Ale to wszystko nie ma najmniejszego znaczenia, jeśli Andie nie odwzajemnia jego uczuć, pomyślał. Chwilowo nie dała jeszcze nic po sobie poznać.

Ciekawe, czy senator powiedział Andie o wyznaniu Troya? Czy ona wie, że Troy ją kocha?

- Co on ci powiedział o mojej wizycie? - spytał.

- Właściwie nic. Tylko tyle, że chciałeś się ze mną spotkać. Troy nie wiedział, czy powinien być zadowolony, czy też rozczarowany.

- Ja właściwie nie wiem, dlaczego chciałeś się ze mną zobaczyć - powiedziała Andie. - Może chodziło ci o pieniądze, które na mnie wydałeś... chciałabym wiedzieć, ile ci jestem winna... Powiesz mi i ja... - Zaczęła grzebać w torebce, z której wyciągnęła wreszcie książeczkę czekową.

- Przecież mówiłem ci to wiele razy, że nie wezmę od ciebie pieniędzy. I nic się od tego czasu nie zmieniło.

- No właśnie... Tak myślałam... - plątała się Andie. - No, to powiedz, po co przyszedłeś?

Nie wiedział, co odpowiedzieć, ale w tym momencie przypomniał sobie przestrogę Sherry, że *jeśli* odważnie nie wyjawi Andie swoich uczuć, to będzie tego żałował przez całe życie.

- Przyszedłem nie po pieniądze i nie po to, żeby grzecznie zapytać o twoje życie - wypalił.

- No to, po co?

Podszedł blisko, bardzo blisko,

- Przyszedłem, bo mi ciebie brakowało. Ostatniego dnia nie powinienem był pozwolić ci odejść. I nie chciałem tego. Zachowywałem się głupio, nawet niegrzecznie. Od tego dnia okropnie cierpię.

Andie słuchała z szeroko otwartymi oczami. Troy ciągnął dalej:

- Kłamałem, kiedy wmawiałem sobie, że nie ma przyszłości dla nas. I kłamałem, mówiąc to tobie. A najbardziej kłamałem, kiedy bajdurzyłem, że na całe życie mam dość kochania i miłości. Kocham cię, Andie. Bronię się przed tym rękami i nogami, ale pokochałem cię bardzo. Na całe życie.

- Ja też cię kocham - odparła szczerze. Jej ogromne oczy błyszczały szczęściem.

Troy nie czekał ułamka sekundy dłużej. Wziął Andie w ramiona i zaczął tulić. A potem całować. Usta, czoło, policzki, znów usta.

- Bardzo cię kocham - szepnęła Andie. - Ja też wtedy chciałam zostać w ciąży, ale się bałam o tym powiedzieć...

- Dlaczego się bałaś?

- Bo pomyślałam sobie, że wolisz być sam, że mnie nie kochasz i chętnie się mnie pozbywasz...

- A ja z kolei myślałem, że to ty mnie nie kochasz i nie chciałem wyjść na idiotę... W rezultacie oboje postępowaliśmy głupio...

Troy spoglądał w jej roziskrzone oczy i bardzo poważnym głosem obwieścił:

- Zawsze cię będę kochał, zawsze cię będę chronił i nie pozwolę nigdy nikomu zrobić ci krzywdy.

Andie patrzyła na ukochanego mężczyznę przez łzy. Uśmiechnęła się i pomyślała, jakie życie może stać się nagle kolorowe i piękne.

- Płaczesz? - zaniepokoił się Troy.

- Ze szczęścia - odparła.

- Chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać i o czymś z tobą porozmawiać.

Poszła posłusznie.

Debby siedziała za swoim biurkiem, rozmawiając z Zachem.

- Cześć! - powiedział Zach na widok Troya z Andie.

- Andie, to jest mój brat. Zach, to jest Andie - przedstawił ich sobie Troy w przelocie, nie zatrzymując się i ciągnąc Andie do oszklonych drzwi wejściowych.

- Poczekajcie! - zawołał Zach.

- Później, braciszku, teraz się śpieszymy. - Otworzył drzwi przed Andie, która zdążyła tylko pomachać Zachowi.

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy Troy pomagał jej wsiąść do furgonetki dostawczej.

- Zobaczysz - oświadczył tajemniczo. Wyjechali z terenu firmy i po pięciu minutach znaleźli się w jednej z reprezentacyjnych dzielnic Silver Spring. Ulice były zalane popołudniowym słońcem, a na trawnikach przed domami bawiły się dzieci, korzystając z ostatnich ciepłych dni lata.

Troy skręcił w podjazd do dużego domu w stylu dawnych rezydencji ranczerskich. Budynek był z cegły, jednopiętrowy, z gankiem obejmującym cały front i z wielkim dębem rzucającym cień na jego połowę.

Pomógł Andie wysiąść i poprowadził ją w kierunku domu. Andie w połowie drogi zatrzymała się.

- Tutaj mieszkasz? - spytała.

- Powiedziałem ci, że moja kawalerka jest raczej duża. Na parę osób dorosłych plus dzieci.

Spojrzała mu dziwnie w oczy. Zobaczył w nich coś jakby tęsknotę. Nie wiedział nawet, że ona dokładnie to samo dostrzega w jego spojrzeniu.

- Tak, jest bardzo duża jak na przysięgłego kawalera - powiedziała z uśmiechem.

- Zamierzam przestać nim być. Chcę właśnie tu spędzić resztę życia z tobą i naszymi dziećmi. Chcę mieć rodzinę...

- Ja też - odparła cicho. To oświadczenie zabrzmiało wspaniale. Dlaczego więc zobaczyła taki niepokój na jego twarzy, gdy to mówił?

- Wiem, że ten dom nie ma luksusów, do jakich jesteś przyzwyczajona. ..

- Ależ to jest przepiękny dom, Troy! - zaprotestowała skwapliwie, by go uspokoić. - I wiesz, co ci jeszcze powiem? Za żadne skarby nie chciałabym, aby moje dzieci żyły w takim domu, jaki sprawił matce i mnie ojciec. Może nawet nie tyle nam, co sobie. Chcę domu ciepłego, szczęśliwego, gdzie widać miłość... To jest dla mnie najważniejsze.

- I nie będzie ci brakowało wielkich przestrzeni? Bo widzisz, choćby nawet nasza firma rozwijała się dobrze, to nigdy nie dorobię się pieniędzy na wielką rezydencję.

- Nie chcę wielkiej rezydencji. Jestem tego absolutnie pewna. I nie potrzeba mi dużo pieniędzy. Potrzeba mi ciebie...

- Ścisnęła mu dłoń.

Przytulił ją do siebie.

- Bardzo cię kocham - powiedział.

- Teraz już to wiem. Ale przez długi czas nie byłam pewna.

- Zastanawiała się przez chwilę. - Hej, czy to na pewno były oświadczyńy? Czy twoje pytania o to, czy dom mi wystarczy, oznaczały, że rzeczywiście chcesz się właśnie ze mną ożenić?

- Uśmiechnęła się zalotnie.

Ściągnął brwi, jakby się nad tym poważnie zastanawiał.

- Hmm, chyba tak, to chyba były oświadczyńy. A czy ty przypadkiem nie odpowiedziałaś przed chwilą, że je przyjmujesz?

- Chyba tak. Pod warunkiem, że Dog nie wyrazi sprzeciwu.

- Myślę, że cię akceptuje - odpowiedział Troy.

- No, to niech będzie tak, już bez „chyba”.

Ich usta zwały się w namiętym pocałunku i całowali się tak do chwili, kiedy u ich stóp upadła piłka futbolowa należąca do dzieci bawiących się na sąsiedniej posesji. Natychmiast zbiegła się ich cała gromadka. Podniosły piłkę i otoczyły przytuloną do siebie parę. Stały długo i patrzyły, jak wygląda szczęście.